



Kristi Gold

W ramionach szejka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mężczyźni mieli go za samotnego wojownika, który nie cofnie się przed niczym, dochodząc sprawiedliwości. Kobiety uważały go za wymarzonego kochanka, który nie cofnie się przed niczym, zdobywając każdą, której zapragnął. Był mrocznym księciem, pięknym, nieprzeniknionym i niezwykłym.

Szejk Darin ibn Shakir, ekskomandos i tropiciel przestępców, nie potrafił żyć bez nieustannego wyzywania losu, bez ciągłych dawek adrenaliny, zagłuszających ból duszy. Ścigany przez swoje demony, nie uległ pokusie schronienia się w bezpiecznym azylu królewskiego rodu. Przeciwnie. Misja, której się obecnie podjął, jak żadna inna przywołała pamięć fatalnych błędów, które usilnie pragnął zepchnąć w zapomnienie. Wspomnienie tragedii wróciło z przerażającą ostrością. Demony, które go dopadły, mógł unicestwić tylko w jeden sposób - sam musiał dopaść zbrodniczego doktora Romana Birkenfelda, który podstępem wykradał dzieci matkom, a potem sprzedawał je jak towar.

Darin przygotowywał się do wyjazdu do Las Vegas. Pakował do czarnej torby podróżnej zmianę ubrania i wszystko, co mogło mu być potrzebne. Wyprostował się na chwilę, ogarniając spojrzeniem pokój, w którym mieszkał przez ostatni rok. Jego kuzyn, Hassim „Ben” Rassad, pozwolił mu zamieszkać u siebie, a potem wprowadził Darina do elitarnego Tekskańskiego Klubu Ranczerów, będącego w rzeczywistości organizacją

obywatelskich stróżów prawa, skupiającą ludzi, przed którymi drżeli najgroźniejsi przestępcy. Klubowicze działali wspólnie, lecz tym razem Darin uparł się, aby misję przeprowadzić samemu, i zrywał się, gdy próbowano mu pomagać. Miał ścigać fanatyka, demonicznego doktora Romana Birkenfelda, który wykradał matkom dzieci i handlował nimi.

Z Ameryką łączyła Darina jedynie osoba jego młodszego brata, Rafa, który mieszkał w Georgii, oraz Bena. Do Amythry, swojego rodzinnego kraju, nie miał już zamiaru wracać. Miał stamtąd jedynie gorzkie wspomnienia.

- Samochód zaraz przyjedzie.

W drzwiach pojawił się kuzyn Ben, ubrany w sprane dżinsy i kowbojki. W tym stroju nie wyglądał na kogoś, kto ma w żyłach arystokratyczną krew.

- To cały twój bagaż? - zapytał, patrząc z niedowierzaniem na niewielki sakwojaż stojący na łóżku.

- Jadę tylko na parę dni.

- Lepiej weź i to - powiedział Ben, podsuwając Darinowi zwój białej - złotej materii.

- A na co mi tam kaffija? - burknął Darin. Nie przewidywał oficjalnych audiencji, gdzie protokół jego kraju wymagał, aby mężczyźni nosili tradycyjny zawój na głowie, nawet do smokingu. Brat Bena, Khalib, był władcą Amythry, lecz sam Darin znajdował się na dalekim miejscu dziedzicznej hierarchii. Odpowiadało mu to, gdyż nie marzył o władzy.

Jednak Ben znów podsunął mu zawój.

- Weź, może przyda ci się jako strój maskujący. Darin niechętnym ruchem wziął od niego kaffiję i schował do kieszeni torby.

- Alexander Kent mówił mi, że załatwił ci wsparcie z FBI - dodał Ben.

Wiadomość bynajmniej nie zachwyciła Darina, choć niezwykle cenił fachowość Alexa, byłego agenta FBI i członka klubu.

- Wiesz, że lubię pracować sam. Kuzyn z westchnieniem pokiwał głową.

- Zdaje się, że już zapomniałeś, że wstępując do naszej organizacji, podejmujesz się współpracy z innymi?

Darin nie zapomniał. Tak działał przez cały ostatni rok i zwykle gładko potrafił wpasować się w zespół. Ale nie tym razem. Ta misja była zbyt osobista.

- W mojej ocenie zadanie, które mam wykonać, nie wymaga zaangażowania innych sił - stwierdził sucho.

- Przeciwnie, zaangażowanie jest niezbędne, gdyż zadanie nie ma charakteru prywatnego zlecenia. Nielegalna adopcja i handel ludźmi stanowią poważne naruszenie prawa federalnego. Przynajmniej tak jest w tym kraju - zakończył znacząco.

- Szanuję amerykańskie prawo - zapewnił Darin. - Podejmuję się doprowadzić Birkenfelda do aresztu w ciągu paru dni.

Ben miał sceptyczną minę.

- Naprawdę sądzisz, że dopadniesz go tak szybko?

Darin przyczepił sobie pod pachą olstro z berettą i włożył marynarkę.

- Birkenfeld nie jest tak sprytny, za jakiego się uważa, choć udało mu się wymknąć sprawiedliwości. - Mówiąc to, gniewnie zmarszczył brwi. Już raz przysłużył się do ujęcia piekielnego doktora i Birkenfeld dawno siedziałby za kartkami, gdyby nie szkolny błąd początkującego oficera policji.

- I jesteś pewien, że nadal jest w Vegas? - wątpił Ben.

Normalnie Darin nie zdradziłby nikomu, co wie, lecz akces do klubu sprawił, że zmuszony był zmienić obyczaje. Ben nadal był jego członkiem, choć od czasu ślubu wycofał się z osobistego udziału w akcjach.

- Tak. Potwierdził to Larry Sutter, jego prawa ręka i osobisty adwokat. Birkenfeld dzwonił do Suttera na komórkę i umówił się na spotkanie w jakimś szemranym barze, których tam pełno. Ja mam działać z kimś Biura, kto został podstawiony jako pracownik baru.

- Sutter też jest w mieście? - zainteresował się Ben.

- Tak, w szpitalu, i znajduje się pod specjalną ochroną od chwili, kiedy postanowił zostać świadkiem koronnym, w nadziei na łagodniejszy wyrok. Wygląda na to, że zostanie tam dłużej, bo nieprędko wróci do siebie po laniu, jak sprawił mu Kent.

- Alexander Kent pobił go? - Ben był wstrząśnięty.

- Był zmuszony bronić swojej ukochanej przed Sutterem, kiedy infiltrowali szajkę adopcyjną. Mężczyzna, który kocha, zrobi wszystko w obronie kobiety - stwierdził Darin z osobliwym przekonaniem. - Jest nawet w stanie zabić.

Ben z powagą pokiwał głową.

- Cholerna racja, stary. Sam byłem w takiej sytuacji.

Darin również, lecz, w przeciwieństwie do kuzyna, nie sprostał wyzwaniu. Dostrzegł, jak Ben wciska ręce w kieszenie spodni, obserwując nerwowe ruchy jego dłoni, upychających w torbie drobiazgi. Widać było, że kuzyn chce coś powiedzieć, lecz zastanawia się, czy ma to sens.

- Naprawdę uważasz, że sam powinieneś przeprowadzić tę misję? - zapytał wreszcie.

- Owszem, i dlatego się do niej zgłosiłem. Ja, w przeciwieństwie do pozostałych członków klubu, nie mam żony, która by się o mnie martwiła. Nikt na mnie nie czeka i nie mam domu.

- A powinieneś mieć. Najwyższy czas, abyś znalazł kobietę swojego życia i przestał być samotnym wilkiem - stwierdził z troską Ben.

Darin zdecydowanym ruchem zaciągnął suwak torby.

- Nie mam takiej potrzeby, stary. Nie marzę o domowych pieleszach. Kiedy zginęła żona Rafa, uznałem, że obaj z bratem jesteśmy naznaczeni jakimś fatum, jeśli chodzi o kobiety.

- Nie przypuszczałem, że wierzysz w takie rzeczy - uśmiechnął się Ben.

- Nie wierzyłem, dopóki... - dopóki jego świat nie rozprysnął się na tysiące kawałków, trafiony kulą mordercy.

- Wiem, dopóki nie straciłeś jej - dokończył Ben.

- Tak, to był dramat, lecz z drugiej strony można powiedzieć, że mieliśmy szczęście, gdyż udało ci się powstrzymać Habiba, zanim wyrządził więcej zła. Nic poza tym nie mogłeś zrobić.

- Nie zamierzam ryzykować związku z kolejną kobietą i narażać jej na niebezpieczeństwo - oświadczył sucho Darin. Ben znalazł kobietę swojego życia, Amerykankę, która charakterem i zaletami ducha przewyższała niejednego mężczyznę, będąc jednocześnie kobietą piękną i pełną temperamentu. Wcale się nie dziwił, że kuzyn nie widzi świata poza Jamie. Kiedy patrzył na szczęście tych dwojga, tym bardziej bolesne stawało się wspomnienie tego, co sam stracił.

- Papciu! Papciu! - Drugie wielkie szczęście Hassima Rassada, malutka Lena, wbiegło do pokoju. Ojciec ze śmiechem porwał dziewczynkę w ramiona i uniósł wysoko nad głową.

- Rozsadza cię dzisiaj energia, yaahil - powiedział, cmokając małą w pulchny policzek. - Myślałem, że jesteś w kuchni z mamą i z Alimą.

- Niece... - Lena zmarszczyła zadarty noseć. - One nie chcą piec ciasteczek. - Zobaczyła Darina i posłała mu uśmiech, który miał tak wiele z uroku jej matki. - Zgubiłeś brodę, wujku Dawin? - zabawnie wysepleniała jego imię.

Darin z trudem uciszył bolesne wspomnienia i zmusił się do uśmiechu.

- Tak, malutka. Znudzila mi się. - Zgolił swoją starannie wypielegnowaną bródkę, aby Birkenfeld go nie rozpoznał, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Skrócił również włosy, które teraz sięgały kołnierza, i kazał wkleić sobie w uszy złote kółeczka. Odgarnął czarne kosmyki i wcisnął na głowę czarną baseballówkę.

- No, wujek jest gotowy - oznajmił, chwytając torbę. Lena popatrzyła na niego bystro wielkimi, ciemnymi oczami.

- Dokąd jedziesz, Dawin?

Na pożegnanie czule musnął palcami policzek dziecka. - W miejsce, gdzie są tysiące kolorowych świateł - odparł.

Gdy całą trójką wyszli z pokoju, natknęli się na Jamie.

- Znow wyjeżdżasz, Darin? - zapytała, odgarniając z czoła kosmyk jasnych włosów. - Mam nadzieję, że wrócisz na tę wielką chwilę - pogładziła mocno już wystający brzuch. - Musisz koniecznie zobaczyć Bena w roli przejętego tatusia. Jak rodziłam Lenę, myślałam, że...

Ben zamknął jej usta pocałunkiem.

- Byłem niewzruszony jak głaz - oświadczył.

Jeszcze chichotali oboje, kiedy Darin pożegnał się szybko i wymknął z tego gościnnego domu, unosząc z sobą obraz uroczej trójki. Obraz, który wywołał myśli na próżno spychane w niepamięć. W umyśle Darina wciąż trwała wizja szczęścia, które go ominęło. Nakładała się na nią postać okrutnego renegata, który zabrał aż trzy życia - królewskiego ojca Bena oraz narzeczonej Darina i ich nienarodzonego dziecka. Ten bandyta był gorszy od doktora Romana Birkenfelda. Ani dla jednego, ani dla drugiego życie ludzkie nie przedstawiało żadnej wartości. A tym bardziej miłość.

Darin poprzysiągł, że dopadnie Birkenfelda, choćby miał poruszyć niebo i ziemię. Ale przy polowaniu na taką zwierzynę myśliwy nie może pozwolić sobie na najmniejszą chwilę słabości. A miłość oznaczała słabość.

W poniedziałki bar „Silver Ace” był jeszcze bardziej senny niż zwykle. W Las Vegas największy utarg jest w lokalach położonych przy głównej arterii. Dlatego Fiona Powers ziewała z nudów i ze zmęczenia. W dzień

uczyła się w studium hotelarstwa, a wieczorami i nocami dorabiała sobie jako barmanka, trwając w monotonnym kieracie jednakowych dni. Tak było od pięciu lat, od kiedy wyjechała z rodzinnego Idaho. Cóż, nikt przecież nie twierdził, że dziewczyna z prowincji, z ambicjami na wyrost, będzie miała łatwe życie.

Fiona przeciągnęła zmywakiem po kontuarze, zalanym przez pijaka, który nie trafił ustami do kieliszka. Usiłowała wyprowadzić go z baru, bo wypił stanowczo za wiele kolejek, ale ten cholerny, usłużny łysoń, Benny Jack, dolewał mu, jak gdyby to był soczek. Na szczęście pozwolił się wreszcie wsadzić do wezwanej taksówki.

- Pustynia, co, Fi-Fi?

Fiona odwróciła się i oparła łokciami o bar, bojowo wypinając pierś, gotowa znów dać odpór Benny'emu Jackowi.

- Sto razy prosiłam cię, żebyś tak do mnie nie mówił - syknęła. - W ten sposób możesz sobie wołać na pudła, ale ja nie jestem pudłem, choć mam kręcone włosy. Nie myśl, że będę grzecznie służyła gościom na dwóch łapkach. A swoją drogą, gdybym jednak przypadkiem okazała się psem, z rozkoszą zatopiłabym kły w twoim tłustym tyłku.

Benny poczęstował ją swoim obleśnym, bezzębnym uśmiechem.

- Nie wiedziałem, Rudzielcu, że jesteś taka wrażliwa.

Rudzielec! Jeszcze gorzej. Ten idiota musiał do reszty stracić instynkt samozachowawczy.

- Czy ty aby nie miałeś gdzieś wybyć? - Najchętniej posłałaby go do jakiejś ciemnej nory na drugim końcu kontynentu.

Benny dumnie wypiął chudą pierś, napinając kciukami szelki.

- Zgadza się. Mam randkę.

No, pięknie! Ten bezzębny chudzielec idzie na randkę, a ona musi obejść się smakiem...

- Dam ci dobrą radę, Benny - powiedziała podejrzanie słodkim tonem. - Kiedy już ją zobaczysz, nie wciągaj jej za włosy do samochodu.

Benny zachichotał, odwracając się do wyjścia.

- A propos - rzucił, mrugając porozumiewawczo do Fiony - żeby ci się nie nudziło, masz nowego gościa.

- Co? - zdziwiła się, ale Benny już zniknął na zapleczu. Fiona odwróciła się, dyskretnie lustrując salę. Dwóch facetów w średnim wieku, w błyszczących, opiętych portkach, grało w bilard. Kolejny, starszy, czytał gazetę, paląc grube cygaro, którego woń była równie wyrafinowana jak smród zastalego ścieku.

Fiona znużonym ruchem oparła się o bar. Benny'emu coś się najwidoczniej przywidziało. Kolejna noc w upadłym rajku, pomyślała z westchnieniem. Ba, ale czego się w końcu spodziewała, podejmując pracę w peryferyjnej knajpie, gdzie dawali czadu miejscowi, których średnia wieku oscylowała w okolicy sześćdziesiątki? Doprawdy, trudno było w to uwierzyć, ale Las Vegas miało swoich stałych mieszkańców, jak każde inne miasto - a nie tylko tłumy gości, żądnych hazardu i uciechy. Jednak, choć napiwki były sute, ciągle marzyła, że wreszcie obsłuży kogoś, na kim warto będzie zaczepić oko.

Nagle zdała sobie sprawę, że ktoś stoi w drzwiach i rozgląda się po

lokalu, jakby oceniał, czy warto wejść. Ale nie był to bynajmniej osiemdziesięciolatek, marzący o drinku.

Widać uznał, że warto, bo zmaterializował się nagle w oparach dymu pośrodku sali, jakby go właśnie teleportowano z Marsa na dziwną planetę, gdzie był jedynym samcem, który ma jeszcze w żyłach testosteron. Był cały ubrany na czarno - poczynając od komandoskich butów, poprzez spodnie bojówki, czarną koszulkę, do baseballowej czapki. Co najdziwniejsze, miał na sobie czarną kurtkę, a nikt przytomny nie nosił w tej okolicy kurtki w kwietniu. Chyba że miał pod nią coś do ukrycia...Nieznajomy kocim krokiem podszedł do baru. Skupione spojrzenie ciemnych oczu uważnie skanowało otoczenie. Fiona, śledząca z zafascynowaniem ten niezwykle męski okaz, przez moment łudziła się, że jest kandydatem na nowego barmana. Tylko przez chwilę - dopóki nie zobaczyła, jak zwinnie dosiada barowego stołka i patrzy na nią wyczekująco. Praktycznie wpatrywał się w nią tak, jakby oczekiwał, że zaraz zemdleje na jego widok. Nie zamierzała spełnić oczekiwań, choć kolana miała dziwnie miękkie.

Fiona obdarzyła nowego klienta profesjonalnym uśmiechem.

- Dobry wieczór, co panu podać? Kawę? Herbatę? Coś mocniejszego?

- Kawę.

O, cholera...

- Mocną?

- Tak.

Głos miał niski, dźwięczny. Rysy przystojnej twarzy były regularne i perfekcyjne jak u rzeźby, a ich wyrazistość podkreślała cera koloru mlecznej

czekolady. Sądząc po wążach, okalających pełne, kształtne usta, i rzęsach tak nieprzyzwoicie firankowatych i ciemnych, jakby zaaplikował im podwójną dawkę przedłużającego tuszu, czarny musiał być jego „firmowym” kolorem.

Fiona z trudem zmusiła się, aby odwrócić spojrzenie od interesującego gościa i zajęła się ekspresem do kawy. Wkrótce gorący czarny napój napełnił filiżankę. Zanim po nią sięgnęła, zerknęła w wielkie lustro na ścianie i niedostrzegalnym ruchem poprawiła opaskę na głowie. Włosy, związane w koński ogon, wyglądały jak wiecheć, a wokół twarzy, jak sprężynki, tańczyły niesforne kosmyki, które wymknęły się z uwięzi. Cienka, niebieska bluzka bez rękawów, na której znać było ślady barowego jadłospisu, odsłaniała jasne ramiona i zdobiącą je kolekcję piegów. Zakichany fart, jak zwykle. Kiedy na horyzoncie pojawił się wreszcie supersamiec, ona wyglądała jak przywiedła piwonia.

Ostrożnie ujęła filiżankę i podsunęła ją nieznanemu. Brakowało jeszcze tylko, żeby wykonała swój popisowy numer i chlusnęła mu na spodnie w kroku jak innemu gościowi...

Na szczęście obeszło się bez katastrofy.

- Ostrzegam, jest naprawdę piekielna - zaznaczyła.
- Świetnie, takiej potrzebuję - przytaknął, świdrując ją intensywnym spojrzeniem.

Ciało Fiony zareagowało nagłą serią gorących pulsacji, zupełnie jakby oznajmił jej, że uwielbia dziki seks z nieznanymi kobietami. Cholera, musi natychmiast przestać wgapiać się w tego faceta jak w kosmitę, który

ma trzecie oko! Odeszła w bok i zaczęła nerwowo przecierać szklanki, i tak nienagannie błyszczące. Skrycie prowadzona obserwacja wskazywała, że mężczyzna siedzi, bujając się na wysokim stołku i pieszcząc w dużej, silnej dłoni filiżankę, z której pociągał małymi łykami. Znudzonym wzrokiem śledził ekran telewizora, zawieszzonego w rogu, nad stołem bilardowym. Mimo to budził niepokój. Złote kółka w uszach i włosy, opadające spod czapki na kołnierz, nie pasowały raczej do wizerunku spokojnego obywatela. Fascynacja Fiony pogłębiała się niebezpiecznie. Od czasu zakończenia znajomości z Paulem, właścicielem farmy ziemniaczanej, była na głodzie, jeśli chodzi o mężczyzn. Paul był pozbawiony zupełnie ryzykanckiej żyłki i nie miał zamiaru dzielić z nią marzeń o dorobieniu się własnego hotelu. Kiedy oznajmiła mu, że jedzie do Las Vegas, aby je zrealizować, po prostu odmówił. Cierpiała, lecz z czasem, kiedy zyskała dystans, stwierdziła, że potrzebuje kogoś zupełnie innego niż nudny farmer, trzymający się swojej ziemi.

Tymczasem facet z awanturniczą żyłką siedział o parę kroków od niej, piękny jak ciemny bóg. Taki, przy którym wreszcie mogłaby sobie pożyć na całego. Musiała się tylko postarać. Ale jak, na Boga? Gorączkowo przebiegła w myśli wszystkie wstępne zagrania, które poznała w swoim dwudziestopięcioletnim życiu. Czy mogę cię zaprosić na tylną kanapę mojego wozu? Faj, za bardzo w stylu Benny'ego Jacka. A może zacząć rozmowę, na byle jaki temat, choćby nawet pogody?

Wzięła głęboki oddech i uzbroiwszy się w najczystszą ze ściereczek do wycierania bufetu, przesunęła się z powrotem w kierunku mężczyzny.

- Czy podać jeszcze kawy?

- Na razie dziękuję. - Bez ustanku, choć niezwykle dyskretnie, obserwował otoczenie - jednak nie na tyle dyskretnie, aby nie uszło to uwagi Fiony.

- Czekasz na kogoś? - zaryzykowała. Spojrzał na nią z nagłą czujnością.

- Tak.

Małomówny typ. Ale postanowiła się nie poddawać. Fantastyczny Flirt Fartownej Fiony. Musi się udać!

- Na kobietę?

- Nie.

O mało nie podskoczyła w górę z radości.

- Okay, jeśli opisz mi, jak wygląda twój przyjaciel, może będę mogła ci pomóc. Tu przychodzi sporo ludzi.

- Ta osoba w żadnym razie nie jest przyjacielem - powiedział takim tonem, że aż się wzdrygnęła.

- Rozumiem, jest twoim wrogiem - stwierdziła z niezachwianą pewnością.

- Czy znasz się na astrologii? - zapytał zdziwiony.

Tu ją zaskoczył. Nie wyglądał na gościa, który wczytuje się w horoskopy w kolorowych piśmidłach i nie zawrze z tobą znajomości, jeśli jego znak nie znajdzie się w ascendencie i w koniunkcji z twoim.

- Nie, choć uważam, że coś się w tym kryje - odpowiedziała ostrożnie. - W każdym razie założę się, że jesteś zodiakalnym Skorpionem.

- Seksowny znak, nie ma co!

- Zgadza się.

Cholera, ale trafiła! Czarny Skorpion popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

- A ty jesteś Lwem?

Pudło, była Rybami. Ale jeśli widzi w niej Lwa, niech będzie. Lubiała lwy.

- Jak zgadłeś? - Szeroko rozwarła oczy na znak zaskoczenia.

Zawahał się.

- Chyba nie zauważyłem, że jesteś kobietą - przyznał. No masz! Czyżby wyglądała aż tak fatalnie?

A może pomyślał, że ma pod bluzką kule od kręgli? Zgoda, zawsze uważała, że jak na swój niewielki wzrost jest, powiedzmy, za mało wiotka, lecz jeszcze nie zdarzyło się, żeby ktoś tak się pomylił. Chyba że wziął ją za transwestytę. W końcu jesteśmy w Vegas, no nie? Brakuje jeszcze, żeby ten okaz okazał się gejem!

- Owszem, jestem kobietą - poinformowała z godnością. - A jeśli masz ochotę na drag queen, idź do centrum albo na Strip.

- Przepraszam, to było głupie. - Powędrował wzrokiem ku jej piersiom. - Jasne, że jesteś kobietą. Chciałem po prostu powiedzieć, że nie poinformowano mnie co do płci. Kolejna zagadka, ale przynajmniej mogła mu wybaczyć. Pochylił się ku niej dyskretnie.

- Widziałaś coś? - zapytał z wyczuwalnym napięciem.

Odpowiedziała mu uśmiechem, który miał być zalotny, ale ciepły.

- Wiele tutaj widzę. O co konkretnie chodzi?

Już miał odpowiedzieć, kiedy rumor oznajmił ponowne najście pijaka, tak niedawno odesłanego taksówką do domu. Już od drzwi wołał piwa.

Fiona szybko wyszła przed ladę i zatarasowała mu drogę.

- Nie ma mowy, Chuck, już cię nie obsłużę.

- T - tylko je...en browarek - wybełkotał, chwiejąc się na nogach.

- Znikaj stąd, Chuck, proszę cię. - Fiona stanowczo pokazała mu drzwi.

- Pójdę, jak dasz piwka, Fi-Fi. - Podsunął się do niej z błyskiem w oku, zionąc alkoholowym oddechem.

- Lepiej zrób, co ta pani każe - odezwał się lodowaty głos.

Skorpion stał obok swojego stołka, górując nad nimi jak groźny czarny rycerz, który ruszył na ratunek damie. Proszę, a mówi się, że czasy honoru dawno przeminęły!

Nagle wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Chuck wyciągnął wielkie łapska, a Fiona chwyciła go za przeguby i bez namysłu zamachnęła się kolanem na jego krocze.

- Spadaj! - wrzasnęła, ale nie usłyszała okrzyku bólu. Chuck nagle znikł z jej zasięgu, chwycony przez Skorpiona i ciśnięty na obudowę baru. Czarny mściciel warknął coś do niego w języku, którego nie znała. Z pewnością jednak nie życzył mu miłego dnia.

- Co mam z nim zrobić? - odwrócił się do Fiony.

- Wystaw go za drzwi. Jeśli jeszcze raz tu wejdzie, zawołam policję.

Skorpion chwycił pijaka za kołnierz i za chwilę obaj znikli za

drzwiami. W barze zapadła cisza.

Koniec... Pewnie już nie wróci. I znów to cholerne Las Nudas.

Darin wyszedł w upalną noc, przeklinając w myśli tego pijanego durnia. Był wściekły, że dał plamę, bo nie przyszło mu do głowy, że współpracownik FBI może być kobietą. Oczekiwał mężczyzny, bo Kent mówił mu o agencie, mającym pseudonim Leo (czyli: lew). Skąd więc miał się domyślić, że Leo to ten seksowny rudzielec z wielkimi, zielonymi oczami i pokazowym biustem? Nie, dosyć, to tylko agentka. Najważniejsza jest misja. Nie ma czasu nawet na przelotną miłośćkę. Ta kobieta ma być jego partnerką w pościgu za Birkenfeldem, a nie w łóżku. Szkoda.

Musi natychmiast pozbyć się pijaka i wrócić, aby omówić z nią plan działania, zanim Birkenfeld zdąży się pojawić. Od samego początku spotkania z niemałym wysiłkiem zmuszał się, aby nie patrzeć na ponętne kragłości tej rudej. Na szczęście sprawy powinny pójść szybko. Jeśli dzisiaj dopadnie Birkenfelda, jutro rano samolotem powiezie go do aresztu. I już nigdy nie zobaczy tej kobiety i nie dowie się, czy naprawdę potrafi kochać się tak namiętnie, jak sobie wyobrażał.

Darin pociągnął Chucka na schody. Kiedy znaleźli się na ulicy, minął ich ogolony na łyso mężczyzna.

- Przepraszam - wymamrotał, wbijając wzrok w chodnik.

Na dźwięk jego głosu Darina przeszedł lodowaty dreszcz.

Przytrzymując Chucka jedną ręką, drugą sięgnął po broń.

- Roman Birkenfeld - powiedział półgłosem. Mężczyzna obrócił się błyskawicznie i ich spojrzenia spotkały się. W zimnych, demonicznych

oczach doktora pojawił się groźny błysk. Gwałtownym ruchem pchnął Chucka na Darina i skoczył w ciemność.

Darin odepchnął pijane ciało i rzucił się w pogoń. Potężny zastrzyk adrenaliny przyspieszył bicie serca, lecz kiedy znalazł się za rogiem, zwolnił. Przyłgnąwszy ciasno plecami do ceglanego muru, czujnie posuwał się naprzód w półmroku słabo oświetlonego zaplecza budynku. Nagle w oddali, na ziemi, dostrzegł dwie postacie walczące ze sobą. W paru skokach znalazł się przy nich i z przerażeniem zobaczył błysk bladego ostrza na tle rudej masy zmierzwionych włosów. Kobieta z baru ze wszystkich sił odsuwała od siebie ramię Birkenfelda, usiłującego zadać jej cios.

- Zostaw mnie, draniu! - wrzeszczała. W głowie Darina zawirował obraz innej kobiety, w innym miejscu i w innym czasie, tak jak i ta walczącej o życie. W ułamku sekundy rzucił się na napastnika i chwycił rękę, trzymającą nóż.

Ale cios już padł. Ostrze zboczyło z drogi, drasnęło Darina w bok i wbiło mu się w udo. Wściekłość sprawiła, że nie poczuł bólu. Zaklął, gdyż w tym marnym świetle nie mógł ryzykować strzału. Zwłaszcza iż agentka, widząc, że ma sojusznika, obsypała napastnika gradem ciosów w kark i w głowę. Lecz morderca miał nadal nóż w ręku i szykował się do następnego ciosu. Darin kopnął doktora potężnie w zębra i w tyra samym momencie ostrze omal nie przecięło mu ścięgna w prawej kostce. Zwinął się z bólu i pozwolił wytrącić sobie pistolet.

Kiedy zaczął się chwiejnie podnosić, macając po ziemi w poszukiwaniu beretty, słyszał już tylko pospieszne kroki Birkenfelda,

oddalające się w mrok.

Darin z powrotem opadł na ziemię i leżał na plecach, ciężko dysząc, osłabiony ranami i rozpaczliwą świadomością własnych błędów. Podobne popełniał w przeszłości - praktycznie zawsze, kiedy nakaz wykonania zadania kolidował z powinnością obrony zagrożonej kobiety. Obrócił głowę w prawo i zobaczył, że agentka klęczy przy nim. Wydawała się cała i zdrowa.

- Nic ci się nie stało? - zapytał.

- Nie, wszystko w porządku. - Nagle zobaczyła krew na jego udzie i twarz jej spoważniała. - Boże, ty krwawisz!

Darin usiadł powoli, walcząc z zawrotami głowy, i w słabym świetle podwórkowej lampy usiłował ocenić swój stan. Ubranie na prawym boku było rozcięte. Na szczęście materiał kurtki osłabił impet ciosu i ostrze nie weszło zbyt głęboko w ciało. O wiele bardziej niebezpieczna była rana na udzie. Na nogawce spodni powiększała się krwawa plama. Jednak najbardziej dokuczała mu kostka. Być może nóż uszkodził ścięgno. Przy takich obrażeniach dalszy pościg za Birkenfeldem długo nie będzie możliwy.

Zaklął paskudnie po arabsku, wściekły i zdesperowany.

- Zaraz wezwę karetkę - powiedziała ruda kobieta zdumiewająco spokojnym głosem.

Darin chwycił ją za przegub, nie pozwalając, by wstała.

- Żadnych karetek - warknął. - I żadnych lekarzy, słyszysz?

- Co? - Zrobiła wielkie oczy.

- Bywało gorzej, wierz mi. Czemu nie wyciągnęłaś broni, kiedy zobaczyłaś Birkenfelda?

- Kogo? Jakiej broni? - zrobiła wielkie oczy. - Zbiegłego przestępcę, którego usiłowałaś zatrzymać.

- Nie wiem, o co ci chodzi. Po pierwsze nie mam broni, a po drugie on wpadł na mnie przypadkiem, kiedy wynosiłam śmieci. Po trzecie, nie mam pojęcia, kim jest Birkenfeld.

Darinowi zrobiło się ciemno przed oczami.

- Jak to, nie poinformowali cię, że chodzi o tego człowieka?

- Kto znowu miałby mnie informować? I kim ty naprawdę jesteś?

Teraz stało się jasne, że popełnił jeszcze drugi, poważny błąd.

- Nie jesteś z FBI? - zapytał, zdesperowany. Domniemana agentka uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Jeśli się uprzeć, dwie pierwsze litery mogłyby oznaczać Fionę Barmankę, ale nic ponadto.

Darin bezsilnie zacisnął pięści. Ben miał rację, nie powinien podejmować się tego zadania. Fiona wysunęła się z jego chwytu i wstała, energicznie otrzepując ubranie.

- Poczekaj tu, a ja zawołam kogoś z baru, żeby pomógł mi wprowadzić cię do środka.

- Nie.

- Dlaczego?

Jeszcze raz, uważnie przyjrzał się Fionie. Na jej twarzy widać było nieukrywane zmieszanie i zaskoczenie. Nawet jeśli nie była przydzieloną mu

agentką FBI, nie miał w tej chwili innego sprzymierzeńca. Musiał skorzystać z oferty pomocy, czy chciał tego, czy nie. Jeszcze chwila, a zemdleje z upływu krwi.

- Mieszkasz niedaleko?
- Parę mil stąd.
- Zabierz mnie do siebie.

Fiona ujęła się pod boki i popatrzyła na niego z góry.

- Dobrze, ale najpierw chcę wiedzieć, kim jesteś i o co w tym wszystkim chodzi?

Nie miał zamiaru zdradzać tej dziewczynie wszystkiego, chociażby dla jej własnego bezpieczeństwa.

- Zabierz mnie szybko do siebie, a wtedy odpowiem wyczerpująco na twoje pytania. Na razie powinno ci wystarczyć, że współpracuję z wymiarem sprawiedliwości. Człowiek o nazwisku Birkenfeld jest bardzo niebezpieczny. Przyjechałem tu z zadaniem pojmania go.

- Rozumiem, jesteś dzielnym szeryfem, a on jest szwarccharakterem

- uśmiechnęła się.

- Dokładnie tak. Zmarszczyła brwi.

- A skąd mam mieć pewność? Darin odsunął ręce od ciała.

- Proszę, sprawdź, w kieszeni spodni. Przykucnęła i po chwili trzymała w ręku jego sfabrykowaną legitymację.

- Frank Scorpio? Tekszańskie Biuro Pokoju?

- Zgadza się. - Poruszył nogą i syknął z bólu. Kostka doskwierała mu coraz mocniej.

- Czy możemy już jechać?
- Dobrze, tylko wezwę taksówkę. Mój samochód jest w warsztacie.
- Przyjechałem wynajętym, stoi tutaj.
- Dobrze, ale ja poprowadzę. Poczekaj chwilę, tylko przekażę zmianę.

Nie ruszaj się stąd, dobrze?

Darin przytaknął posłusznie. Nie miał innego wyjścia.

Roman Birkenfeld biegł pustymi, bocznymi ulicami, aż zabrakło mu tchu, a nogi stały się ciężkie jak z ołowiu. Żebra dokuczały mu coraz mocniej. Wreszcie zatrzymał się i, schowawszy się w cień śmietnika, starannie obmacał bok. Choć kopnięcie Darina było potężne, nie wydawało się, aby któreś żebro zostało złamane.

Cholerna baba, musiała wybiec prosto na niego! I jeszcze zaczęła z nim walczyć. Powinien ją zabić, i zabiłby, gdyby nie zjawił się ten sukinsyn, Shakir. Wspomnienie ostrza, którym zranił ciało wroga, przywróciło mu energię. Znow ruszył biegiem, tym razem wolniejszym i równiejszym krokiem, udając zwykłego amatora joggingu. Nie musiał się zbytnio wysilać, aby dociec, jak Darin go znalazł. Ten idiota, Larry Sutter! - łajdak, który sypnął go, skuszony forszą i obietnicą, że pomogą mu zniknąć bez śladu z tego kraju. Od początku nie powinien mu ufać. Należało się domyślać, że ów sprzedajny adwokacina kłamie, kiedy mówił mu, że wychodzi ze szpitala i chce się z nim dzisiaj umówić w tym obskurnym barze. To była pułapka, zastawiona przez Darina. Człowieka, który powinien już dawno nie żyć.

Będzie musiał ukatrupić ich obu. Darin zostanie na jakiś czas wyłączony, zanim wyliże się z ran, nieprędko wróci do gry. Do tego czasu

należy pozbyć się Suttera. Tylko jak? Nie mógł przeniknąć do szpitala, gdyż zostałby natychmiast rozpoznany. A może Tommy Stokes, stara więzienna recydywa... Uciekł z Teksasu i na sto procent musiał zaszyć się tu, w Vegas, kręcąc swoje szemrane interesy. Taki gość jak Tommy z rozkoszą pośle do Bozi adwokata, który nie uchronił go przed dziesięcioma latami odsiadki. Wystarczy tylko go znaleźć. I to zaraz, już dzisiaj.

Ludzie, którzy sprzysięgli się, aby pokrzyżować ambitne plany doktora Birkenfelda, byli jego przekleństwem. Długo próbowali, aż wreszcie udało im się. Załamała się jego zawodowa kariera; lata ciężkiej pracy poszły na marne, a wszystko przez paru mafiosów ze Wschodniego Wybrzeża, prowadzących kasy, gdzie można szybko i bez poręczenia pożyczyć duże pieniądze, oraz przez kobietę, która ściągnęła mu na głowę teksańskich obywatelskich stróżów porządku. Zawsze musi być kobieta. Natalie Perez.

Natalie znajdowała się poza jego zasięgiem, ale nie Shakir. Ktoś musi za to zapłacić. Niech będzie Shakir.

ROZDZIAŁ DRUGI

Fiona była szczęśliwa, kiedy wreszcie zajęła pod swój dom i pomogła Frankowi wysiąść. Z trudem tłumila drzenie, usiłując zapanować nad emocjami. Skarżyła się na nudne życie w tym nudnym mieście i oto, jak na zawołanie, została uratowana przed zasztyletowaniem dzięki bohaterskiej akcji śniadego przystojniaka o żelaznych bicepsach. Dziękowała Bogu, że mieszka na parterze, bo facet tak osłabł, że upadłby, gdyby go nie podtrzymała. Postawiła te zwłoki przy ścianie obok drzwi, nakazując, aby trzymał się i poczekał chwilę.

Szybko przekręciła klucz w zamku i weszła do mieszkania, pozwalając Carlotcie, aby odprawiła swój szalony powitalny taniec. Tłuściutka suczka rasy sharpei mogła się poszczycić takim nadmiarem pofałdowanej, luźnej skóry, że talk stanowił znaczącą pozycję w budżecie jej pani. Fiona pogłaskała ciemną mordkę.

- Hej, Lottie, co dzisiaj wzięłaś na ząb?

Nie musiała długo zastanawiać się nad odpowiedzią. W salonie walały się strzępy jej podręcznika. Wzięła swoją pupilkę za obrożę i zamknęła w sypialni, nie zważając na urażone psie spojrzenie, po czym zawróciła do Franka.

Frank... bez sensu, to imię zupełnie do niego nie pasuje. Jak zresztą cała ta legitymacja Strażnika Teksasu, która wcale jej nie przekonała. Mimo to Fiona nadal miała nadzieję, że jej gość należy do jakiejś rządowej agencji i występuje po właściwej stronie prawa. Zwłaszcza że podjęła ryzyko, nie odwożąc go do szpitala. I podejmuje kolejne, jeszcze większe, wprowadzając faceta do swojego domu. Czy jednak mogła postąpić inaczej? Nie darowałyby sobie do końca życia, gdyby zostawiła go tam, za barem, rannego i osłabłego.

Podprowadziła rannego mężczyznę do kanapy w salonie. Z westchnieniem ulgi opadł na siedzenie, odrzucając głowę na oparcie i wyciągając przed siebie długie nogi. Powędrowała spojrzeniem do uda, które wcześniej owiązała mocno dwoma ręcznikami z baru, tworząc opaskę uciskową, i z zadowoleniem stwierdziła, że krwawa plama na spodniach nie powiększyła się. Jednak żeby dokładnie obejrzeć rany, musiałyby praktycznie rozebrać go ze spodni i z koszulki. Wziąwszy pod uwagę, że poznali się zaledwie dwie godziny temu, taka akcja byłaby zupełnie nie na miejscu. Co nie znaczy, że nie doświadczała pokusy natychmiastowego jej podjęcia.

Zerknęła na twarz mężczyzny. Miał oczy zamknięte, jakby spał. Może nawet odpłynął na chwilę, wyczerpany przeżyciami. Ostrożnym ruchem sięgnęła do ręcznika, zawiązanego w pachwinie, i delikatnie zaczęła rozluźniać węzeł. Nagle stalowe palce z szybkością atakującej kobry zacisnęły się na jej dłoni. Zmartwiła ze strachu.

- Co robisz? - zapytał, nie zwalnając chwytu. Dobrze, że przynajmniej nie zapadł w śpiączkę.

- Muszę obejrzeć ranę. Trzeba ją porządnie opatrzyć. Skorpion uniósł głowę i wbił w Fionę badawcze spojrzenie czarnych oczu. Było paralizujące, a zarazem budziło w niej demony, których wolą nie nazywać, z obawy, że nią owładną. Czarny skorpion i jego zmysłowy jad... Poczuli, że pot występuje jej na czoło. Wreszcie, po chwili długiej jak wieczność, przyzwalająco skinął głową.

- Świetnie, w takim razie bierzmy się do roboty - oświadczyła z udawaną brawurą. Wiadomości na temat pierwszej pomocy zawdzięczała obozom skautowym, ale nie uczono tam, jak postępować z ranami od noża.

- Tylko... będziesz musiał... no, po prostu zdjąć ubranie, żebym mogła dostać się do rany.

- Majtki też? - upewnił się. Minę miał taką, jakby się świetnie bawił.

- Najlepiej by było. Pewnie zresztą są zakrwawione. Tak samo jak buty i skarpetki czy koszulka.

- Dobrze, pani doktor. Coś jeszcze?

- Tak. Możesz zwrócić mi moją rękę? Będę jej potrzebowała.

Uśmiechnął się i zwolnił chwyt, lecz zanim puścił dłoń Fiony, musnął placami wewnątrz. A może tylko tak się jej zdawało. Nerwowo zawróciła w miejscu, pobiegła do sypialni i chwyciła szydełkowaną chustę z kolorowej wełny, którą wydziergała kiedyś babcia. Chusta malowniczo okrywała oparcie fotela, lecz dziś miała okrywać coś zupełnie innego.

- Masz, tym się zasłonisz - powiedziała, rzucając chustę Skorpionowi, który zdążył już zdjąć kurtkę i krzywiąc się z bólu, zaczął rozsznurowywać buty. Fiona, przemagając pokusę, aby rzucić się do

pomocy, ruszyła do łazienki po apteczkę. Zwoje bandaży, fiolki, tubki i buteleczki leciały jej z rąk, kiedy wygarniała je z szafki, gorączkowo zastanawiając się, co może się przydać. Wreszcie zgarnęła całe naręcze różnych leczniczych utensyliów i przyciskając je do piersi, wkroczyła do pokoju i... o mało nie wypuściła wszystkiego na podłogę. Najpierw zobaczyła męskie, muskularne nogi, sterczące znad poręczy. Ich nagi właściciel zajmował całą długość kanapy. Nie widział Fiony; oczy miał zamknięte. Z wrażenia zabrakło jej tchu, kiedy zobaczyła gładką pierś, urzeźbioną mięśniami jak u klasycznego posągu. A niżej... chusta, niedbale przerzucona przez biodra, zakrywała tylko tyle, ile trzeba ze strategicznego obszaru. Fiona wzięła głęboki oddech i przyklękła przy kanapie, rozkładając swoje opatrunki. Najpierw przemyła i wydezynfekowała ranę na boku. Skorpion otworzył oczy i milcząc, śledził jej poczynania.

- To nie wygląda najgorzej - oceniła szramę. - Nie wiem nawet, czy potrzebny będzie bandaż. Chyba tylko zalepię plastrem.

- Małe zadrapanie - potwierdził głębokim, zmysłowym głosem. - Bardziej martwi mnie udo i kostka.

Ani chybi by ją zabił, gdyby dowiedział się, że ta niewydarzona samarytanka myśli o zupełnie innej części jego ciała! Szybko nakleiła plaster i zajęła się oględzinami rany na udzie, usilnie starając się nie spoglądać wyżej.

- Ta rzeczywiście jest gorsza - stwierdziła, delikatnie przemywając głębokie rozcięcie. - Chyba będą potrzebne szwy.

- Wystarczy plaster i bandaż - uciał.

- Dobrze, skoro tak mówisz. - Przyłożyła do rany opatrunek z maścią, lecz nie udało się ściągnąć plastrami krawędzi. Twarde, potężne mięśnie uda nie ułatwiały zadania. Ledwo starczyło bandaża, aby je owiązać.

Skorpion uniósł się na łokciu i krytycznie obejrzał jej dzieło.

- Zrobiłam, co mogłam - wtrąciła pospiesznie, ubiegając jego uwagi.

- Wiem, doceniam. Teraz kostka - zakomenderował. - Najpierw się odwróć - odparła tym samym tonem. Bezzwłocznie spełnił rozkaz i przez chwilę myślała, że sama będzie musiała wspomóc się zawartością apteczki. Nawet nie zadał sobie trudu, aby sięgnąć po narzutę i nagle przed samym nosem zobaczyła jego nagie, krągłe pośladki, niewiele bledsze od reszty ciała. Coraz trudniej przychodziło Fionie wypełniać pielęgniarские obowiązki. Kiedy jednak zobaczyła paskudną ranę na kostce, zapomniała o urokach jej właściciela. Gdy zaczęła ją przemywać, Skorpion gwałtownie wciągnął oddech, ale nie powiedział ani słowa.

- To musi obejrzeć lekarz - stwierdziła.

- Zagoi się - burknął.

- Frank, posłuchaj - powiedziała stanowczym głosem - ten makabryczny doktorek o mało nie amputował ci nogi. Grozi ci, że będziesz kulał przez resztę życia. Proszę, nie bądź uparty.

Spojrzał na nią przez ramię.

- Masz kogoś zaufanego?

Fiona nie знаła żadnego lekarza poza tym, do którego raz w roku chodziła na badania okresowe. Wezwanie kogokolwiek do domu było

zbytnim ryzykiem. Za to przyjaźniła się z Peg - sąsiadką, która była wykwalifikowaną pielęgniarką i pracowała w klinice. Stara, dobra Peggy na pewno będzie wiedziała, co robić.

- Jest ktoś, kto może ci pomóc - powiedziała, wstając. - To moja dobra znajoma.

- Lekarka? - zmarszczył brwi.

- Czy masz coś przeciwko kobietom, Frankie?

- Nie. I nie używaj tego imienia.

- Więc nie jest prawdziwe? Może w takim razie powiesz mi, jak naprawdę się nazywasz?

- Dla ciebie mogę być Skorpionem.

- Dobrze, a ja dla ciebie Fiona. Ale jeśli usłyszę, że mówisz do mnie Fi-Fi albo Ruda, posypię ci rany solą!

Skorpion błysnął białymi zębami w uśmiechu.

- Zawsze jesteś taka bojowa?

- Oczywiście, kotku, co najmniej dwa razy bardziej! Z żalem oderwała wzrok od seksownych męskich pośladków i poszła do kuchni, żeby zadzwonić.

Darin nie przypuszczał, że komuś może się zachcieć seksu, kiedy leży, pokrajany sztyletem przez zawodowego mordercę. A jednak! Już w chwili, kiedy Fiona dotknęła jego obolałego boku, poczuł, że budzi się w nim pożądanie. Dalej było coraz gorzej. Nawet przeszywający ból kostki nie był w stanie wybić mu z głowy pożądliwych myśli. Kiedy Fiona wyszła do kuchni, niezgrabnie zmienił pozycję i usiadł na kanapie, starannie

zakrywając lędźwie chustą.

- Peg zaraz będzie - poinformowała Fiona, rozsiadając się na różowym fotelu obok kanapy.

- Fajnie. Czy ona jest lekarką?

- Nie, pracuje jako pielęgniarka, na pół etatu.

- I to ma być według ciebie specjalistyczna pomoc?

- Masz lepszy pomysł? - odparowała, krzyżując ręce na piersi.

Miał, lecz wolał się z nim nie zdradzać. Pewnie nasypałaby mu soli na rany, gdyby zdradził, że najbardziej pragnąłby w tej chwili dotknąć jej zmysłowego ciała, zwiedzać je dotykiem dłoni i ust.

- Okay, masz rację - przyznał ugodowo. - Przyjmę każdą pomoc, jaką ofiaruje mi ta pani. I jeszcze prośba - czy mogłabyś przynieść moją torbę z samochodu? Mam tam ubranie i muszę się przebrać, zanim wyjadę.

Fiona podciągnęła nogi na oparcie fotela i skrzyżowała je wygodnie.

- Czy ja dobrze słyszę? Naprawdę się gdzieś wybierasz?

- Muszę dokończyć swoją misję.

- Jednym słowem będziesz kuśtykać po podejrzanych zaułkach Las Vegas, ścigając Birkenfelda, który - zerknęła na zegarek - ma już półtorej godziny przewagi nad tobą? - Fiona nie kryła ironii.

- Bywałem gorzej pokiereszowany - stwierdził. Nie tylko jego ciało cierpiało. Dusza również.

- Nie wątpię, że tak było. - Przyglądała mu się uważnie. - Powiedzmy nawet, że jakimś cudem zdołasz stąd wyjść, w co wątpię, i będziesz chciał go ścigać - a tymczasem on może być już daleko za

granicami stanu.

- Niekoniecznie.
- Skąd ta pewność?

Darin wahał się chwilę. Zadawała stanowczo zbyt dużo pytań, lecz z drugiej strony pomogła mu i narażała ją swoją obecnością. Winien był tej dziewczynie wyjaśnienia, choćby tylko częściowe.

- Czy mogę zaufać ci, że zachowasz w tajemnicy wszystko, co ci teraz powiem?

- Będę milczała jak grób - przyrzekła solennie.

- Birkenfeld stworzył nielegalną siatkę adopcyjną, działając pod przykrywką praktyki położniczej. Wykradał noworodki i sprzedawał je za duże sumy. Zamordował lekarza z Teksasu i podszywając się pod niego, przeniknął do szpitala. Tam znalazł kobietę, której dziecko postanowił porwać. Na szczęście zatrzymano go, zanim zdążył doprowadzić sprawę do końca. Niestety, udało mu się uciec.

- Więc jest mordercą i złodziejem dzieci? - W głosie Fiony zabrzmiał gniew, identyczny jak ten, którego sam doświadczał, gdy myślał o zbrodniach Birkenfelda.

- On potrzebuje pieniędzy, żeby spłacić zobowiązania, które zaciągnął w mafijnych kasach pożyczkowych na Wschodnim Wybrzeżu. Ci ludzie nie patyczkują się z dłużnikami, jak się domyślasz. Nasz informator doniósł, że doktor ma tu znajomości i będzie montował jakiś przekręt, żeby zdobyć pieniądze. Poza tym Vegas to miejsce, gdzie można się łatwo ukryć. Fiona milczała przez długą chwilę, przetrawiając w myśli rewelacje, które przed

momentem usłyszała.

- Okay, przyjmijmy, że doktor Birkenfeld nie wyjechał z miasta - powiedziała. - Tylko wytłumacz mi, jak masz zamiar go ścigać, w tym stanie, ze zranioną kostką, która praktycznie nie pozwala ci chodzić? Nie wiadomo, czy do jutra ci się polepszy - dodała z troską.

Miała cholerną rację. Darin sam się nad tym zastanawiał. Tymczasem przyglądał się Fionie, jak z determinacją przygryza językiem pełną wargę. Sądząc po jej minie, stała się równie zajadłym przeciwnikiem Birkenfelda jak on sam. W nagle zapadłej ciszy rozległ się dziwny, sapiący dźwięk.

- Co to?

Fiona wzruszyła ramionami.

- To tylko Lottie. Dowiedziała się, że mam gołego faceta na kanapie i zjada ją ciekawość.

- Nie mówiłaś, że nie jesteś sama - powiedział z pretensją.

- Och, możesz jej zaufać, nikomu nie powie słowa. Nie mogę jej wpuścić, bo zaraz wskoczyłaby na ciebie i polizała w nos.

- Ma dziwny sposób witania gości...

- Owszem, miewa różne odpały - zachichotała Fiona. - Ostatnio z nudów podarła mi podręcznik.

- Studiujesz? - Uczę się w studium hotelarskim. A co do Lottie, jest moim psem.

- Jesteś z Las Vegas?

- Nie, pochodzę z Idaho. Tutaj mieszkam od paru lat. Wieczorami pracuję w barze, żeby zarobić na naukę i czynsz w tej norze.

Darin w ogóle nie znał sytuacji, w której komuś może brakować pieniędzy na życie. Tym bardziej podziwiał życiową determinację tej dziewczyny, tak twardej, a jednocześnie wrażliwej i czulej. Coraz bardziej, wręcz niebezpiecznie zaczynała mu się podobać, nie tylko fizycznie. Z trudem odgonił myśl o tym, jaka może być w łóżku.

- A ty? - zagadnęła. - Zawsze mieszkałeś w Teksasie?
- Mieszkałem w różnych miejscach. Praktycznie nie mam domu.
- Ale gdzieś musiałeś się urodzić. Podejrzewam, że nie w Stanach.
- Słusznie podejrzewasz. Urodziłem w małym arabskim kraju, w sąsiedztwie Omanu, ale dawno nie odwiedzałem ojczyzny.

- Nie masz żony, która by tam czekała na ciebie? A może należysz do tych mężczyzn, którzy mają narzeczone w każdym miejscu na Ziemi?

- Nic mnie z nikim nie wiąże - oświadczył stanowczo. Nie pragnął żadnych więzów.

- A rodzice?

- Oboje nie żyją.

- Tak mi przykro - powiedziała ze współczuciem. - Mój tata zmarł, kiedy byłem bardzo mały, ale mama żyje. Uczyła mnie pracy za barem, bo przez lata w ten sposób zarabiała na nasze utrzymanie. Potrafi zmieszać najlepszy dżin z martini w całych Stanach, a może i na świecie. No i przede wszystkim nauczyła mnie, jak sobie radzić, kiedy w barze robi się gorąco.

Córka musiała być pojętą uczennicą, co Darin zdążył już stwierdzić, obserwując akcje Fiony z pijakiem, a potem z Birkenfeldem.

Miał ochotę przejść do bardziej osobistych pytań, lecz w przedpokoju

rozległo się głośnie szczekanie.

- Nie wstawaj - Fiona nakazała mu gestem spokój. To na pewno Peg.

- Tylko upewnij się, zanim otworzysz drzwi - ostrzegł. Birkenfeld mógł nas śledzić. - Kiedy Fiona wyszła, wyciągnął beretkę z kabury i położył ją na stoliku.

W okienku wizjera ukazała się bujna postać kobiety ze strzechą kasztanowych, kręconych włosów, sterczących we wszystkie strony jak druciki, ubranej w luźne białe wdzianko w czerwone serduszka. Fiona szybko otworzyła i wysunęła się na schodki, przymykając drzwi za sobą.

- Szybka jesteś - pochwaliła.

Peg machnęła jej przed nosem brązową, pękatą torbą. - Mam tu wszystko, co potrzeba. Pokaż szybko, co ci się stało.

- Mnie? Nic.

- Nie zraniłaś się? W takim razie o kogo chodzi?

- O przyjaciela - wyjaśniła niewinnie Fiona. Peg zrobiła wielkie oczy.

- Hej, nie wiedziałam, że hodujesz u siebie kochasia! - wykrzyknęła Peg i zanim Fiona zdążyła zareagować, wspięła się na ławeczkę i zajrzała przez okno do salonu. Z wrażenia omal nie spadła.

- Stara, masz na kanapie prawie gołego faceta z bronią!

- Co? Wyjął broń? - Fiona odsunęła Peg i zajrzała sama.

Niebieskie oczy Peg pociemniały ze zgrozy.

- Trzyma cię jako zakładniczkę? - wyjąkała.

- Coś ty, przecież wezwałabym policję, a nie ciebie. Zresztą sam jest

detektywem, tyle że prowadzi śledztwo nieoficjalnie. I dlatego ma broń. Bił się w barze, oberwał i nie chce iść do szpitala, żeby się nie zdekonspirować.

- Groźnie wygląda ta pukawka - stwierdziła Peg, schodząc z ławki. - Ciekawe, czy poza tym dobry z niego pistolet - dodała znacząco.

Fiona ujęła ją za ramię i poprowadziła do wejścia.

- To nie jest tak, jak myślisz - zapewniła. - A szkoda... - dodała ciszej. - Czyżby? - zachichotała Peg. - A może już się kochaliście i w szale porałaś go pazurami? Przyznaj się!

- Ha, pomarzyć dobra rzecz...

- W takim razie nie leń się i skorzystaj z okazji. Facet jest już prawie goły, więc sama się rozbierz, i jazda!

- No co ty, on jest cały biedny i obolały, gdzie mu tam seks w głowie.

Peg ryknęła takim śmiechem, że Skorpion musiał podskoczyć na kanapie.

- Jak Boga kocham, jeszcze nie spotkałam faceta, którego parę szram wyleczyłoby z myślenia o seksie.

- Peg, to nie są byle szramy. Najlepiej sama zobacz. Tylko błagam, trzymaj na wodzy ten swój niewyparzony jęzor.

- Spróbuję.

Fiona wprowadziła przyjaciółkę do salonu i przedstawiła Skorpionowi.

- Frank, to moja sąsiadka, Peggy Jones. Mam nadzieję, że ci pomoże.

- Z góry dziękuję ci za pomoc - powiedział uprzejmie do Peg.

- Nie ma sprawy - odparła, przysuwając sobie taboret do kanapy. -

Mów, gdzie cię boli.

Ogłędziny zaczęły się od boku. Peg wprawnie zbadała ranę i uznała, że opatrunek Fiony w zupełności wystarczy. Rozcięcie na udzie ściągnęła mocniejszymi plastrami i porządnie zabandażowała. - Teraz zostało najgorsze - powiedziała Fiona. - Zobaczysz, jak się odwróci.

Skorpion, nie czekając na zachętę, ułożył się na brzuchu, lecz tym razem nie świecił gołymi pośladkami. I tym razem mina Peg spoważniała.

- Hm, wygląda dosyć paskudnie - oceniła. - Nie wiem, czy nie zostało uszkodzone ścięgno.

Skorpion zerknął na nią przez ramię.

- Rób, co trzeba. Wytrzymam.

- O to się nie martwię. Najważniejsze, żeby nie wdała się infekcja.

Przynajmniej przez dwa dni nie powinieneś chodzić.

Peg starannie opatrzyła ranę, a skończywszy, poklepała pacjenta po łydce.

- Okay, kotusiu, zrobiłam, co mogłam. Nie miej pretensji do mnie, jeśli wda się gangrena. - Wstała i sięgnęła do torby. - Czy jesteś uczulony na penicylinę?

- Nie jestem na nic uczulony. - Skorpion wrócił do pozycji siedzącej, ciaśniej owijając biodra chustą.

- Świetnie. - Peg wyjęła dwie fiołki z lekami i podała Fionie. -

Dawaj mu to dwa razy dziennie, przez siedem dni. Jeśli wyskoczy gorączka, jedź z nim do szpitala.

- Bardzo dziękuję za pomoc, Peg - powiedział Skorpion.

Odpowiedziała mu promiennym uśmiechem.

- Nie ma za co. Kiedy wyzdrowiejesz, zapraszam cię z Fioną do nas na kolację. Walt chętnie cię pozna.

- Walt, czyli jej mąż - uzupełniła Fiona. - A propos, czy na ciebie nie czeka?

- Szczęśliwy człowiek z tego Walta - wtrącił Skorpion. Peg miała tak rozanieloną minę, że Fiona chwyciła ją za łokieć i jęła dyskretnie popychać ku drzwiom. Kiedy znalazły się na ganku, czule cmoknęła pielęgniarkę w policzek.

- Peg, jesteś wielka. Nie wiem, jak ci się odwdziczę.

- Nie bój się, kotku, znajdzie się okazja. A na razie zadbaj o swój męski okaz i nie wypuść go za wcześnie z rąk. To prawdziwy pistolet, mówię ci - zachichotała.

No, cześć, lecę do Walta. Kiedy wychodziłam, był już w łóżku. Muszę się spieszyć, bo pewnie ma erotyczne sny.

W domu Fiona naląła wody do szklanki i wzięwszy dwie pastylki, wróciła do Skorpiona.

- Proszę, łyknij - powiedziała, podając mu proszki na otwartej dłoni.

- Nie widzę potrzeby - mruknął, nie uczyniwszy najmniejszego ruchu.

- A ja widzę. Jeden lek ma zapobiec infekcji, a drugi jest przeciwbólowy.

- Nic takiego się ze mną nie dzieje - upierał się. Fiona miała dosyć. Z tym facetem można dostać bólu głowy!

- Jeśli dalej będziesz tak głupio obstawał przy swoim, będę musiała

potraktować cię jak Lottie - na siłę rozewrzeć szczęki, wepchnąć pigułki do paszczy, zacisnąć szczęki i podrapać po gardziołku, żebyś przełknął.

- I jesteś gotowa to zrobić?

- Jasne! Dlatego bądź grzeczny i łyknij, co ci dała Peg. Skorpion wziął od niej pigułki z demonstracyjnym

westchnieniem i popił. Ale i tak mu nie ufała.

- Otwórz i usta i pokaż mi, czy łyknąłeś - zakomenderowała.

- Nie ufasz mi?

- Wolę sprawdzić.

Błyskawicznym, wężowym ruchem chwycił ją za przeguby i przyciągnął ku sobie. Gdyby nie oparła się na jego ramionach, przyłgnęłaby do niego cała. Skrycie nie miałyby nic przeciwko temu.

- Jeśli chcesz sprawdzić dokładnie, jest tylko jeden sposób - powiedział uwodzicielskim tonem, hipnotyzując ją wzrokiem jak wąż w raju. - Mogłem je przecież ukryć pod językiem.

Fiona miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Skorpion jawnie zapraszał ją do pocałunku! Jak powiedziała Peg? Nie leń się i skorzystaj z okazji. Święta racja. Więc jazda, dziewczyno, przecież marzysz, żeby pójść w tango z tym pistoletem!

- Chyba jednak je łyknąłeś, bo widzę, że wystąpiły skutki uboczne - burknęła, czując, jak pali ją zdradziecki rumieniec.

- Kiedy tylko cię zobaczyłem, zacząłem myśleć o twoich ustach - powiedział rozmarzonym, powolnym głosem, jakby jej nie słyszał. - A skoro już jesteśmy skazani na swoje towarzystwo, czemu nie mielibyśmy

uprzyjemnić sobie wspólnego czasu? Oczywiście jeśli zechcesz mnie pocałować.

- Przecież się nie znamy - zaprotestowała słabo.
- Wystarczy, iż wiem, że jesteś piękną kobietą.

Mówił jak w transie; najwidoczniej mocne środki szybko podziałały na osłabiony organizm, zaburzając zmysły. Co za kłamca! Ale nie protestowała, kiedy zwolnił chwyt i tak nęcąco przesunął opuszkami palców po wnętrzu jej dłoni...

- Dobrze, powiedzmy, że poszukam - wyrzekła nieswoim głosem. - I co tam znajdę?

- Przekonaj się sama.

Nie miał pigulek pod językiem. Sprawdziła, nie było ich nigdzie. Mimo to poczuła się tak, jakby sama je zażyła. Zachwiała się, a Skorpion, nie przerywając pocałunku, wziął ją w ramiona i ułożył obok siebie na kanapie. Dłonie powędrowały ku jej piersiom, muskając ich krągłości. Ale wkrótce ruchy dłoni stały się coraz bardziej powolne, a głowa mężczyzny opadła na oparcie kanapy.

- Co mi... zrobiłaś... - wymamrotał, puszczać ją. Oczy miał zamknięte, oddech zwolnił. Proszki zrobiły swoje. Skorpion zasnął.

Fiona nie bez wysiłku ułożyła bezwładne ciało wzdłuż kanapy i przykryła swojego podopiecznego kocem. Sama osunęła się na fotel i przez chwilę siedziała bez ruchu, tępo wpatrując się w leżącego mężczyznę. Miała kompletny zamęt w głowie, a emocjonalna huśtawka sięgnęła szczytu. Od młodości musiała być rozsądna, bo matka angażowała się w kolejne wąpli-

we związku, nie zważając na konsekwencje. Teraz ona sama szykowała się do skoku w nieznane wody. Czy ośmieli się zaryzykować, puścić się w jazdę bez trzymanki? Ile czasu może egzystować w Las Vegas, które jest kolorowym rajem przygody dla wszystkich, tylko nie dla niej?

Otrzeźwiło ją dopiero skomlenie Lottie. Suczka, zamknięta w kuchni, coraz żywiej dopominała się kontaktu z panią i spaceru. Fiona zerknęła kontrolnie na Skorpiona. Spał jak dziecko i oddychał równo, więc zostawiła go i ruszyła do kuchni. Na dzisiaj dosyć przeżyć, trzeba wrócić do normalnego życia. Ogarnąć mieszkanie, wyjść z psem, położyć się grzecznie spać. A reszta... pomyśli o tym wszystkim jutro.

ROZDZIAŁ TRZECI

Fiona ocknęła się, czując, jak ugina się materac. Budzik, stojący na szafce, wskazywał szóstą rano. Czyżby to Lottie jakimś cudem wyrwała się z zamknięcia w kuchni i napastowała swoją panią, dopominając się o spacer? A może jej dziwny wczorajszy gość zveksłował tu z kanapy, na której zostawiła go wczoraj w nocy, pogrążonego w kamiennym śnie?

Sprawa wyjaśniła się szybko. To nie była słodka Lottie. Silne, męskie ramię zaborczym gestem zagarnęło biodra Fiony i przyciągnęło do swoich. Zamarła z wrażenia, czując wycelowaną w siebie imponującą raketę.

Houston, mam problem! - nadała komunikat do swojej

zaniepokojonej jaźni, która doznała momentalnego rozdwojenia. Powinna wyskoczyć z krzykiem z łóżka, oburzona obcesowym zachowaniem swojego gościa. Albo odwrotnie, zostać i czekać - niech się dzieje, co chce. Ta opcja była zdecydowanie bardziej ekscytująca. Nie wyglądało bowiem na to, że Skorpion zjawił się, aby zapytać o poranną kawę i rogalik.

Poczuła dotyk jego warg na szyi, gorący i wilgotny. Doprawdy, jeśli nawet był głodny, musiał mieć bardziej wyrafinowane zachcianki. Kiedy duża męska dłoń zakradła się pod koszulkę jak nachalny domokrażca, nie wyprosiła go, lecz postanowiła zapoznać się z ofertą, która okazała się bardzo atrakcyjna.

Pieścił jej nagie piersi, miękkim ruchem muskając napięte sutki z czułością, której nie podejrzewała u twardziela takiego jak on. Czynił to z wirtuozerią doświadczonego kochanka wielu kobiet i chociażby z tego względu powinna natychmiast powiedzieć mu „nie”. Powinna, lecz pozwoliła, aby zsunął dłoń na jej brzuch. Jednocześnie czule szczyptał zębami płatek ucha. Fiona wstrzymała oddech.

- Tamra...

Tamra? Co za Tamra, do licha?

Gwałtownie wysunęła się z kuszących objęć i popatrzyła w twarz mężczyzny. Miał zamknięte oczy i rozmarzoną minę. Najwidoczniej wcale się nie przebudził. Śniade ramię bezwładnie opadło na poduszkę, pierś poruszała się równym oddechem. Nie zauważył, że wstaje z łóżka, lunatykować. Śnił o kimś innym i niestety, nie była to ona.

Fiona podreptała bosą do łazienki i szybko ubrała się w szorty, bluzkę i

sandały. Zajrzała kontrolnie do sypialni. Pan Skorpion spał błogo, zatopiony w sennych marzeniach. Sięgnęła do torebki, wyjęła kluczyki i przemknęła do drzwi wyjściowych, uwalniając po drodze z zamknięcia biedną Lottie, spragnioną spacerku. Ruszyła w kierunku parkingu, gdzie stał biały samochód. Cicho pisnął pilot. W bagażniku leżała podróżna torba, czarna, tak jak strój tego tajemniczego gościa, któremu udzieliła azylu w swoim domu. Postanowiła szybko przeszukać bagaż na miejscu, na wypadek gdyby Skorpion obudził się i nabrał podejrzeń. W środku była druga zmiana ubrania, także w czarnym kolorze, który musiał być jego ulubionym. Za moment trafiła na portfel, o dziwo, brązowy, i pobieżnie przejrzała jego zawartość. Po prostu pękał od forsy, głównie studolarówek. Narkotyki? Boże, żeby tylko nie to!

Kiedy torba rozdzwoniła się głośną melodyjką, portfel wypadł Fionie z ręki, a banknoty rozsypały się po bagażniku. Wreszcie, nerwowo grzebiąc wśród ubrań, wyłowiła komórkę. Czy powinna odebrać? A czemu nie? W końcu musi coś wiedzieć.

- Halo - powiedziała i, jak się spodziewała, w słuchawce nastąpiła cisza. - Dopiero kiedy powtórzyła pytanie jeszcze raz, głęboki, męski głos postanowił przemówić.

- Przepraszam, to chyba pomyłka.

- Chyba nie, jeśli chce pan rozmawiać ze Skorpionem.

Milczenie. Potem...

- Kto mówi?

- Pan pierwszy. - Jestem znajomym Darina.

Darin? Fajnie, pierwsze kłamstwo ujawnione.

- Pan też jest gliną?

- No, w pewnym sensie. Kim pani jest dla...

- Przyjaciółką - stwierdziła lekkim tonem. Jak już kłamać, to kłamać. Jeśli zasugeruje mu większy stopień intymności, może dowie się czegoś więcej. Przycisnęła telefon uchem do ramienia i jęła wpychać banknoty do portfela. - Darin teraz śpi. Czy mam mu coś przekazać? - zapytała niewinnie.

- Niestety, trzeba go obudzić. Sprawa jest bardzo pilna, pani...

- Powers. Mogę spróbować, ale nie gwarantuję, bo jeszcze nie doszedł do siebie po wczorajszych przejściach.

- Jakich przejściach?

Postanowiła nie wtajemniczać go w szczegóły. Nie wiedziała, czy może mu zaufać.

- Przekażę, kto dzwonił, i Darin odezwie się do pana, kiedy się obudzi, dobrze?

- Dobrze - odparł po chwili milczenia. - Proszę powiedzieć, że dzwonił Kent. Darin zna mój numer.

Wyłączył się. Fiona w zamyśleniu dokończyła zbierania pieniędzy i zamknęła torbę. Nie posunęła się ani o krok w wyjaśnieniu zagadki. Zabrała bagaż, gwizdnęła na psa i wróciła do domu. Darin obudził się i zamrugał nieprzytomnie, nie wiedząc, gdzie jest. Nie otrząsnął się jeszcze z rozkosznego snu i przenikała go miłosa błogość. Uniósł się na łokciu i rozejrzał czujnie po pokoju. Teraz dopiero zaczął kojarzyć - to musi być sypialnia

Fiony, tej kobiety, która litościwie zabrała go do swojego domu i opatrzyła mu rany. Tej, która zadała mu coś na sen. Tej, która aktualnie siedziała na fotelu pod oknem, uśmiechając się promiennie.

- Dobrze ci się spało, Darin?

- Skąd wiesz, jak się nazywam?

- Wiem, bo kiedy wyjmowałam z bagażnika twoją torbę, zadzwoniła komórka i postanowiłam odebrać. To był Kent. Masz do niego jak najszybciej oddzwonić.

Darin bezsilnie opadł na poduszki.

- Co mu powiedziałaś?

- Niewiele, praktycznie usiłowaliśmy nawzajem się wybadać. Chciał wiedzieć, co się stało wczoraj.

- I...?

- Nic. Stwierdziłam, że sam mu to powiesz, jak się obudzisz. Wściekł się, że nie chciałam powiedzieć ci od razu. Notabene, czy pamiętasz, co się działo?

- Pamiętam wszystko, do momentu, kiedy wziąłem te prochy. -

Kłamał. - Pamiętał jeszcze pocałunek i natychmiastową, gorącą reakcję nie tylko własnego ciała. Także jej ciała, choć usiłowała to ukryć.

Nie kryła rozczarowania. - Nie pamiętasz, jak przyszedłeś do mnie, do łóżka? Nie pamiętał. Wiedział tylko, że usilnie szukał kogoś w swoim śnie.

- Nie. W ogóle dziwię się, jak byłem zdolny wstać i iść.

- Może twoje rany nie są aż tak poważne.

- Może, ale nie doceniłem tych cholernych otumianiaczy. Gdyby zjawiał się tu Birkenfeld, nie mógłbym nawet kiwnąć palcem.

- Nie musiałbyś, Skorpionie. Miałam twoją broń - stwierdziła z uśmiechem. - A może mam mówić do ciebie Darin? - dodała, wychylając się ku niemu.

Pełne piersi w wycięciu bluzeczki doprowadzały go do szału. Najchętniej chwyciłby Fionę i pociągnął do siebie, na łóżko, tym razem już na jawie. Musi się wziąć w garść, zanim będzie za późno. Jeśli ma dopaść doktora, nie może sobie pozwolić na łózkowe słabości.

- Powiedz, kim jest Tamra?

Pytanie wyrwało go z zamyślenia i przejęło nagłym bólem.

- Skąd znasz to imię? - zapytał bardziej szorstko, niż zamierzał.

- Rano, w łóżku, tak mnie nazwałeś.

- Czy dotykałem cię? - Z obawą czekał na odpowiedź.

- Trochę - przyznała, uciekając spojrzeniem w bok.

- Kiedyś ją znałem - mruknął. - Kiedyś ją kochałem. - I na swój sposób nadal Kocham, dodał gorzko w myśli.

- Ale nie była twoją żoną?

- Nie. - Miała być, ale tak się nie stało. Wolał nie wtajemniczać Fiony w tamte historie. Nie chciał rozdrapywać ran. - Była częścią mojej przeszłości - dodał.

- Przeszłości, która już nie istnieje - zakończył, pragnąc uciąć temat.

- Okay. - Fiona wstała z krzesła. - Masz ochotę na tosty i kawę?

Darin usiadł sztywno na łóżku. Czuł się jak manekin.

- Dobrze, napiję się kawy przed wyjściem. Fiona obrzuciła go zatroskanym spojrzeniem.

- Kiepsko wyglądasz i obawiam się, że straciłeś za dużo krwi. Myślę, że dzisiaj powinieneś jeszcze odpocząć.

- Muszę odnaleźć Birkenfelda.

- Okay, ale zrozum, w tym stanie nie możesz sam ganiać po Vegas.

Poza tym nie znasz miasta.

- Nie mogę dłużej nadużywać twojej cierpliwości - powiedział uparcie. - Daj mi moją torbę i zaraz znikam.

- Nie. - Popatrzyła na niego wyzywająco. Piersi przeżyły się kusząco pod bawełnianą bluzką. - Gdzie ty właściwie chcesz szukać swojego doktora? W szemranych barach Vegas?

- Owszem. - Miał zamiary na paru ludzi, którzy mieli mu w razie czego pomóc, i nie byli to najbardziej szanowani obywatele miasta. - Dam sobie radę, zapewniam cię.

- Fajnie, ale i tak nie oddam ci torby - stwierdziła wyzywająco.

Darin, nie widząc innego wyjścia, podniósł się z łóżka, odrzucając prześcieradło w nadziei, że wywoła szok u tej upartej baby. Stał przed nią, tłumiąc narastającą irytację.

- Oddasz mi moje rzeczy albo pójdę do samochodu tak jak stoję, nie zważając na chorą kostkę - warknął.

Popatrzyła na niego bez drgnienia powieki, jakby widok nagiego faceta był dla niej chlebem powszednim, po czym uśmiechnęła się promiennie, wyciągnęła z kieszeni kluczyki i zadyndała mu nimi przed nosem.

- Możesz sobie jechać, ale taksówką - oświadczyła prowokująco. -
A taksiarze z Vegas, choć przywykli do różnych ekstrawagancji, nie wezmą nagusa, bo nie zechcą być posądzeni o obrazę obyczajów. No, chyba że znajdziesz kobietę za kółkiem - dodała z babską złościwością.

Oczywiście, gdyby chciał, z łatwością wyrwałby jej kluczyki, ale nie uczynił najmniejszego ruchu. Na razie.

- Uparłaś się, żeby przytrzymać mnie tu szantażem?

- Dopóki nie dojdiesz do siebie. Poza tym muszę skorzystać z twojego samochodu, dopóki mój nie wróci z warsztatu, czyli do jutra. Mam nadzieję, że możesz mi wyświadczyć przynajmniej tę przysługę.

Darin trwał, znieruchomiały w pół kroku, rozpięty między pożądaniem a furią. Miał ochotę cisnąć tę arogantkę na łóżko i nauczyć rozumu. Zrobił jeszcze krok w stronę Fiony i głośno syknął z bólu, nieopatrznie obciążwszy chorą kostkę.

- Jaką mam gwarancję, że dotrzymasz słowa? - warknął.

- Dobrze, zrobimy inaczej. Poszukasz swojego doktora, ale ze mną. Pomogę ci.

- Co? Chyba oszalałaś! To niebezpieczna zabawa.

- Bynajmniej, wiem co mówię. I lepiej się zgódź, jeśli chcesz odzyskać ubranie, portfel i samochód. - Skinęła głową w stronę drzwi. - Możesz się umyć w łazience, a ja przez ten czas przygotuję śniadanie. - Na pożegnanie obrzuciła go przeciągłym spojrzeniem, nie pomijając żadnych szczegółów anatomii, po czym wyszła z sypialni zamaszystym krokiem, nie oglądając się więcej.

Nie powinnam się łudzić, że Darin pamięta pocałunek, myślała, wracając po południu z wykładów do domu. Miłosne nocne manewry Skorpiona musiały wynikać z otumanienia środkami nasennymi. Peggy byłaby zachwycona, słysząc, że mogą mieć uboczne, łóżkowe oddziaływanie. Zaparkowała i cicho weszła do mieszkania. Jej gość leżał na kanapie, z biodrami owiniętymi wstydliwie ręcznikiem. Nie patrzył w jej stronę. Gapił się w ekran telewizora, gdzie jakaś para udawała, że kocha się w wannie pełnej piany. Fiona zmarszczyła brwi. Coś jej nie pasowało, lecz nie wiedziała dokładnie, co takiego. Dopiero widok Lottie, wciśniętej w róg kanapy, z pyskiem opartym na nodze mężczyzny i błogim wyrazem sfałdowanego pyska, uświadomił jej, że została totalnie zdradzona. Normalnie Charlotta powinna witać swoją pańnię już od progu, tańcząc z radości. Tymczasem podła suka nawet na nią nie spojrzała. Doprawdy, jakaż uwodzicielska siła tkwi w tym samcu, pomyślała z irytacją.

W pierwszym odruchu zamierzała jak zwykle odłożyć kluczyki na stolik, lecz w następnej chwili wcisnęła je do kieszeni dzinsów.

- Jak minął dzionek, kochanie? - zapytała ze słodziutkim uśmiechem. - Czy smakował obiadek, który ci zostawiłam?

Skorpion najwyraźniej nie docenił kreacji Fiony w roli szczęśliwej małżonki, gdyż spojrzał na nią z kwaśną miną.

- Nic nie zjadłem, bo twoja pupilka zdążyła sprzątnąć mi porcję sprzed nosa. Nie doceniłem jej zdolności wspinaczkowych.

Fiona wybuchnęła śmiechem. - Niech zgadnę! Postawiłeś obiad na stole i odwróciłeś się na chwilę, tak?

- Tak - burknął.

- Bardzo mi przykro, ale zapomniałam cię ostrzec, że Lottie gotowa jest zrobić wszystko dla zaspokojenia swojego apetytu. Nawet latać.

Na dźwięk swego imienia suka uniosła głowę i odpowiedziała swojej pani spojrzeniem totalnego niewiniątka.

- Mogę tylko, w ramach przeprosin, uraczyć cię kolacją - dodała Fiona. - Zaraz biorę się do roboty.

Mężczyzna przeczesał palcami ciemną czuprynę, mierząc ją uważnym spojrzeniem.

- Nie trudź się. Jeśli dasz mi ubranie, uwolnię cię od obowiązków gospodyni.

Fiona zacisnęła zęby, siląc się na cierpliwość. Co za niemożliwy, uparty facet!

- Posłuchaj, Skorpion - powiedziała z poważną miną - skoro tak, mam pewną propozycję. Może odwiedzilibyśmy razem parę miejsc dziś wieczorem?

- Jakich miejsc? - Zacisnął palce na białym ręczniku.

- Nocnych barów. Takich, do których nie zagląдают zwykli, porządni obywatele, tylko podejrzane typy, właśnie w rodzaju doktora, którego ścigasz.

- A co z twoją pracą?

- Mam wolne czwartki i środy.

- Już ci mówiłem, że zwykłem działać sam, a poza tym nie chcę narażać cię na niebezpieczeństwo.

- Dlaczego miałbyś mnie narażać? Jeśli natkniemy się na tego Birkenfelda, usunę się w kąt i zrobisz z nim, co zechcesz. Zresztą tu ludzie mnie znają i ufają mi. Tobie mogą nic nie powiedzieć, zwłaszcza jeśli zwąchają, że stoisz po stronie prawa. Naprawdę, obiecuję, że będę robić wszystko, co każesz - dorzuciła skwapliwie.

- Wszystko? - uniósł brew.

Serce Fiony momentalnie przyspieszyło.

- Wszystko, co nie jest zakazane w tym stanie, jak i w innych.

Skorpion westchnął ciężko, lecz w jego oku dostrzegła dziwny błysk.

- Okay, w takim razie zjedzmy coś i wyruszajmy, kiedy zrobi się ciemno.

- To ty nie wiesz, że w Las Vegas nigdy nie jest naprawdę ciemno? - Za to jego oczy były naprawdę ciemne, prawie czarne, głębokie i ekscytujące. Niebezpieczne. - Zaraz będzie kolacja - powiedziała niepewnie.

- Mam nadzieję, że lubisz pastę.

Błyskawicznym ruchem chwycił ją za przegub i przyciągnął do siebie. Musiała oprzeć się o jego barki, żeby nie upaść, choć już zdążyła wpaść w zdradziecką głębię zmysłowego pożądania.

- Pozwolisz, że przypieczętuję nasz układ następnym pocałunkiem - zaproponował beczelnie.

Następnym pocałunkiem?

- Więc pamiętasz ostatni wieczór? - Nie byłem aż tak otumaniony, jak ci się wydawało. W każdym razie nie proszkami.

Dużą, silną dłonią przyciągnął do siebie głowę Fiony i zaczął całować ją z tą samą pasją jak poprzednio. Miała ochotę zamknąć drzwi, zamknąć Lottie w kuchni, a potem zamknąć się przed całym światem i zostać tylko z nim, pozwolić trwać tej szalonej chwili.

Niestety, Skorpion najwyraźniej nie podzielał odczuć Fiony. Puścił ją nagle i powiedział bez uśmiechu:

- Teraz przynieś mi moje rzeczy. Odskoczyła od niego, urażona.
- Cóż to, wymiana za pocałunek? Dam ci po kolacji, bo wolę być pewna, że mi nie brykniesz.
- Mam zwyczaj dotrzymywać słowa. I będę przestrzegał umowy, chyba że znajdziesz się w niebezpieczeństwie.

Śmieszne, już od prawie dwóch dni była w wielkim niebezpieczeństwie, wystawiona na towarzystwo tego piekielnie seksownego drania!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Okay, Skorpion, mamy następny punkt na śledczej trasie.

Fiona wcisnęła wóz na zatłoczony parking. „Frisky Kitty Night Club” reklamował kiczowatym neonem swoją firmową atrakcję - dziewczyny, tańczące na rurze. W dwóch poprzednich nic nie wskórali.

Dla Darina „Frisky Kitty” był jeszcze gorszą meliną niż tamte.

- Naprawdę myślisz, że Birkenfeld przyjdzie tu, żeby popatrzeć, jak baby wiją się na rurze? - wątpił.

- Jasne, chyba że nie lubi kobiet.

- On je wykorzystuje jak rzeczy. Jedną porwał dla okupu i przetrzymywał. Na szczęście została uwolniona, nim zdążył ją skrzywdzić.

Fiona zamilkła na moment, przetrawiając usłyszane informacje.

- Czyli ten, którego ścigamy, jest mordercą, złodziejem dzieci i porywaczem kobiet?

- Zgadza się. Dlatego chcę doprowadzić go jak najszybciej przed oblicze sprawiedliwości – przytaknął Darin, gramoląc się z auta. Fiona szybko okrążyła samochód i stanąwszy przy nim, podała mu ramię.

- Oprzyj się na mnie i udawaj, że tak lubisz - poradziła.

Chętnie skorzystał z rady, przytulając się do niej mocniej. Z coraz większą trudnością kontrolował swoje zmysły. Fiona, w krótkiej skórzanej spódniczce i białej obcisłej bluzce bez rękawów, z dekoltem, prezentowała się tak ponętnie, że aż wyzywająco.

- Nie cierpię miniówek i wysokich obcasów - burknęła, natrafiwszy na nierówność asfaltu.

- Czemu więc je włożyłaś?

- Żeby wyglądać jak kobieta, która ma ochotę zabawić się w nocnym lokalu. Albo taka, która chce sobie zarobić. Tylko - obcięła go wzrokiem - ty nie wyglądasz na faceta, który miałby ochotę mnie sponsorować.

Otworzyła masywne drzwi i weszła pierwsza. Nad barem wisiał kłąb papierosowego dymu i dudniła głośna muzyka. Kobieta ubrana jedynie w

srebrne stringi wirowała wokół metalowej rury pośrodku sceny. Mężczyźni gwizdali i pokrzykiwali do niej, lecz twarz dziewczyny pozostała nieruchoma jak maska.

Podeszli do baru i usiedli obok siebie na wysokich stołkach. Fiona promieniała, jakby wkroczyła do wytwornego salonu. Darin obserwował ją z zachwytem. Emanowała z niej zaraźliwa witalność i radość życia. Była od niego młodsza o osiem lat, lecz Darin widział już w życiu tyle zła i gwałtu, że przy tej dziewczynie poczuł się starszy, niż był.

- Pięknie dzisiaj wyglądasz, Fiona - powitał ją barman. Jego potężne przedramiona pokryte były natłokiem tatuaży. Głośno cmoknął Fionę w policzek. Odpowiedziała mu rozkosznym uśmiechem.

- Ty też jesteś śliczny, Mort - zachichotała.

Tak przekomarzali się przez chwilę, aż Darin, na którego nikt nie zwracał uwagi, demonstracyjnie nakrył dłonią jej dłoń. Dopiero wtedy raczyła spojrzeć na niego.

- Mort, to jest mój przyjaciel... - zawiesiła głos, nie wiedząc, czy zdradzić imię swego towarzysza.

- Frank - podrzucił szybko Darin. Potężny mężczyzna skinął głową.

- Miło mi, Frank. Co cię do nas sprowadza? Fiona pochyliła się konfidencjonalnie do Morta.

- Frank szuka pewnego faceta, który jest mu winien furę forsy.

Wysoki, małe, brązowe oczy, ogolona głowa. Przedstawia się jako Birkenfeld.

- Ewentualnie Belden - uzupełnił Darin. Było to nazwisko lekarza,

którego Birkenfeld zamordował, a potem podszył się pod niego.

- Nie kojarzę nazwisk, ale mało kto tu się przedstawia - stwierdził Mort. - A twój opis pasuje do niejednego gościa w lokalu. Może jakieś szczególne cechy?

Darin wyjął z kieszeni zdjęcie. - Tak wyglądał, zanim ogolił głowę.

Barman wytarł ręce w ścierkę i uniósł fotografię do oczu.

- Wydaje mi się, że go tu widziałem.

- Kiedy? - zapytała Fiona, nie kryjąc podniecenia.

- Dosłownie przed kilkoma minutami. - Ruchem podbródka wskazał najdalszy róg sali. - Tylko wicie, nie życzę sobie żadnych kłopotów w lokalu. Załatwiajcie swoje sprawy za drzwiami, okay?

Fiona pochyliła się ku Darinowi.

- Co robimy? Może podejść tam i sprawdzić?

- Nie, bo jeszcze cię rozpozna. On jest naprawdę groźny.

Musnęła palcami srebrny łańcuszek na szyi.

- W takim razie co zamierzasz? - zapytała niecierpliwie.

- Czekajmy. Jeśli będzie chciał wyjść, i tak musi nas minąć.

- To może trwać do rana.

Trudno, na tym polega moja praca. Głównie na czekaniu. Jeśli chcesz, możesz wrócić do domu. Będziemy w kontakcie.

- Nie ma mowy - ucięła. Kobieta odeszła teraz od słupa i paradowała wzdłuż sceny, nadstawiając się, aby mężczyźni wkładali jej banknoty za pasek majteczek. Darin wpatrywał się palącym wzrokiem w uda Fiony i zastanawiał się, jakie majtki ma pod swoją kusą spódniczką. Nagle żywo

odwróciła się do Darina, kładąc dłoń na jego dłoni.

- Mam lepszy pomysł.
- Tak? - mruknął z roztargnieniem.
- Powinniśmy wrócić do samochodu, aby nie widział nas, kiedy

będzie usiłował się wymknąć. Moglibyśmy zaparkować bliżej, na parkingu dla personelu.

- Pozwolą nam?
- O to się nie martw.
- Podać coś? - zagadnął Mort.
- Nie, dzięki - Fiona poczęstowała go kolejnym uśmiechem i

wsunęła pasek torebki na ramię.

- Wyjdziemy i poczekamy na niego w wozie. Barman zachichotał.
- Bryka? Małe bara-bara? Zawsze mówiłem, Fiona, że rozrywka z ciebie dziewczynka, tylko się maskujesz.

Darin z trudem powstrzymał się, aby nie zgasić temu facetowi cwaniackiego uśmieszku na ustach. Zamiast tego skinął Martowi sztywno na pożegnanie i wstał, obejmując ramieniem swoją towarzyszkę.

- Co ona robi, to już jest jej sprawa - warknął do barmana.

Mort rozłożył ręce w geście niewinności.

- Wyluzuj, kolo. My sobie z Fiońcią tak tylko żartujemy.
- Okay, Frankie, chodźmy już. - Wypowiedziała to imię z

ironicznym naciskiem, pociągając Darina do wyjścia. - Co ci odbiło? Mort tylko żartował - sarknęła, gdy sadowili się w samochodzie.

- Wątpię. Wyglądasz tak, że każdy facet ma od razu kosmate myśli.

Przejechali na zastrzeżone miejsce parkingowe, stając w pobliżu wyjściowych drzwi. Fiona zgasła silnik i w kabinie zapanowała niezręczna cisza, podminowana emocjonalnym napięciem.

Zaczęli obserwować mężczyznę i kobietę, którzy wyszli z budynku i mocno objęci, śmiejąc się, szli przez parking. Kiedy znikli z pola widzenia, Fiona odchyliła oparcie do tyłu, z westchnieniem ulgi zsunęła pantofle z nóg i oparła stopy na desce rozdzielczej, nie przejmując się, że spódniczka odsłania teraz dużo więcej niż chwilę wcześniej.

- Powiedz mi coś, Skorpion. Czy podnieca cię widok kobiet, które tańczą przy rurze, praktycznie nagie?

- Prawie nie zwracam na nie uwagi. Zaśmiała się w głos.

- Akurat uwierzę! Jak to możliwe, żeby facet nie patrzył na ciało, prężące mu się tuż przed nosem, na małej scenie?

- Miałem ważniejsze sprawy na głowie.

- Na przykład?

Na przykład rozebranie ciebie z tych seksownych ciuszków, ruda kocico...

- Na przykład polowanie na Birkenfelda - odparł z powagą. - I nawet naga kobieta nie jest w stanie choć na chwilę odwieść cię od tego tematu?

- Zależy jaka kobieta.

Fiona przesunęła palcami po srebrnym łańcuszku, opadającym w rowek między piersiami.

- Swoją drogą zastanawiam się, czy ją podnieca jeszcze to, że

rozbiera się przed mężczyznami. Wyobrażam sobie, że mnie by podniecało, ale wolę rozbierać się przed jednym mężczyzną, a nie przed całym śliniącym się stadem.

Darin wpatrzył się w jej uda.

- Jestem pewien, że większość z nich byłaby zachwycona, gdybyś zechciała dla nich zrobić striptiz.

- A ty? - zapytała prowokacyjnie.

- Absolutnie tak.

Dla niego mogłaby natychmiast pozbyć się ciuszków.

Nagle Fiona gwałtownym gestem zgięła jedną nogę i zaczęła ją masować. Spódniczka skróciła się jeszcze bardziej i Darin złowił cień czarnych jedwabnych majteczek. To było już stanowczo nie do wytrzymania.

- Kurcz mnie złapał - wyjaśniła, masując nogę. Darin postanowił, że jej pomoże, i będzie masował tak długo, aż zacznie błagać o litość. Nie zdążył, gdyż Fiona błyskawicznie wróciła do normalnej pozycji.

- Ktoś idzie - syknęła.

Darin zerknął ku wyjściu i zobaczył mężczyznę z ogoloną głową, dokładnie odpowiadającego opisowi, którym uraczył niedawno Morta. Natychmiast nasunął na oczy daszek baseballówki i jednym ruchem chwycił Fionę za szyję, zmuszając, aby skłoniła mu głowę na pierś.

- Nie ruszaj się - ostrzegł, drugą ręką sięgając po broń. Nieznajomy szedł do swojego auta. Rzeczywiście

przypominał Birkenfelda, lecz Darin na zawsze zapamiętał

demoniczne, złowrogie spojrzenie doktora, emanujące złymi emocjami. Ten mężczyzna miał oczy mniejsze, o niezbyt miłym wyrazie, ale z pewnością nie było to spojrzenie mordercy.

- To nie on - stwierdził. - Ale rzeczywiście z daleka można go wziąć za doktora. O nim właśnie musiał mówić Mort.

- Fajnie. Mogę się wyprostować?

Puścił ją z ociąganiem. Szybkim ruchem odgarnęła z twarzy gęstwą rudych włosów.

- W takim razie nie mamy tu czego szukać - powiedziała. - Mort zasugerował mi jeszcze jedno miejsce. Chyba że odechciało ci się poszukiwać.

Darin zsunął czapkę z czoła.

- Ależ Fiona, noc jest jeszcze taka młoda... Zaśmiała się miękko, cicho.

- Czy wiesz, że po raz pierwszy zwróciłeś się do mnie po imieniu?

Musiała przyznać rację Mortowi. „Blue Moves Cabaret” znacznie górował poziomem nad „Frisky Kitty”. Bluesowa muzyka i intymny, całkiem gustowny wystrój tworzyły zupełnie inną atmosferę. Półksiężycowate boksy, obite niebieskim pluszem, otaczały scenę. Z tyłu królował bar, a za nim znajdowała się sala gier, z bilardem i stolikami do kart. Jednak, jak stwierdziła Fiona, towarzystwo nie sprawiało wrażenia hazardzistów. Było wiele par i dzięki temu Skorpion u jej boku stał się bardziej wiarygodny.

Kelnerka, biuściasta blondyna, pochyliła się nad Darinem, całkowicie ignorując Fionę.

- Co ci podać, przystojniaczku?
- Poproszę kawę. A dla ciebie? - zerknął na Fionę.
- Wino z wodą - warknęła, wściekła, że ta wydra dosłownie pożera

go wzrokiem.

Kelnerka odeszła, kręcąc zadkiem w opiętych, czarnych szortach i zaraz wróciła z kawą dla Skorpiona. Dopiero potem, z łaski, przyniosła Fionie szprycer i postawiła go z rozmachem na stoliku, aż chlapnęło.

Darin zapłacił za drinki pięćdziesięciodolarowym banknotem i powiedział blondynie, żeby zatrzymała resztę. Zdzira podziękowała mu słodkim głosem, po czym z okrzykiem upuściła drobne. Zebrawszy je, prostowała się powoli, aby mężczyzna miał czas zapuścić spojrzenie w rowek między silikonowymi piersiami. Fiona aż za dobrze знаła ten typ predatorce z Vegas, pracującej na parę frontów i zajętej łowieniem nadzianych gości, dających hojne napiwki. Kiedy kelnerka jęła wylewnie przeproszać za swoją niezręczność, Fiona z lubością weszła w rolę zazdrosnej narzeczonej przystojniaka.

- Nic nie szkodzi, kochana - zagruchała słodziutko, zaborczym gestem kładąc dłoń na barku mężczyzny. - A teraz bądź łaskawa nie przeszkadzać nam, dopóki cię nie wezwę.

Kiedy tamta odeszła, z ociąganiem cofnęła dłoń. Światła przygasły i kilka par weszło na parkiet, aby snuć się w powolnym, przytulanym tańcu. W półmroku twarz Skorpiona trwała nieporuszona jak piękna rzeźba. Fiona skupiła wzrok na dwójce ludzi, która lgnęła do siebie, jakby świat zaraz miał się skończyć. Mimo woli zastanawiała się, czy są kochankami i czy

zostawili w innych miastach swoje połówki. Skąd wziął się w niej taki sceptycyzm? Przecież nadal wierzyła w miłość, choć dotąd niewiele wiedziała o tym pięknym uczuciu. Oczywiście, był Paul i kochała go nawet na swój sposób, lecz nie aż tak, aby czulić się z nim przy ludziach, zapominając o całym świecie. I nie aż tak, żeby zacząć z nim życie, którego nie pragnęła. Paul zaś nie pragnął Fiony na tyle, aby starać się zaspokoić jej marzenia.

Więc tęskniła do prawdziwej miłości i totalnego zatracenia się z mężczyzną, który kocha ją i jest gotowy na wszystko. Taki, z którym życie byłoby jedną wielką przygodą. Światła na scenie wreszcie rozbłysły. Skorpion z nieprzeniknioną miną penetrował salę spojrzeniem ciemnych oczu, poszukując wroga. Żył swoją misją, lecz Fiona czuła, że nurtuje go coś jeszcze, że za maską mściciela kryje się wątek, którego nie potrafiła dociec. Zapamiętała ten błysk oczu, kiedy wypowiedziała imię Tamry, i cień smutku, który pojawił się na ułamek sekundy, błyskawicznie stłumiony. Może kochał i chciał być kochany, choć trudno było sobie wyobrazić, że ktoś mógłby złamać mu serce.

Światła znów przygasły i na podeście pojawiła się atrakcyjna para. Kobieta miała na sobie powiewne czarne kimono, przewiązane w pasie szarfą. Jasne włosy opadały złotą kaskadą na plecy. Mężczyzna, również jasnowłosy i przystojny, był ubrany w smokingowe spodnie i białą koszulę, rozchyloną na opalonej piersi. Wyglądali jak powiększone luksusowe lalki, które powinny nosić metki z ostrzegawczym napisem: „Zabawka dozwolona dla dzieci poniżej trzydziestki”.

Męski głos zza sceny zapowiedział: - Panie i panowie, pragnę przedstawić wam Sophie i Simona w popisowym pokazie „Nocny Numer”.

Para gładkim ruchem przybrała dramatyczną, zmysłową pozę tanga i zastygła, pozwalając gościom na głośną owację. Kiedy gwizdy i oklaski ucichły, zaczęli tańczyć w rytm przesyconej erotyzmem muzyki. Zabrział mocny akord, tancerze skoordynowali ruchy i Sophie wystąpiła do przodu, przybierając królewską pozę. Partner chwycił ją za rękę i zaborczym gestem macho gwałtownie przyciągnął do siebie.

Kiedy dłonie Simona zsunęły się ku kobiecej talii, Fiona pojęła, co zaraz się zacznie. W jednej, płynnej sekwencji ruchów pociągnięta szarfa opadła i kimono rozwiało się jak czarne skrzydła, odsłaniając kragłe piersi i smagłe, smukłe uda tancerki. Zaraz za nim opadła biała koszula, ściągnięta dłońmi kobiety. Teraz ruchy obojga stały się jawnie zmysłowe, wręcz perwersyjne, lecz tak wyrafinowane, że nie miały w sobie nic wulgarności. Ci ludzie, musiała przyznać, byli prawdziwymi artystami w swoim fachu.

Wkrótce gładko rozebrali się nawzajem, zostając tylko w minimalistycznych stringach, które praktycznie niczego nie zasłaniały. Kiedy kobieta triumfalnym szarpnięciem zdarła partnerowi specjalnie spreparowane spodnie, Fiona poczuła, jak między nogami eksploduje jej kula ognia.

Niski, gardłowy śmiech przedarł się przez muzykę i sprawił, że spłoszona oderwała wzrok od tancerzy, kierując go na Skorpiona. Zafascynowana pokazem, zapomniała, że w ogóle istnieje.

- Co cię tak rozśmieszyło? - zapytała.
- Twoja reakcja - wyszeptał, przysuwając się do niej bliżej.

Zgromiła go wzrokiem i szybko wróciła do akcji na scenie, która coraz bardziej przypominała wideo, kręcone na żywo w sypialni.

- Oni po prostu są bardzo dobrzy - mruknęła.

Nie spodziewała się, że Darin obejmie ją i przyciągnie bliżej do siebie.

- Tylko tyle? - zapytał głosem równie zmysłowym jak ruchy tej pary na scenie.

- Tak - odszepnęła bez tchu. I nie było szansy na ożywczy łyk powietrza, gdyż poczuła dłoń mężczyzny na swoim udzie i palce, leniwie znaczące na nim kręgi.

- Fakt, że to, co oni robią, jest naprawdę świetne. I takie erotyczne - powiedział powoli.

Tak jak twój dotyk, Skorpionie, pomyślała, patrząc, jak Simon, który przyłgnał teraz do pleców Sylwii, przeciągał dłonią po jej piersiach, brzuchu i niżej, aż palce znacząco zatrzymały się na sznureczku majtek. Przez chwilę kołysali się w rytm muzyki, aż mężczyzna zagarnął partnerkę i odwrócił się plecami do widowni. Zza jego barków wypełzły zaraz napięte kobiece dłonie, orząc mu paznokciami plecy w jednoznacznym geście erotycznego szaleństwa. Nawet jeśli było ono udawane.

Fiona nie udawała. Każdy cał jej ciała kipiał hamowaną żądzą, a między nogami pulsowało nieznośne, palące pragnienie. Przysunęła się z krzesłem bliżej do Darina. Łagodnym gestem jednej dłoni przygarnął jej głowę do swojego ramienia i palcami musnął spierzchnięte wargi. Drugą

dłoń przesunął niżej, na krawędź majteczek, i jeszcze niżej, gdzie czekało spragnione dotyku, wilgotne miejsce. Dwójka na scenie zeszła już do parteru. Kobieta leżała na wznak na podłodze, a mężczyzna zamaszystymi ruchami bioder markował, że kocha się z nią jak szalowiec. Fiona, rozedrgana, półprzytomna, wyobrażała sobie, że leży tak pod Skorpionem, oddając mu się do zatracenia, teraz i tutaj.

- Mógłbym cię teraz pieścić i nikt by nie zauważył - powiedział niskim, nabrzmiałym emocją głosem.

- Wiem - odszepnęła bez tchu. - Ale nie możemy. - Z westchnieniem zwarła uda, wiążąc jego rękę.

- Nikt nie zobaczy - nalegał. - Zbyt są zapatrzeni w scenę.

Nie, nie mogła mu pozwolić, nie teraz. Z wysiłkiem przypomniała sobie, dlaczego się tu znaleźli. Zmusiła się, aby nie patrzeć na tancerzy. I mimowolnie rozwarła uda.

- On pewnie nie przyjdzie. Moglibyśmy już iść. Znow zaczął sunąć palcami w górę, wywołując w niej dreszcz.

- Masz rację - przyznał. - Również wątpię, że Birkenfeld się tu pokaże.

- Więc chodźmy - wydyszała.

- Za moment.

Muzyka zadudniła głośniejsz, przyspieszając w nagłym crescendo. Sofia i Simon na scenie spektakularnie odegrali wzlot na szczyt i słodki upadek. Publika zaczęła bić brawo. Światła rozbłysły. Pokazowy numer dobiegł końca. Darin wysunął rękę spod spódniczki Fiony.

- Napijesz się jeszcze przed wyjściem?
- Nie, przecież wiesz, że prowadzę. - Szkoda, napiłaby się jak diabli.
- Jedźmy już - powiedziała z tajoną niecierpliwością.
- Dobrze, za moment - burknął, poprawiając się na krześle, jakby było mu niewygodnie. Sięgnął po filiżankę, lecz skrzywił się z niezadowoleniem, kiedy zobaczył, że jest pusta.

Nagle oświeciło ją. Był tak samo podniecony pokazem jak i ona. Tyle że znalazł się w nieporównanie trudniejszej sytuacji. Omal się nie rozeźmiała.

- Dobrze, posiedź chwilę, a ja pójde pogadać z barmanem - rzuciła mu linę ratunkową. Przyjął ją z wdzięcznością.

- Tak, zaraz będę gotowy. Wiesz, po prostu złapał mnie kurcz.

Fiona skrzyżowała ramiona na piersi i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Pomasuj sobie, to ci przejdzie.

- Okay, ale zapewniam cię, że znów mnie napadnie, kiedy wrócimy do samochodu - zachichotał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pozwolił, aby odprowadziła go do samochodu, choć kostka nie dokuczała aż tak bardzo. Szli, objęci, jak zakochana para, przejęci swoją bliskością.

Widok erotycznego tańca i dotykanie Fiony doprowadziły go na krawędź wytrzymałości. Marzył o spełnieniu, o pozbyciu się nieznosnego napięcia. I bardzo chciał wiedzieć, czy Fiona, jawnie deklarując pożądanie, ma zamiar potraktować ich znajomość jako jednorazową przygodę.

Doszli do samochodu. Kiedy stanęła przy nim, aby jak zwykle otworzyć mu drzwiczki, chwycił ją w ramiona i pocałował - tak, jak marzył o tym w klubie. Po krótkim, delikatnym wstępie zniecka wpił się w usta Fiony i zaborczo przygarnął ją do siebie. Poddała mu się z taką ochotą, że kiedy wreszcie ją puścił, zrobiła jawnie niezadowoloną minę.

- Dokończymy w aucie. Wsiadaj - polecił.

- A nie możemy wrócić do domu? - zagadnęła z uśmiechem, patrząc na niego zielonymi oczami.

- Zostańmy tu jeszcze chwilę. Muszę dokończyć, co zacząłem.

Fiona westchnęła.

- Skorpion, przecież wiesz, że Birkenfeld nie przyjdzie. Barman dotąd go nie widział. A poza tym jest już późno. Nie widzę sensu w tkwieniu tutaj na siłę.

Darin przeciągnął palcem pod kołnierzykiem koszuli.

- Nie mówiłem, że chodzi o Birkenfelda.

- W takim razie o co? Powoli oblizał wargi.

- Muszę dokończyć to, co zacząłem w klubie.

- O, rany - wyszeptała z nieudawanym przejęciem.

- To tylko początek - zapewnił z błyskiem w oku.

- Efektowny start, trzeba przyznać. - Na znak aprobaty musnęła jego

policzek wargami. - Co zaplanowałaś dla mnie dalej?

Darin pochylił się ku Fionie i wyszeptał jej do ucha, co zamierza. W prostych, zrozumiałych słowach, nie wymagających dodatkowej interpretacji.

Popatrzyła na niego wielkimi oczami.

- Dobrze, zrozumiałam - wyszeptała.
- Słowa nie są ważne - zastrzegł. - Ważne jest, jak ty je rozumiesz.
- Nie wiem, czy naprawdę rozumiem.
- W takim razie jedźmy do domu, a wytłumaczę ci dokładnie.
- Dobrze, a co z Birkenfeldem?
- Nie bój się, znajdę go. Jutro. Z samochodu, zaparkowanego o dwa

miejsca dalej, obserwował gorącą parkę. Był wściekły, że nie udało mu się raz na zawsze wyłączyć Shakira z gry, a jednocześnie zadowolony, bo przeciwnik ujawnił mu swą piętę achillesową - kobiety. Piękne, młode kobiety. To akurat nie dziwiło Romana Birkenfelda. Kobiety były według niego odpowiedzialne za prawie całe zło tego świata.

Przybliżył twarz do szyby, aby lepiej zobaczyć wnętrze tamtego wozu, oświetlonego przez parkingową lampę. Zdawałoby się, że w tym momencie jego prześladowca stanowi łatwy cel ataku, lecz doktor wiedział, jak szybki potrafi być Shakir, nawet wtedy, kiedy namiętnie tuli się do niego dziewczyna.

Ten drań ma dobry gust, trzeba przyznać. Ruda jest warta grzechu i sam zabawiłby się z nią chętnie. Kto wie, czy jeszcze tego nie zrobi, już niedługo, w rewanżu za to, że przeszkodziła mu wtedy w ucieczce.

Na razie ma jednak pilniejsze sprawy na głowie niż własny popęd. Przede wszystkim musi się pozbyć wroga, który ściga go bezlitośnie jak łowca zwierzynę. Jednak rzecz nie w tym, aby tak po prostu zabić Araba. To byłoby zbyt łatwe. Darin ma zostać ukarany, tak jak na to zasłużył. Do tego czasu on sam musi zorganizować forszę, żeby mieć za co wyjechać z Vegas i zaszyć się w bezpiecznym miejscu, gdzieś w kraju.

Na razie w ukradzionym samochodzie miał tylko nóż, a przy duszy zaledwie parę groszy... na razie. Ale fortuna szybko się odwróci.

Po raz pierwszy od wielu tygodni doktor Birkenfeld uśmiechnął się.

Jak tylko znaleźli się w mieszkaniu, Darin chwycił Fionę, przyparł ją do zamkniętych drzwi i zaczął całować z tą samą namiętną pasją, z jaką ona odwzajemniała jego pocałunki. Objął ją ciasno, z całej siły przyciągając do siebie. Znienacka wparła mu dłonie w pierś i szarpnęła się z taką siłą, że w pewnym momencie stracił równowagę i syknął z bólu, stanąwszy na chorej nodze.

Fiona wyprostowała się i nieprzytomnym ruchem odgarnęła włosy z twarzy.

- Przepraszam - wydyszała, łapiąc oddech. - Bardzo cię boli?

Darin przeczesał dłonią czuprynę.

- Jeśli zmieniłaś zdanie, mów śmiało. Nie musimy...

- Nie zmieniłam zdania - oświadczyła stanowczo. - Tylko...

- Co jest, Fiona? - zapytał, mierząc ją poważnym spojrzeniem ciemnych oczu.

Uciekła wzrokiem w bok, przygryzając dolną wargę.

- Po prostu jestem... mam klaustrofobię. Czuję się zagrożona, gdy znajdę w ciasnym pomieszczeniu albo kiedy ktoś trzyma mnie i nie puszcza. Dlatego walczyłam tak zajadle, kiedy Birkenfeld wpadł na mnie i przewrócił w ciemnej alejce. Bardziej bałam się przyduszenia niż zasztytowania.

- Dlaczego tak jest?

W głosie Darina zabrzmiała autentyczna troska, więc uznała, że może mu opowiedzieć swój skrywany sekret.

- Kiedy byłam mała, spędzałam wakacje w Teksasie, u cioci Tiny. - Nie powiedziała, że tamtego lata matka puściła się w rajzę po kraju z nowym kochankiem, kierowcą ciężarówki. - Tam bawiłam się ze swoją kuzynką, Howie. Pewnego razu Weszliśmy do piwnicy, którą ma tam każdy dom, żeby można się było schronić w czasie tornada. Howie wpadła na świetny pomysł, żeby mnie tam zamknąć. - Nagle wróciła pamięć tamtych chwil, przerażający lęk i dusząca ciemność. I nieobecność matki, która wyjechała, zostawiając ją. Już nigdy później w życiu nie czuła się tak bardzo samotna. Chyba że tu, w Vegas. - Zanim przyszli i uwolnili mnie, minęło dobre kilka godzin.

- Czemu nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

- Wystarczy, że mówię ci teraz. Muszę jakoś ten lęk w sobie przemóc, zrozum.

- Rozumiem - powiedział miękko. - Chcę ci w tym pomóc.

Wyciągnął ramiona i objął Fionę w talii, lecz nie uczynił następnego ruchu.

- Czy tak może być? Nie boisz się? - Nie. - Boże, czy muszą stać

przy tych cholernych drzwiach? Przecież miała przytulną sypialnię z wygodnym łóżem! Choć i tu, w ramionach mężczyzny, czuła się bezpiecznie. Położyła dłonie na jego piersi, ale tym razem nie napierała, by go odepchnąć. Przeciwnie, skłoniła głowę na ramię Skorpiona. On zaś ujął jej twarz w silne, szerokie dłonie.

- Od tej pory wszystko zależy od ciebie - stwierdził z powagą. - Ja się dostosuję.

- To propozycja nie do odrzucenia - zaśmiała się. W odpowiedzi zważył w dłoniach jej piersi, po czym przeciągnął opuszkami kciuka po napiętych, wyczekujących sutkach.

- Cokolwiek będę chciał zrobić, możesz odmówić. Ale zrobię też wszystko, co zechcesz.

- Wszystko?

- Tak. Obiecuję.

- Dobrze... w takim razie chcę poczuć twoje dłonie na swoim nagim ciele - wyrzekła z drżeniem.

Skorpion nie wahał się ani sekundy. Jednym łagodnym, ale stanowczym ruchem zdarł jej top przez głowę i przeciągnął palcami po obnażonych piersiach.

Fiona śledziła jego ruchy, spięta, zawstydzona własnym ciałem. Teraz zobaczy jej piegi, ale trudno, najwyżej wycofa się, gdy stwierdzi, jak jest brzydka. Głupia, głupia Fiona. Po co zaczynałaś tę grę?

Nie wycofał się. Dotykał jej i czuła, że jego pożądanie nie wygasa. Przeciwnie. Zachęcona, przyłgnęła do niego biodrami i poczuła, że jest

gotowy.

- Dobrze, w takim razie ściągnij koszulę - zażądała w przychyliwie śmiałości.

Posłusznie zdjął marynarkę razem z olstrem i tkwiącą w nim bronią, a potem ją rozpinał guziki koszuli, odsłaniając muskularną pierś. Fiona chciwie przesunęła palcami po pięknym ciele atrakcyjnego samca. Płoneła i nie zamierzała tego ukrywać. Już się nie lękała. Przeciwnie, sama stała się aktywna. Jej dłonie ruszyły w dół, w podróż po nieznanym krainie dotyku, i zatrzymały się tam, gdzie smuga zarostu w kształcie odwróconego trójkąta wskazywała dalszy kierunek ekspansji. Skorpion, wyczuwając wahanie Fiony, nakrył jej dłonie swoimi i sprowadził je niżej, aby przekonała się, że jest gotowy do działania.

- Powiedz, czy tego chcesz? - spytał zdławionym głosem.

Wzdrygnęła się. Chcę.

- W takim razie jestem twój - powiedział i spadł wargami na jej usta w jeszcze bardziej namiętnym, totalnym pocałunku. Oszalałe języki splątały się w zmysłowym tańcu, będącym czystą, radosną przyjemnością chwili, nie zmaconą żadnymi zahamowaniami.

Skorpion jedną ręką pieścił piersi Fiony, a drugą majstrował przy suwaku obcisłej, skórzanej spódnicy. Poruszyła biodrami, ułatwiając mu działanie, aż krąg spódnicy opadł, odsłaniając biodra w kusych, czarnych majteczkach.

Skorpion przerwał pocałunek, aby nasycić się widokiem tego, co odsłonił. A potem, wyczuwając potrzeby partnerki, sam rozsunął suwak i

pozwoił opaść spodniom. Kiedy dotknęła palcem jego ciała i wykreśliła na nim linię, sunącą błyskawicznie w dół, warknął:

- Do łóżka, szybko!

Bez chwili wahania ujęła go za rękę i powiodła do swojej sypialni, gdzie powitała ich Lottie, wylegująca się na poduszkach.

- Uciekaj, ale już! - rozkazała.

- To do mnie? Zmieniłaś zdanie? - Skorpion miał równie niepewną minę jak pies.

- Przecież wiesz, że chodzi o Lottie - zachichotała. - Jest potwornie rozpuszczona i chwilami zapomina,

gdzie jej miejsce. Muszę zamknąć ją w kuchni.

Chwyliła opornego zwierzaka za fałdy skóry na karku i zaczęła popychać go w stronę drzwi. W kuchni pogłaskała sukę po głowie pocieszającym gestem.

- Zostań tu, kochana - powiedziała czule. - Sama rozumiesz, jak to bywa między nami, kobietami, nie? Masz tu jedzonko i wodę, a rano pójdziemy sobie na piękny spacer.

Wróciła do sypialni. Zanim weszła, odruchowo skrzyżowała ramiona na piersiach. Zobaczyła Skorpiona, leżącego na jej łożu w całej krasie swojej nagości, z głową opartą wysoko na poduszkach, z całym bezwstydem ujawniającego podniecenie i oczekiwanie. To przypomniało jej o czymś...

- Skorpion, a czy masz... no wiesz, zabezpieczenie... to znaczy kondomy?

- Nie. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, aby były mi potrzebne -

przyznał.

Ona sama również nie używała tych akcesoriów od pięciu lat.

- Ja też nie mam. Muszę pojechać do sklepu albo na stację benzynową.

Skorpion siadł na łóżku, obejmując kolana rękami.

- Pojadę z tobą.

Przez jeden krótki, szalony moment zastanawiała się, czy nie wybrać ryzykownej opcji i nie pokochać się teraz, zaraz, bez żadnych zabezpieczeń, jak dyktowało jej rozgorączkowane ciało. Jednak rozsądek, choć opornie, zwyciężył.

Poczekaj - powstrzymała go gestem, gdyż sięgał już po ubranie. - Mam inny pomysł. - Wstała, włożyła szlafroczek i ruszyła ku drzwiom. - Muszę zadzwonić.

- Co, chcesz, żeby taksówkarz kupił je i przywiózł tutaj?

Zaśmiała się.

- Nie, ale mam możliwość skorzystania z lotnej przyjacielskiej poczty.

- Ładnych masz przyjaciół - burknął. - Do kogo chcesz dzwonić?

- Do Peg, a do kogóż by innego? - zachnęła się. - Zaczekaj, zaraz wracam.

Dopadła telefonu i gorączkowo wybrała numer Peg. Po chwili przyjaciółka odebrała zaspanym głosem.

- Staruszko, przepraszam, że nie daję ci spać, ale jeszcze raz potrzebuję twojej pomocy!

- Znow ten twój nowy, wiecznie goły kumpel? Co tym razem nawywijał?

- Nadal jest goły, ale nie martw się, nie przybyło mu nowych uszkodzeń. Chciałam tylko zapytać, czy nie masz przypadkiem kondomów na składzie.

- Chryste, kobieto, czy ja jestem nocną apteką? Nie używałam tych rzeczy od lat.

- Okay, w takim razie przepraszam, i...

- Czekał, może coś wymyślę. Nie chcę, żebyś za parę miesięcy zadzwoniła do mnie z płaczem, że jesteś w niechcianej ciąży.

- Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

- Normalne, kochana. Będę u ciebie za kwadrans, dobra?

Wkrótce zadzwieczał dzwonek u drzwi. Peg od progu wręczyła Fionie małą paczuszkę.

- Trzymaj, cudem zostało mi z jakiegoś kawalerskiego przyjęcia przyjaciół.

Fiona niecierpliwie wyjęła jej z rąk pakunek. - No, no - mruknęła, oglądając zawartość. - Bojowy Pakiet? Wybuchowy Szczyt Rozkoszy?

Peg ziewnęła rozgłośnie.

- No... W sam raz do łóżkowej bitwy. Mam nadzieję, że te kilka sztuk wystarczy ci do rana, zanim pójdziesz po zakupy - zachichotała.

- Też tak sędzę. Skorpion musi się wyrabiać.

- Skorpion? To już masz nowego? Myślałam, że chodzi o Franka.

- Nie, to ciągle ten sam facet, tylko ma taką ksywkę.

- Dobra, wszystko jedno, byle sprawował się jak należy i ładnie machał żądłem. W każdym razie bawcie się dobrze, robaczki. No to pa, leczę. I nie zapomnij opowiedzieć mi, jak było - dodała, oglądając się przez ramię i zgarniając poły szlafroka.

Fiona pomachała przyjaciółce na pożegnanie i szybko zawróciła do sypialni. Skorpion leżał na łóżku, ale tym razem miał okrycie zaciągnięte pod brodę i zamknięte oczy. Zaniepokojona odłożyła kondomy na szafkę, przysiadła na krawędzi materaca i dotknęła czoła mężczyzny, okrytego potem.

- Jesteś cały rozpalony - stwierdziła z niepokojem. Uniósł powieki. Miał szkliste spojrzenie.

- Powaliły mnie twoje wdzięki.

- Masz wysoką gorączkę, dreszcze i poty. Moje wdzięki nie działają aż tak piorunująco. - Wstała. - Leż spokojnie - zaleciła. - Zadzwoń jeszcze raz do Peg. Peg odebrała, i tym razem nie kryła zniecierpliwienia.

- Co znowu, Fiona? Czy mam przyjść i pokazać wam, jak to się zakłada?

- Nie, nie o to chodzi. Skorpion dostał wysokiej gorączki.

- Ile ma? - Ton Peg momentalnie stał się rzeczowy

- Nie wiem, ale cały płonie, poci się i ma dreszcze. Nie mam jak zmierzyć mu gorączki, bo Lottie pogryzła mi termometr, kiedy zimą miałam grypę, i zapomniałam kupić nowy.

- Podawałaś mu te antybiotyki, które przyniosłam?

- Tak jak kazałaś.

- Oglądałaś ranę?
- Nie, ale mogę zaraz to zrobić.

Fiona z telefonem w ręku przeszła do sypialni i odgarnęła okrycie.

Skorpion spał, oddychając ciężko.

- Na oko udo wygląda nieźle - zameldowała.
- A kostka?
- Czekał, zaraz sprawdzę. Nie, też nie widzę nic groźnego.
- Nie ma ropnego wycieku?
- Na moje oko, nie.

Z drugiej strony słuchawki rozległo się westchnienie.

- Fiona, nie chcę cię martwić, ale to może być początek poważnej infekcji. Musisz pojechać z nim do szpitala.

- Żadnych szpitali! Ani lekarzy - odezwał się nagle Skorpion, nie otwierając oczu.

- Sama słyszałaś, Peg.

- Tak. Typowy, uparty facet. Ale nie ma innego wyjścia. Podaj mu coś na spędzenie gorączki i rano zawieź do naszej kliniki. Zobaczymy, jaki jest stan. Jeśli się pogorszy, musi trafić do szpitala.

Fiona odeszła od łóżka, tak aby Skorpion nie słyszał.

- Dobra, spróbuję go przekonać, ale nie ręczę, czy się zgodzi. W każdym razie dziękuję za pomoc. Odezwę się.

Fiona odłożyła telefon i wróciła do sypialni. Skorpion przewrócił się na bok i w milczeniu patrzył w okno. Przebrała się szybko w nocną koszulę, wyjęła z apteczki dwie tabletki aspiryny i naląła wody do szklanki.

- Łyknij to - poleciła.
- Znów otumaniacze? - najeżył się.
- Nie, chcę tylko zbić gorączkę.

Posłusznie uniósł się na poduszkach i wziął od niej proszki.

- A teraz zaśnij spokojnie, dobrze? - powiedziała miękko. - Mam nadzieję, że do rana poczujesz się lepiej. - Wsunęła się na miejsce obok niego. Natychmiast objął ją i przyciągnął do siebie.

- Przy tobie na pewno wyzdrowieję.
- Świetnie, więc śpij.
- Mam tak po prostu zasnąć? - zachnął się jak dziecko, które spodziewało się zabawki.

- Tak, po prostu zasnąć. Czy robiłeś to kiedykolwiek? Nie potrafisz zwyczajnie zasnąć z kobietą u boku, Skorpion? Spróbuj, to naprawdę da się zrobić.

Wyczuła, że tymi słowami dotknęła czulej struny w jego duszy. Struny nie poruszanej od dawna.

- To było tak dawno - mruknął.
- Ona musiała być wyjątkową osobą.
- Tak.
- Odeszła od ciebie?
- Chce mi się spać.

Wiedziała, że nie należy dalej drażnić. Odczekała długą chwilę milczenia.

- Dzięki ci za wszystko, Fiona - powiedział wreszcie.

- Nie ma sprawy. Ty też zrobiłeś dla mnie bardzo wiele.

Uratował jej życie. Wybawił ją od niszczącego, samotniczego wegetowania, przynajmniej na krótką chwilę. I była mu za to bezgranicznie wdzięczna.

Darin zapadał w sen jak w ciemną toń i tylko dotyk kobiecego ciała utrzymanego w ramionach łączył go z rzeczywistością. Kobieta przemawiała do niego miękko, czule, uspokajająco. Tamra? Nie, inna, ale nie pamiętał jej imienia.

Obrazy przepływały jak strumień, przyspieszający bieg, coraz bardziej złowrogie, niosące z sobą lęk, który nawarstwiał się, w miarę jak Darin opadał na dno. Demon zabierał mu tę kobietę; demon, który przysiągł, że ją zniszczy. Darin był gotów umrzeć, byleby przeżyła.

Tylko nie Tamra. Oby znów nie powtórzył się koszmar.

Fiona...

Słowo sfrunęło mu z warg i dalej była już tylko nicość.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Darina obudził narastający, nie dający spokoju dźwięk. Fiony nie było obok niego. Dzwoniła komórka, leżąca na nocnej szafce.

- Słucham - warknął złym, zachrypniętym od snu głosem.

- Gdzie się podziewałeś, do cholery? - Głos Alexa Kenta był równie

poirytowany.

- Poszukiwałem Birkenfelda, a co mogłem robić innego?
- Dlaczego nie spotkałeś się ze współpracowniczką operacyjną?

W drzwiach sypialni ukazała się Fiona.

- Złapałem trop, zanim pojawiła się agentka. Niestety, Birkenfeldowi udało się uciec.

- Znów?

Darin poczuł się paskudnie.

- Tak - przyznał. - Zaatakował kobietę, miał nóż. Broniąc jej, odniosłem rany. Nic takiego, tylko uszkodzenia mięśniowe. Mogę nadal działać - dodał spiesznie, uprzedzając wątpliwości Alexa.

- Gdzie teraz jesteś? Nie zameldowałeś się w hotelu.

- Nie. Jestem u przyjaciółki.

- Czy to ta dama, która wczoraj odebrała telefon?

- Tak, i możesz jej absolutnie ufać. Pomaga mi w poszukiwaniach, wskazując miejsca w Vegas, gdzie mógłby być Birkenfeld. Na razie jeszcze go nie namierzyłem. Boję się, że wyjechał do innego stanu.

- Nie wyjechał. Jest tutaj.

Darin usiadł gwałtownie na łóżku.

- Skąd wiesz?

- Bo wczoraj zamordowano w szpitalu Larry'ego Suttera.

- Jak to się stało? Przecież był pod strażą!

- Podstawiony salowy załatwił strażnika. Niejaki Stokes, wynajmujący się na zlecenia. Złapano go, ale zdążył już wstrzyknąć

Sutterowi śmiertelną dawkę morfiny. Przyznał się, że dostał zlecenie od doktora Birkenfelda z Las Vegas. I powiedział, że Birkenfeld dalej jest w mieście. Poza tym z innego źródła dostaliśmy raport, że wczoraj w nocy doktorek obrobił bogatą klientkę kasyna na parę tysięcy dolarów. Na dodatek poważnie ją pobił. Sądzymy, że usiłuje zdobyć fundusze, aby zmyć się z kraju.

Darin poczuł palącą nienawiść do Birkenfelda.

- Mamy coraz mniej czasu - warknął.
- Właśnie, i dlatego powinieneś się wreszcie spotkać z agentką.
- To nie będzie konieczne - powiedział Darin, zerkając na Fionę.
- Stary, zwariowałeś? Zresztą wiesz, że Biuro i tak będzie działać w tej sprawie, niezależnie od twoich poglądów.
- Świetnie, w takim razie zobaczymy, kto rozgryzie ją pierwszy.
- Dobra, widzę, że cię nie przekonam. - W głosie Kenta zabrzmiał ton rezygnacji.
- Aha, jeszcze jedno: podejrzewamy, że zmienił wygląd, bo nikt dotąd go nie rozpoznał.
- Ja rozpoznam go zawsze - stwierdził pośpiesznie Darin. Tych okrutnych, zimnych oczu nie zapomni nigdy.
- Jak będę coś wiedział, zadzwonię - rzucił i wyłączył rozmowę, ucinając w pół słowa protest Kenta.

Fiona przysiadła na krawędzi łóżka i położyła mu rękę na czole.

- Nadal masz gorączkę, choć już nie tak wysoką.
- Wiem - burknął. Bolały go wszystkie kości i z trudem ukrywał

dreszcze. Mimo to pragnął, aby Fiona położyła się przy nim.

Podniosła się, zanim zdołał pociągnąć ją ku sobie.

- Teraz proponuję, żebyś się ubrał i pozwolił, abym zawiozła cię do kliniki na badania. Nie chcę się z tobą kłócić, ale...

- Okay, pojedę - uciał.

Fiona popatrzyła na niego okrągłymi oczami.

- Co? Nie będziesz się opierał?

- Nie, bo sam widzę, że bez pomocy lekarza nie stanę na nogi.

- Alleluja, niech żyje zdrowy rozsądek!

Roman Birkenfeld stał w sypialni i podziwiał swoje dzieło. Gra stawała się coraz bardziej ekscytująca.

O, tak, po raz kolejny okazał się bystrzejszy i bardziej przewidujący niż ci teksańscy zapaleńcy, stróże prawa z Bożej łaski, macho z napompowanymi ego. Prześcigał ich w tej rozgrywce o co najmniej jeden ruch do przodu. A Shakir... - Ostrożnie potarł doklejoną bródkę i pozwolił sobie na uśmiech. Tylko tego arabskiego wilka mógł uważać za prawdziwego przeciwnika. To dodawało całej grze dreszczyku emocji.

Tylko Shakir potrafił go czymś zaskoczyć. Tak jak teraz, działając na spółkę z tą rudą dziwką. Szkoda, że nie mógł wtedy zostać dłużej na parkingu, żeby zobaczyć, jak się zabawiają. Nie mógł, bo miał pilniejsze sprawy.

Znów zaśmiał się, okrutnie, maniacko, aż pokój odezwał się świdrującym echem. Czekало go obfite żniwo wśród bogatych, samotnych turystek, które przyjechały tu szukać przygody. Tak jak ta wczorajsza. Sam się nie spodziewał, że babsztyl okaże się tak łatwą zdobyczą. Wystarczyło,

że przez całe pięć minut czarował ją przy stole do black jacka, aby poczuł, jak wsuwa mu do kieszeni klucz od pokoju. Okazała się wyjątkową idiotką, gdyż trzymała całą gotówkę w hotelowym sejfie w swoim apartamencie. Na dodatek ośmieliła się wyśmiać go, kiedy nie udało mu się jej zaspokoić w luksusowym łóżu. Śmiała się jak hiena, widząc jego niemoc, aż wreszcie musiał zdusić obrzydliwy chichot ciosami pięści, bo nie chciała przestać.

Ten cholerny śmiech ciągle brzmiał mu w uszach. A może to śmiała się Natalie? Och, wszystkie szydziły z niego! Ta dziwka, pielęgniarzka Marci, która doniosła na niego policji. I Carrie Whelan, którą zabiłby, gdyby ten ranczer, Ryan, nie stanął w jej obronie. I teraz ta stara purchawa...

Śmiech, szydery, okrutny, eksplodujący w głowie. Zatkanął uszy, aby go nie słyszeć.

Odgłos skrobania w drewno, który przebił się przez kobiecy chichot, sprawił, że znieruchomiał czujnie jak ścigane zwierzę. Odjął dłonie od uszu i jął nasłuchiwać, rozglądając się po salonie. Drapanie dochodziło zza zamkniętych drzwi w drugim końcu pokoju.

Znaleźli go! Chłopcy ze Wschodniego Wybrzeża i ich wierni rycerze namierzili jego kryjówkę! Zaraz, spokojnie, trzeba pomyśleć. Niemożliwe, to raczej musi być Shakir ze swoją kobietą. Ale jak tu trafili?

Hałasy znów wzięły go we władanie - zgrzyt śmiechu, zgrzyt za drzwiami, jęki, krzyki, coraz głośniejsze, pragnące doprowadzić go do szaleństwa. Toczył wokół udreńczonym spojrzeniem, jakby pragnął przeniknąć ściany. Musi wiedzieć, czy oni tu są. Musi dokończyć tę grę. Nie

może uciec, dopóki ich wszystkich nie pozabija. Dopóki nie zabije tych dźwięków...

Wyciągnął zza pasa spodni sztylet. Błysnęło zimne ostrze. Tak uzbrojony, zaczął powoli skradać się ku drzwiom.

Fiona z ulgą wysłuchiwała diagnozy miłego doktora z kliniki. Infekcja nie jest groźna, więc jeśli pacjent posłucha zaleceń i będzie regularnie brał leki, powinien szybko dojść do siebie.

- Ten nowy antybiotyk w parę dni postawi cię na nogi - powiedziała z zadowoleniem, gdy wracali do domu.

- Nie będę czekał. Już czuję się lepiej - stwierdził Skorpion z tak dobrze już jej znanym uporem. Zamilkła, odkładając dyskusję na później. Zaparkowała przed domem. Chciała jak zwykle pomóc mu przy wyjściu z auta, ale zrezygnowała, zobaczywszy jego minę, która mówiła jasno: „Sam sobie poradzę i wara ode mnie!”. To było dziwne i czuła, że Skorpion ma coś w zanadru. A nawet domyślała się co.

Kiedy stanęli przed drzwiami, niespodziewanie otoczył ją ramieniem. Znieruchomiała i popatrzyła mu w twarz. „Odchodzę i muszę ci to jakoś powiedzieć”, mówiła jego mina.

- Fiona, doceniam, co dla mnie zrobiłaś, ale niestety, muszę...Uciszyła go gestem, kładąc mu palec na wargach. Nie miała ochoty słyszeć tych słów.

- Wiem, że masz obowiązki i musisz je wykonać. I wiem, że na próżno będę przekonywać cię o mojej chęci pomocy.

- Zrozum, nie mogę dalej narażać twojej osoby. I nawet kiedy stąd zniknę, chciałbym cię prosić, abyś nie nocowała sama w domu. Może

poprosisz Peg?

Nie miała ochoty na żadne inne towarzystwo oprócz niego. Zwłaszcza w nocy!

- Nie szalej, proszę cię - powiedziała uspokajająco. - Gdyby Birkenfeld wiedział, gdzie mieszkam, dawno już by się tu zjawił. Odejdź, jeśli koniecznie musisz, ale mną nie zawracaj już sobie głowy.

Darin uśmiechnął się do niej z taką czułością, że poczuła, iż za chwilę się rozpłacze. Jednak postanowiła być dzielna. Szkoda tylko, że nie zdołali pokochać się tej nocy. Miałyby przynajmniej piękne wspomnienia.

- Fiona, jesteś wspaniałą kobietą. I piękną. Nawet Birkenfeld musiał to zauważyć. Na pewno kojarzy cię jako tę osobę, przez którą omal nie został złapany. Poproszę Kenta, żeby przysłał ci dyskretną ochronę na jakiś czas. Och, gdyby nie te cholerne układy... - westchnął.

Fiona uniosła głowę i leciutko pocałowała go w policzek.

- Chyba znam twój słaby punkt, Darin. Usiłujesz zamaskować go, udając macho, który poznał całe zło tego życia i nie umie już być miękkim. Ale mnie nie zwiedzisz.

- Jesteś demonem intuicji, Fiona. Nigdy nie zapomnę twojej troski i ciepła.

Ona zaś nigdy nie zapomni jego... Wyjęła z kieszeni marmurową błękitną kulkę i włożyła w dłoń Skorpiona.

- Weź to, na szczęście. Należała do mojego taty. Chcę, żebyś miał coś ode mnie na pamiątkę.

Popatrzył na nią, głęboko poruszony, a potem pocałował, głęboko,

namiętnie, absolutnie nie tak, jak całuje się kogoś na pożegnanie. Kiedy wreszcie się rozdzielili, milczeli przez chwilę. Fiona wsunęła rękę do kieszeni i zabrzączała kluczami.

- Chodźmy, bo wreszcie sąsiedzi się zgorszą. A poza tym, jak rozumiem, musisz się pakować.

Dopiero teraz, obracając klucz w zamku, zwróciła uwagę, że w środku gra radio. Nie przypominała sobie, aby je włączała, lecz ostatnio była nieco rozkojarzona. Otworzyła drzwi i szybko poszła do sypialni, aby wyłączyć hałaśliwą muzyczkę.

Zamarła w progu, a lęk ścisnął jej gardło. W sypialni unosiły się kłęby pierza ze zmasakrowanych poduszek. Obrazki leżały na podłodze, zrzucone ze ściany, ukochana zielona kapa na łóżko była zaś poznaczona brutalnymi cięciami, które układały się w słowo „dziwka”.

- Skurwysyn - wycedził Darin. Chwycił Fionę i gwałtownie odciągnął za siebie, a sam ruszył naprzód, trzymając w ręku odbezpieczony pistolet. Po kolei otwierał szafy, a potem zajrzał do łazienki, przez cały czas zasłaniając Fionę swoim ciałem jak tarczą. Jej ukochane ręczniki także zostały pocięte.

Nagle straszna myśl przyszła Fionie do głowy. Lottie! Suka nie wybiegła na powitanie, a w domu panowała martwa cisza. Wychodząc, zamknęła ją w kuchni. Och, zabije Birkenfelda własnymi rękami, jeśli coś stało się Charlotte!

- Sprawdźmy, co z Lottie - wyszeptała do Darina, bliska hysterii.
- Zaraz. Idź za mną.

Z nieznośną skrupulatnością spenetrował najpierw salon i dopiero potem ruszył w stronę kuchni. Panował tam jeszcze większy chaos - przewracane krzeselka, stolik, stłuczona szyba w drzwiach, prowadzących do ogródka. I ani śladu psa. Serce Fiony biło jak młotem. Dopiero po chwili zauważyła, że koło ogrodowej ławeczki, wśród porzrzuconych szczątków, siedziała Lottie i z przekrzywionym łbem wpatrywała się w swoją panią.

- Żyjesz! - Fiona popędziła do psa, nie zważając na ostrzegawczy okrzyk Skorpiona. Lottie zerwała się i przypadła do swojej pani, piszcząc i wijąc się z radości. Z pyska wypadł jej czarny strzęp. Fiona podniosła go i obejrzała uważnie. - Patrz, to tylna kieszeń męskich spodni - stwierdziła. - Lottie musiała wydrzeć ją doktorce. - Dzielna dziewczynka! - Z uznaniem poklepała sukę. - Ugryzła drania w tyłek.

- Chodźmy do środka - powiedział Darin.

Fiona cicho gwizdnęła na Lottie i wrócili do domu. Kiedy przechodzili przez salon, jedyne pomieszczenie, które na pierwszy rzut oka ocalało z pogromu, nagle zauważyła straszną rzecz. Zdjęcie jej rodziców, wiszące nad stołem, zostało wydarte z ram, a twarz matki rozdarło cięcie.

- Potwór! - wrzasnęła Fiona. - Zabiję drania!

- Ja też - wycedził Darin przez zaciśnięte zęby. Nagle zobaczył coś na podłodze i schylił się. W ręku miał wizytówkę hotelu „Lost Strip Mine”. - To nowy, najmodniejszy obecnie ośrodek w okolicach Vegas. Nigdy w nim nie byłem, ale słyszałem, że bawią tam najgrubsze portfele. Świetne miejsce, żeby się ukryć.

- Myślisz, że zgubił to czy podrzucił specjalnie?

- Raczej to drugie. On nic nie zostawia przypadkowi.
- Zastawia na ciebie pułapkę?
- Tak, bo pragnie zemsty. - Popatrzył na nią poważnymi, ciemnymi

oczami.

- Teraz już naprawdę się o ciebie boję.

Fiona wzruszyła ramionami.

- Przecież chciałam przeżyć przygodę, nie?
- Kosztem własnego bezpieczeństwa? - Wiem, że nie pozwoliłbyś

zrobić mi krzywdy.

- Jasne, że nie. Już prędzej dałbym się zabić - stwierdził sucho i nie zważając na osłupiałą minę Fiony, sięgnął po telefon. Kent zgłosił się natychmiast.

- Jak nazywał się hotel, w którym byliście ostatnio ze Stephanie? - zapytał Darin bez wstępów.

- „Lost Springs Mine”.
- A hotel, w którym zamordowano kobietę?
- Ten sam. Co się znowu stało?

Powinien powiadomić Kenta o włamaniu, lecz nie zrobił tego. Nie życzył sobie, aby zjawiała się tu zaraz ekipa śledcza. To mogłoby spłoszyć Birkenfelda, jeśli jeszcze nie wyjechał z miasta.

- Nic takiego - zbagatelizował. - Za to mam prośbę - zadzwoń tam i zrób mi rezerwację. Na dwie osoby.

- Wpadłeś na coś?
- Później pogadamy.

- Birkenfeld byłby naprawdę szalony, gdyby tam wrócił. Federalni sprawdzili wszystkich gości, a hotelowa służba bezpieczeństwa ma jego rysopis.

- Nie szkodzi. Zrób rezerwację. Cześć.

Darin odłożył komórkę i zobaczył, że Fiona wpatruje się w niego z wyczekiwaniem.

- Jedziesz ze mną - rzucił krótko.

Akcja przyspieszyła jak na dobrym filmie. Przed paroma godzinami zegnała się na zawsze ze Skorpionem, a teraz gnała z nim wynajętym białym Sedanem do „Lost Springs”, zostawiwszy Lottie w psim hotelu.

Odźwierny w złoto szamerowanym uniformie bez mrugnięcia powieką wyjął z ich bagażnika sportową torbę i małą walizkę. Nie zamierzali spędzić więcej niż parę dni w tym ekskluzywnym przybytku. Fiona oddała kluczyki i ruszyła do wejścia ramię w ramię ze swoim towarzyszem. Kiedy wkroczyli do olśniewającego, złoto - czerwonego holu, Skorpion niedbałym gestem mocniej nasunął na czoło daszek baseballówki, tak że prawie nie było widać mu oczu.

Stanęli przy recepcji. Znaleźli się w rajskiej przystani dla bogaczy, a mimo to Fiona miała zabawne wrażenie, jakby meldowali się w tanim hoteliku, pokątnie, jak ukrywający się kochankowie. Kochankowie... Skorpion zarezerwował jeden pokój i miała nadzieję, że wreszcie na dłużej spotkają się w łóżku, aby choć na chwilę zapomnieć o całym złu tego świata. Jednak doświadczenie kazało jej nie cieszyć się za wcześnie.

Załatwiono formalności, Darin dostał klucz i poprowadził Fionę do

wind.

Windy. Nienawidziła ich i przerażały ją. Mniej lub bardziej skutecznie unikała ich przez całe życie.

Kiedy rozsunęły się drzwi, fala paniki zdławiła jej gardło. Skorpion wszedł do środka i czekał, nie dopuszczając, by się zamknęły.

- Czemu nie wchodzisz? - Lepiej pójde schodami - wybąkała.

- Schodami? Na dwudzieste piętro? - Nagle na jego twarzy pojawiło się zrozumienie. Musiał przypomnieć sobie, co mówiła mu wcześniej. - Zobacz, ściana windy za mną jest przezroczysta - powiedział łagodnie. - Widać za nią przestrzeń. Poza tym będę stał przy tobie. Spróbuj.

Wyciągnął ku niej dłoń. Chwyciła ją i zrobiła niepewny krok, potem drugi. Po raz pierwszy od lat weszła do windy. Drzwi zamknęły się bezszelestnie i kabina zaczęła sunąć w górę.

- Przyjemny ten hotel - zagadywał Skorpion, obejmując ją. - Prawie taki jak „Plaza Athenee” w Paryżu.

- Byłeś w Paryżu? - zapytała niepewnie.

- Tak, kilka razy. A ty? Przyłgnęła do niego mocniej.

- Nie lubię samolotów - powiedziała cicho.

- Cóż, może kiedyś polubisz.

Kiedy zbliżył usta do jej ust, winda jak na zawołanie zatrzymała się.

- Dojechaliśmy. Udało się.

- Tak - potwierdziła z ulgą, wychodząc z kabiny na chwiejnych nogach.

Apartament, utrzymany w tej samej złoto - czerwonej tonacji, był

równie okazały jak cały hotel. Przez wysokie, panoramiczne okna widać było bezkres błękitnego nieba. Fiona miała wrażenie, że śni. Tym bardziej że Skorpion porwał ją w ramiona, uniósł w górę, okręcił parę razy i razem z nią opadł na sofę.

Wybuchnęła radosnym śmiechem, jakby na ten krótki czas całe zło tego świata zostało za zamkniętymi drzwiami tego bajkowego pokoju. Jednak śmiech zamarł jej na ustach, kiedy spojrzała w przepastną, czarną głębię oczu mężczyzny i dostrzegła tam czyste, zwierzęce pożądanie.

- Nie powinienem cię teraz pożądać - powiedział niskim głosem. - Mam dopaść Birkenfelda, lecz nie mogę tego zrobić, dopóki nie skończę z tobą.

- Ja też cię pragnę - powiedziała, zdejmując mu czapkę i burząc włosy.

Całowali się jak szaleni, a potem Skorpion jednym ruchem zsunął się z sofy, ukląkł przed Fioną, rozsunął suwak jej dzinsów, ściągnął je w dół; wreszcie zrobił to samo ze swoimi spodniami. Płoneła. Chciała, aby natychmiast, wreszcie wszedł w nią. Kiedy sięgnął do majteczek, rozległo się pukanie do drzwi i donośny głos oznajmił:

- Bagaż pana Scorpio!

Darin zaklął, a Fiona chwyciła spodnie i pomknęła w stronę łazienki. Zanim weszła, odwróciła się i zobaczyła, że Skorpion siedzi nieruchomo, usiłując przeczekać pukanie.

- Wpuścisz go? - zapytała niepewnie.

- Nie teraz - powiedział z łobuzerskim uśmiechem.

- Powinieneś. Gdyby nam nie przerwał, byłoby po wszystkim.
- I dobrze!
- Nie. Bo w moim bagażu są prezerwatywy. Zamiast odpowiedzi poszperał w kieszeni i triumfalnie wyciągnął paczuszkę.
- Skąd to masz?
- Podarunek od Peg, nie pamiętasz? Fiona zaczerwieniła się po uszy.
- W takim razie nie musimy czekać...
- Na bagaż? Nie.
- Dobrze, mam tylko jedną prośbę - daj napiwek boyowi. I powiedz mu, że jeśli następnym razem będzie miał zlecenie do naszego pokoju, niech najpierw zadzwoni.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Skorpion przystanął przed drzwiami sypialni i głęboko nabrał powietrza. Musiał działać spokojnie, pamiętając o lękach Fiony. Gdy wszedł, z radością spostrzegł, że czeka na niego na łożu, okryta tylko prześcieradłem, uśmiechnięta i chętna.

- Wskakuj! - zachęciła, odchylając okrycie.

Darin odłożył kondomy na szafkę nocną, pochylił się nad łóżkiem i przykleknął na krawędzi materaca, gdy nagle rozdzwonił się telefon. Postanowił go zignorować i porwać Fionę w ramiona, lecz po piątym dzwonku spasował i klnąc, sięgnął po słuchawkę. Co jest? - rzucił wściekle.

- To tak się wita przyjaciela?

Dzwonił Ryan Evans, kolejny członek teksańskiego klubu. Darin nie miał okazji rozmawiać z nim od czasu, kiedy Ryan zaręczył się z Carrie Whelan.

- Dobra, mów, czego chcesz. Pewnie chodzi o misję? - złagodniał. Fiona chciwie przeciągnęła dłonią po jego nagim udzie.

- Przecież wiesz, czego chcę - mruknęła. Zatkał jej usta, ale było już za późno.

- Masz w pokoju kobietę, Darin? - natychmiast domyślił się Evans.

- Tak, sprząta - zelgał.

- Dobrze ciągnie? - zarechotał Ryan. - Oczywiście myślę o odkurzaczu - dorzucił beczelnie.

- Czysty biznes, stary - uciał Darin.

- Okay, jak biznes, to biznes. Alex prosił mnie, żebym zadzwonił i przekazał ci informacje, które otrzymaliśmy z FBI. Otóż mężczyzna, odpowiadający opisowi Birkenfelda, regularnie grywa w „Lost Springs” i ostatni raz widziano go tu dwie noce temu, dokładnie wtedy, kiedy zabito kobietę. Jeden z zatrzymanych ludzi półświatka zeznał, że doktorek ma tu

najlepszy teren łowiecki. To rodzi nadzieję, że znów się pojawi.

- Owszem.

- Dlatego postanowiliśmy ci pomóc. Za dwadzieścia minut dostarczą ci do pokoju smoking. To strój, bez którego praktycznie nie dostaniesz się do kasyna.

Darin nie znosił wieczorowych ubrań, ale tym razem wiedział, że musi ulec.

- I jeszcze jedno - ciągnął Ryan. - Sam smoking nie wystarczy, choć ktoś, kto tak jak ty paradyje zwykle w komandoskich, czarnych ubraniach, odmienia się w nim nie do poznania. Przydałoby się jednak, żebyś coś zrobił z włosami. Darin natychmiast pomyślał o kaffiji, którą w ostatniej chwili wcisnął mu kuzyn. Doprawdy, musi za to podziękować Benowi przy pierwszej okazji!

- Coś wymyślę, bądź spokojny - zapewnił.

- Okay. W każdym razie ten gość zeznał, że doktor przychodzi około szóstej, tkwi przy stolikach parę godzin, aż wreszcie, około północy, zgarnia swoje. Z tym że nie ma żadnej gwarancji, iż znów się pojawi, bo na dłuższą metę jest nieprzewidywalny, o czym pewnie wiesz. Za to wiadomo jedno - hazard wciąga go jak narkotyk. Równie pociągające są kradzione pieniądze.

- Zamożne turystki?

- Tak. Ta kobieta rozpoznała go na fotografiach operacyjnych. Miała w sejfie tysiąc dolarów, kiedy ją napadł. To w sumie za mało, aby mógł zorganizować sobie ucieczkę z kraju.

Darin zerknął na zegarek. Wskazywał prawie wpół do piątej. W sumie

bardzo niewiele czasu, żeby wziąć prysznic, przebrać się i zejść na dół.
Wziąwszy pod uwagę Fionę.

- Przeczucie mówi mi, że on wróci - stwierdził. Czy wie, że tu jesteś?

- Tak. Świadomie zostawił trop w mieszkaniu mojej przyjaciółki, gdzie urządził pokazowe najście. Domyślam się, że pożąda zemsty, gdyż o mało go nie złapałem, zresztą z jej pomocą.

- Okay, w takim razie wdepnie w twoją pułapkę.

- Właśnie.

- To ta przyjaciółka, o której wspominał mi Alex?

- Tak.

- Sprzątaczką, co? - zachichotał Ryan. - W takim razie musi mieć u ciebie specjalne względy.

- Ja tylko ją chronię - zapewnił Darin, zdając sobie sprawę, jak fałszywie brzmi jego zapewnienie.

- Rozumiem, stary. W takim razie mam jeszcze jedną uwagę.

- No?

- Nie wykorzystałem szansy, żeby zabić tego skurwysyna, kiedy porwał Carrie. Teraz liczę, że ty nie będziesz się wahał. Rozumiesz?

- Jasne. Masz moje słowo.

Nie było sensu dalej rozmawiać. Pożegnali się. Darin odłożył słuchawkę i spojrzał na Fionę, która spoczywała u jego boku.

- Masz dosyć swojej misji, co? - stwierdziła domyślnie. Nie miała zachwyconej miny.

Z trudem przemógł nagłą potrzebę pocałowania jej.

- Otrzymałem informację, że Birkenfeld zjawi się dzisiaj przy stolikach, i to niedługo. Muszę wziąć prysznic, zanim przyślą mi smoking.

Usiadła na łóżku, nie dbając, że okrycie osunęło się, odkrywając piersi.

- Powiedziałeś: smoking?

- Tak, abym mógł roztopić się w tłumie, rozumiesz?

- Rozumiem. Idę z tobą. To było do przewidzenia.

- Nie, musisz tu zostać. Nie mogę cię więcej narażać. Tu będziesz bezpieczna. Zamkniesz drzwi, a w razie czego zadzwonisz do mnie.

Jasne. Hotelowy zamek jest nie do sforsowania - szydziła. - A kiedy już doktorek zacznie mnie mordować, ty będziesz czekał na windę albo gnał na dwudzieste piętro po schodach.

Darin w desperacji zacisnął twarde palce na jej ramionach.

- Nawet nie mów o tym.

- Dobra, wyluzuj się. - Czule pogładziła go po głowie. - W razie czego walnę go w łeb srebrnym kubelkiem. Oczywiście z butelką najdroższego szampana w środku - dodała ze straceńczym chichotem. - A ty idź i narażaj się, jak lubisz.

Z czułością ujął jej dłoń i ucałował ciepłe wnętrze. Kochanie, zapewniam cię, że dziś w nocy będzie po wszystkim. Obiecuję. Wzruszyła ramionami.

- Okay, skoro musisz, idź i weź ten cholerny prysznic. Najlepiej bardzo zimny - dodała zjadliwie.

Czas naglił. Musiał uznać te słowa za przyzwolenie. Wstał i po raz ostatni powiódł pożądliwym wzrokiem po kobiecych krągłościach. - W bocznej kieszeni mojej torby znajdziesz portfel. Weź sobie tyle, ile ci potrzeba, żeby zamówić kolację i wszystko, co zechcesz. Musisz tylko podpisać zapotrzebowanie.

- Dobrze - westchnęła z rezygnacją. - Zamówię sobie najbardziej ekskluzywne przysmaki i wideo, najlepiej erotyczne. - Uśmiechnęła się. - A kiedy wreszcie wrócisz, zademonstruję ci, czego się nauczyłam.

To już była prowokacja! Darin czym prędzej pospieszył do łazienki.

Fiona wyjęła pęk studolarowych banknotów z portfela Skorpiona, wcisnęła je w kieszenie dżinsów i wymknęła się z apartamentu, wykorzystując fakt, iż siedział w łazience. Postanowiła twardo, że od tej chwili weźmie sprawę w swoje ręce i nie pozwoli więcej sobą dyrygować. Najlepszym wyjściem byłoby wystąpić w kasynie razem, jako para. Zaistniała jednak zasadnicza trudność - nie zabrała z sobą nic wieczorowego, co mogłoby pasować do wytwornego smokingu, jaki przed chwilą przysłano na górę. Aby temu zaradzić, musiała zjechać na dół, do hotelowych butików.

Stanąła przed windami i drżącą ręką dotknęła przycisku. Na przyjazd kabiny czekała jak na egzekucję. Kiedy kabina zapraszająco rozwarła drzwi, zafundowała sobie krótką, lecz intensywną autoterapię, po czym nadludzkim wysiłkiem zmusiła stopy, aby zechciały ruszyć do przodu. Bardzo pomogła jej w tym wizja wystrzałowej kreacji, którą za chwilę sobie zafunduje.

Kiedy wysiadała na parterze, nogi jej drżały, lecz była dumna z siebie i

szczęśliwa. Szybko ruszyła na przegląd wystaw. Mineła kilka, zanim jej wzrok przyciągnęła krótka, szmaragdowozielona, koktajlowa, bardzo elegancka suknia, eksponowana na wystawie. To było to, po prostu ideał!

Weszła do środka i podeszła do sprzedawczyni, która miała na wargach najbardziej jaskrawoczerwoną szminkę, jaką widziała w życiu.

- Czym mogę ci służyć, kochanie? - odezwała się słodko butikowa kocica.

- Chcę przymierzyć tę zieloną sukienkę z wystawy. Sprzedawczyni otaksowała ją wzrokiem.

- Trzydzieści sześć... trzydzieści osiem... - zastanawiała się.

- Trzydzieści osiem, bo może być za ciasna w biuście - skorygowała Fiona. - Zawsze mam z tym problem.

- Problem? - Płomienne usta rozciągnęły się w uśmiechu. - Kotku, niejedna babka dałaby majątek, żeby mieć takie naturalne bufory.

Znikła na zapleczu i za chwilę podała sukienkę. Kiedy Fiona ją włożyła, momentalnie poczuła się tak, jakby miała drugą skórę. Zielona satyna, kontrastująca z rudością włosów, pięknie układała się na ciele, stanik idealnie podkreślał biust, a długość nad kolanami zostawiała pole do popisu dla nóg. Plecy odsłaniał głęboki, zmysłowy dekolot. Skorpion będzie wystawiony na próbę, pomyślała z babską satysfakcją.

- Biorę ją - powiedziała do ekspedientki, która nie szczędziła jej ochów i achów.

- Doskonały wybór, kotku - pochwaliła kobieta. - A nie potrzebujesz przypadkiem pantofli, pończoch i torebki?

Cholera, święta racja! W ciągu następnych kilkunastu minut Fiona uzupełniła braki, podejmując szybkie decyzje przy totalnej aprobacie płomiennoustej kocicy, z którą nieomal się zaprzyjaźniła. Na koniec, zapłaciwszy, zapytała, czy może skorzystać ze sklepowego telefonu, i zadzwoniła do Skorpiona. Był wściekły i zarzucił ją gradem pytań, lecz uprzedziła tylko krótko, że zaraz będzie. W odpowiedzi trzasnął słuchawką.

Tym razem miała w sobie dosyć adrenaliny, żeby zmierzyć się ze schodami. W połowie drogi obiecała sobie, że wróci do uprawiania joggingu. A kiedy ta cała awantura się skończy, wróci do baru. Na krótko, bo w maju, gdy skończy szkołę, postara się zatrudnić jako asystentka menedżera w tak ekskluzywnym hotelu, jak ten. Potem zaś... może kredyt i własny interes - na początek mały, kameralny pensjonat ze śniadaniem. I byłoby pięknie, gdyby spotkała kogoś takiego jak Skorpion, z kim mogłaby razem realizować marzenia. Kiedy zdyszana dotarła do pokoju, Skorpion siedział na sofie z miną jak burza gradowa.

- Gdzie byłaś? - warknął.
- W butik. Kupiłam sobie coś na wyjście z tobą.
- Nie ma mowy.

Fiona odłożyła zakupy na stolik i bojowo oparła ręce na biodrach.

- Zaczęliśmy w jednej drużynie i tak skończymy - oświadczyła. - A poza tym podejrzewam, że niewiele wiesz o hazardzie.
- Wystarczy.
- Wystarczy? To znaczy, że wiesz za mało. Ja potrafię zagrać w black jacka i znam się na ruletce. Mogę również odegrać wdzięczną rolę twojej

asystentki, kotku.

- Doktor cię rozpozna.
- A ciebie?
- Nie. Mam dobre przebranie.
- Jakie? Założysz maskę? Pomyłka, tu nie karnawał w Nowym

Orleanie - szydziła.

- Zobaczysz.
- Dobrze, zobaczę, a przez ten czas umyję się i przebiorę.

Już chciał zaprotestować, lecz przerwała mu szybko.

- Skończmy wreszcie te przepychanki, Skorpion. Dobrze wiesz, że wcale nie będę tu bezpieczna. Jeśli on naprawdę na mnie dybie, łatwiej dopadnie mnie samotną w pokoju niż w tłumie, u twojego boku. Darin westchnął z rezygnacją.

- Dobrze, niech ci będzie. Tylko obiecaj, że jeśli zrobi się niebezpiecznie, wrócisz na górę. Układ stoi?

- Stoi.
- A teraz ganiaj do łazienki. Daję ci pół godziny.

Po godzinie jeszcze nie wyszła. Darin podszedł do szafy i wyjął kaffiję. Natychmiast pomyślał o swoim bracie, Rafie, którego żona zginęła przed dwoma laty w wypadku, gdy poniósł ją narowisty wierzchowiec. Po tym wydarzeniu Raf przeniósł się do Stanów i rozwinął tu hodowlę koni, specjalnie selekcyjonowanych ze względu na zalety charakteru. Choć obaj bracia różnili się pod wieloma względami, łączyła ich jedna, wspólna cecha

- obaj stracili kobiety, które kochali. Przekleństwo obu zaczęło się od

przedwczesnej utraty ukochanej matki i prześladowało ich nadal, gdy z chłopców stali się mężczyznami.

Z nich dwóch Raf lepiej poradził sobie z bólem i deklarował nawet, że ponownie się ożeni, podczas gdy Darin stwierdził, iż wybiera samotność. Jednak obaj uczynili podobnie - opuścili swój kraj, aby poszukać szczęścia i zapomnienia w nowym miejscu.

O tym wszystkim rozmyślał Darin, drapując sobie na głowie zwoje materii.

Kiedyś był księciem krwi, młodym człowiekiem, któremu urodzenie przyniosło władzę i pozycję, synem szejka Kareema Shakira, jednym z dziedziców ogromnej fortuny, którą gromadzili z dziada pradziada mężczyźni z jego rodu. Był też szczęśliwym narzeczoną pięknej Tamry Fayed, jedynej kobiety, jaką w życiu kochał. Osiem lat temu ważna była dla niego tylko miłość - aż do chwili, kiedy Tamra musiała zginąć za sprawą rodowej zemsty. Odtąd nie liczyło się już nic.

Aż do teraz. Dopóki nagle nie pojawiła się kobieta dzieląca z nim ten apartament. Fiona zaczęła coraz więcej dla niego znaczyć; więcej, niż gotów byłby przyznać. Lecz na tym koniec. Nigdy nie odda jej całego serca i duszy, tak jak Tamrze, to jasne. Nigdy już nie otworzy się na miłość. Tamten ból był zbyt wielki. Choć, jakimś cudem, w obecności Fiony nie dokuczał tak mocno jak kiedyś. Gdy był z nią, zapominał o dawnych koszmarach. Ba, zapominał nawet, po co naprawdę przyjechał do Las Vegas - aby uwolnić świat od psychopatycznego mordercy kobiet i porywacza dzieci.

Drzwi łazienki otworzyły się i Fiona wyszła na środek pokoju, obracając się jak modelka. Darin oniemiał. Patrzył na kobietę, o której musiał marzyć każdy mężczyzna. Włosy, uczesane w zgrabny kok, odsłaniały długą szyję. Zieleń sukni współgrała z zielenią oczu i podkreślała Złotorude bogactwo włosów. Materiał miękko układał się na ciele, podkreślając kobiece, ponętne kształty. Miał ochotę natychmiast zrzucić z siebie ten cholerny smoking, pchnąć Fionę na łóżko, zedrzeć z niej tę kieckę, i...

Misja, pamiętaj o misji, upomniał się.

Pełne wargi, pociągnięte miedzianą szminką, rozchyliły się w uśmiechu, gdy Fiona z aprobatą popatrzyła na kaffiję.

- Rzeczywiście, idealne maskowanie - przyznała. - Wyglądasz jak arabski szejk.

Nawet nie wiedziała, jak bliska jest prawdy, lecz na razie wolał nie zdradzać swoich sekretów.

- Dzięki. A ty wyglądasz po prostu bosko. Ta suknia sprawia wrażenie, jakby była uszyta specjalnie dla ciebie.

- Dzięki. Czy możemy już iść?

Zanim wyszli, Darin ostrożnie wysunął głowę na korytarz, sprawdzając, czy nikt nie czai się za rogiem, i dopiero potem skinął na Fionę.

- Czy musimy znów tym jechać? - jęknęła, kiedy prowadził ją do wind.

- Ty masz obcasy, a mnie boli noga. Nie wyobrażam sobie schodzenia

z dwudziestego piętra. Pomogę ci. Zobaczysz, że znów się uda.

Fiona weszła do kabiny i od razu stanęła przy szklanej ścianie, a Darin mocno objął ją w pasie. Niestety, o tej porze wielu gości jechało na dół i kabina zatrzymywała się co chwila. Oddech Fiony stawał się coraz bardziej gorączkowy i głośny i zdawało się, że zagłusza szmer rozmów w kabinie. Wreszcie, przy dziesiątym piętrze, Darin poczuł, że Fiona drży coraz mocniej.

- Wytrzymasz jeszcze? - szepnął jej do ucha.

- Nie, muszę natychmiast wyjść.

Kiedy znaleźli się na korytarzu, z ulgą przyłgnęła do ściany. Za moment, gdy ochłonęła, zaczęła wymyślać sobie od tchórzy.

- Nie jesteś tchórzem - zapewnił ją. - Przeciwnie, walczyłaś bardzo dzielnie. Proponuję, żebyśmy teraz powolutku zeszli. To już połowa drogi.

Kiedy znaleźli się wreszcie w hotelowym holu, noga rwała go tak, że nie potrafił ukryć utykania. Zastosowali stary sposób, który uprawiali już w barach Vegas - szli ciasno objęci, a Darin niedostrzegalnie wspierał się na Fionie. Jednak, pomimo bólu, jego oczy czujnie lustrowały otoczenie. Przeczucie mówiło mu, że wróg jest blisko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dochodziła dziesiąta i Fiona była już zmęczona snuciem się po

ogromnym kasynie. Jak dotąd nikt z gości nie przypominał choć odrobinę doktora Birkenfelda. Zaczęła sądzić, że trują się na darmo, gdyż zbrodniarz dawno jest już poza granicami stanu.

Jej uwagę przyciągnął gwarny tłumek przy stole do gry w kości. Skręciła, chcąc się w niego wmieszać, lecz Skorpion zatrzymał ją i odciągnął za łokieć.

- Poczekaj, chcę wreszcie sobie popatrzeć na grę - powiedziała z niezadowolaniem. - Mam już dosyć tego chodzenia.

- Musimy chodzić.

- Tak, zwłaszcza ty, z tą swoją nogą.

- Nic mi nie jest. Cholerny, uparty facet!

- Posłuchaj, mam propozycję - ja zostanę tutaj, a ty pochodź sobie, jak koniecznie chcesz.

- Nie mogę zostawić cię samej.

- Zobacz, tu jest ochrona - wskazała ruchem brody na paru osiłków, dyskretnie penetrujących wzrokiem tłum gości. - Możesz spokojnie iść. A wracając, przynieś mi coś do picia. Może być białe wino.

Skorpion burknął coś pod nosem i odwrócił się na pięcie. Fiona przepchała się do stołu, gdzie brodaty gość w drogim, srebrnym garniturze, z tupecikiem, trzymanym w ryzach przez tony lakieru do włosów, z kostką w dłoni czekał na swój rzut. Zerknął na Fionę i posłał jej pochlebny uśmiech.

- Hej, piękna damo, czy masz dzisiaj szczęście w grze? Chciałaby dzisiaj mieć szczęście w grze, ale nie z tym wypłoszeni.

- Może i mam.

- W takim razie rzuć za mnie i wygraj w moim imieniu, dziecinko - poprosił, wręczając jej swoją kostkę. Kiedy wzięła, dmuchnął na szczęście na zaciśniętą pięść, porażając Fionę alkoholowym oddechem.

Uczestnicy gry i kibice zacieśnili krąg wokół stołu, z nadzieją czekając na rzut. Wykonała go, zaliczając trójkę i siódemkę oraz burzę oklasków.

- Jak masz na imię, dziecinko? - zagadnął uszczęśliwiony gracz.

- Fi-Fi - przedstawiła się. Wszystko, byle nie nazywał jej „dziecinką”.

Jego uśmiech był przymilny i obleśny zarazem.

- Miło mi cię poznać, dziecinko. Ja jestem Gary. Nudny kłamca. Gdyby nie była tak znudzona, odprawiłaby go z kwitkiem. Gary wyłożył na stół pokazną sumę.

- A teraz, Fi-Fi, postaraj się pomnożyć moje finanse. Fiona rzuciła pewną ręką i znów trafiła siódemkę.

Gra i narastający aplauz widzów zaczęły ją wciągać do tego stopnia, że gotowa była nawet znosić coraz bardziej namolną bliskość Gary'ego. Z każdym rzutem zyskiwała entuzjastycznych zwolenników i ludzie zaczęli robić zakłady na jej wygraną. Gary, podekscytowany sytuacją, poczynął sobie jeszcze śmieiej, udając, że przypadkiem muska jej odsłonięte plecy. Fiona uznała, że jakoś to zniesie, dopóki nie poczuje jego dłoni zbyt nisko.

- Zabieraj tę łapę, ale już!

Fiona uniosła wzrok i napotkała groźne spojrzenie Skorpiona. Gary obejrzał się i otaksował wzrokiem wyższego i silniejszego mężczyznę.

- Z jakiej racji będziesz mi mówił, co mam zrobić? - najeżył się.

- Bo jestem mężem tej pani. Mężem? Czy aby się nie przesłyszała?

Gary cofnął dłoń i ściszym głosem zapytał:

- Znasz go?

Fiona odłożyła kostkę i wstała od stołu.

- Tak, przyszedłam tu z nim.

Gary pokiwał głową i popatrzył z ukosa na Darina.

- Człowieku, na twoim miejscu nie zostawiałbym swojej pani ani na minutę samej. To najpiękniejsza dziewczyna dzisiejszego wieczoru.

- Moja dziewczyna - zaznaczył Skorpion, cedząc słowa przez zaciśnięte szczęki.

Fiona chwyciła go za rękę i szybko odciągnęła poza krąg ludzi, w drugi koniec sali.

- Z twojego podłego humoru wnoszę, że nie udało ci się znaleźć Birkenfelda - stwierdziła cierpko. - Inaczej nie robiłbyś scen przy ludziach w tym kiczowatym stylu macho, pod tytułem „ona jest moja i wara ci od niej”.

Nie złagodniał ani na jotę.

- Nie znalazłem Birkenfelda. I nie podoba mi się, że flirtujesz z miernotami, kiedy ściga cię morderca.

Fiona wzniosła oczy w górę, gdzie pysznił się kapiący od złota żyrandol.

- Ten facet był zupełnie nieszkodliwy, a ja bawiłam się świetnie, skracając sobie czas w oczekiwaniu na ciebie. A co myślałeś, że siądę pod ścianą i będę udawała, że mnie nie ma, bo pan i władca tak kazał? -

zakończyła buntowniczo.

- Fiona, zrozum, mamy poważne zadanie i grozi nam śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie chciałbym cię stracić przez jakieś głupoty. - Jego ton złagodniał, a w oczach pojawiła się troska. - Najlepiej będzie, jeśli teraz zaprowadzę cię na górę, a sam wrócę i w spokoju dokończę zadanie.

Ale Fiona nie zamierzała tak łatwo ustąpić.

- W spokoju dokończysz zadanie? A w czym ja ci przeszkadzam? To raczej ty przeszkodziłeś mi w fajnej zabawie i na dodatek przyczepiłeś się do jakiegoś nieszkodliwego palanta. Wierz mi, już dawno wyrosłam z wieku, kiedy potrzebuje się opiekuna.

- Nieszkodliwego? - Skorpion, znów rozjątrzony, zaczął napierać na nią, aż cofnęła się w kąt sali. Goście, zajęci hazardem, nie zwracali na nich uwagi. - Na pewno ci się nie podobał?

- Boże, ty znów o tym - jęknęła z rezygnacją. - On chciał tylko, żebym rzuciła dla niego kością.

- Chciał tylko zaciągnąć cię do łóżka!

- Nie mam ochoty więcej rozmawiać z tobą na ten temat.

- A może jednak pogadamy w pokoju? - zaproponował z dziwną miną.

O co mu chodziło?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - powiedziała głośno.

- No to chodźmy, a zrozumiesz. - Wyciągnął rękę i przesunął opuszkami palców po jej szyi, a potem zjechał niżej, w rowek między piersiami. W ciemnych oczach pojawił się tak dobrze jej znany, pożądliwy

wyraz.

Czy mam po raz kolejny zmierzyć się z jego pragnieniami? - myślała gorączkowo. I z własnymi? Skorpion zaczął stawiać jej żądania i czuła, że godząc się na nie, coraz bardziej podporządkowuje się jego woli. Jednak magia czarnych oczu była przemożna. Zanim się spostrzegła, już była w ramionach arabskiego szejka. Gorące wargi spadły na jej usta i szukały tam źródła jak wędrowcy na pustyni.

- Dobrze, przyznaję - wyszeptał, przerywając pocałunek. - Nie mogę znieść, kiedy inny facet dotyka cię, nawet jeśli, jak twierdzisz, czyni to niewinnie.

Odchyliła głowę i popatrzyła mu głęboko w oczy.

- Wierz mi, nie musisz się martwić. Jedyne męskie dłonie, jakie pragnę poczuć na swoim ciele, to twoje dłonie.

- Więc chcę cię nimi dotykać. I ustami. Wszędzie.

- Nie możemy tego zrobić tutaj.

- Nie. Więc chodźmy. - Skorpion ujął Fionę za rękę, splatając palce z jej palcami, i powiodł ją przez tłum. Kiedy doszli do wind, zobaczyła gromadę czekających gości i już wiedziała, co może się zdarzyć. Skorpion wyczuł jej lęk i mocniej, asekuracyjnie, zacisnął chwyt. - Niedługo przyjedzie następna.

Niestety, znów zgromadziła się grupa. Tym razem mniejsza, ale i tak zbyt duża jak na możliwości Fiony. Skorpion przepchał się do przodu, wsunął dłoń w światło fotokomórki i czekał, aż Fiona wejdzie do kabiny na chwiejnych nogach. Kiedy jednak następny gość ruszył jej śladem,

powstrzymał go gestem.

- Przepraszam, ale moja żona cierpi na lęk przed ciasną kabiną windy i pragnę ostrzec państwa, że czasami traci nad sobą kontrolę. Oczywiście możecie państwo jechać z nami, lecz nie gwarantuję, czy nie usłyszycie krzyków. Ludzie cofnęli się jak na komendę i Skorpion odsunął rękę, pozwalając, aby drzwi się zamknęły.

Fiona stanęła twarzą do szyby, krzyżując ramiona na piersi.

- Musiałeś im to mówić? Co najwyżej mogę oddychać głośno, lecz na pewno nie mam zamiaru krzyczeć.

- Jesteś pewna? - zapytał tajemniczo i nacisnął guzik. Kabina zatrzymała się w pół piętra.

- Co robisz? - wykrztusiła. - Muszę wysiąść, zaraz!

- Jeszcze nie.

Zacisnęła powieki i zaczęła głośno, głęboko oddychać.

- Jeśli twój pomysł na terapię jest taki, że zamykasz Fionę w windzie i zmuszasz ją, aby zmierzyła się z własnym lękiem, osiągniesz odwrotny efekt.

- Nie pobędziemy tu długo - zapewnił. - Za pięć minut, jeśli kabina nie ruszy, włączy się alarm.

Alarm już i tak dźwięczał Fionie w głowie, kiedy Skorpion zaszedł ją od tyłu i objął, przeciągając dłońmi po ciele.

- Zrelaksuj się - wyszeptał, zadzierając sukienkę i zsuwając majtki, aż chłodne powietrze drażniąco owionęło jej podbrzusze.

- Co robisz? - powtórzyła ciszej.

- Chcę, żeby winda łączyła ci się z przyjemnością. - Pocałował ją w kark. - Chcę, żebyś krzyczała, ale nie ze strachu.

- Aresztują nas - zaprotestowała słabo, czując, jak wsuwa dłoń między jej uda i zakrada się palcem tam, gdzie kryje się wilgotne gorąco.

- Nikt nas nie widzi - zapewnił, pieszcząc ją w coraz szybszym rytmie.

Fiona oparła dłonie o szybę i dysząc spazmatycznie, poddała się nagłacemu działaniu mężczyzny. Niepostrzeżenie strach zamienił się w szalone podekscytowanie. Podniecała ją szklana ściana, przez którą każdy, kto akurat miał ochotę spojrzeć w górę, mógł zobaczyć erotyczny grymas na jej twarzy. Pomyślała, że eksploduje, kiedy druga dłoń Skorpiona powędrowała ku jej piersiom, drażniąc napięte sutki.

Wygięła się w łuk i wiła, nie zważając już na nic, niesiona falą nadchodzącej rozkoszy. Dzwonek alarmu w windzie zabrzmiał razem z jej radosnym, wyzwolonym okrzykiem.

Stojąca w hotelowym holu siwowłosa kobieta obserwowała wznoszącą się windę. Dla większości ludzi, którzy ją mijali, była turystką, która wyszła na chwilę z kasyna, zmęczona jego gorączkową aktywnością. Zwykła starsza pani na emeryturze, która piecze ciasta wnuczkom i dzierga patchworki na letni jarmark w Vegas.

Rzecz w tym, że nie była kobietą. Była mężczyzną; desperatem pogrążającym się w szaleństwie, opętanym żądzą zemsty, przenikniętym nienawiścią, nie znającą granic. Był bystrym facetem bez zawodu, bez forsy i bez honoru. Tym, który jeszcze rok temu nie uwierzyłby, że może włożyć

tę workowatą czarną suknię, brzydkie pantofle i perukę, tak zmyślnie okrywającą jego głowę, tętniącą dźwiękami.

Nie było sposobu, aby wyciszyć dźwięki, do szaleństwa drażące mu mózg. Głosy tych, którzy myśleli, że z nim wygrają, a tymczasem okazali się głupi i nieostrożni - Shakir i ta jego rudowłosa kochanica. Natalie? Nie, nie Natalie. Zresztą one wszystkie są podobne. Nieważne, nie musi pamiętać jej imienia. Ważne, że pamięta, co mu zrobiła i na co zasługuje. Już niedługo znajdzie ją i będzie przyglądał się, jak cierpi i jak umiera razem z Shakirem.

Teraz wrócą do swojego wystawnego apartamentu i będą się dupczyć jak króliki, a on zaczeka. Muszą wrócić, bo Shakir nie rezygnuje tak łatwo. A Roman Birkenfeld, niegdyś szanowany lekarz, będzie czekał na tę piękną chwilę, kiedy poderżnie arystokratyczne gardło Shakira.

Nigdy dotąd żadna kobieta nie miała takiej władzy nad Darinem Shakirem. Nigdy dotąd nie pragnął żadnej tak bardzo, że gotów był zaniedbać swoje święte powinności. Teraz, gdy miał Fionę przy sobie, w tym pokoju, gdy całował ją, niecierpliwie zdzierając sukienkę z tego wspaniałego ciała, misja przestała się dla niego liczyć. Kiedy Fiona została w samych majteczkach, jął gorączkowo pozbywać się krawata, butów i skarpetek, a potem zniechęconego smokingu. Dopiero kiedy stanął przed nią prawie nagi, spostrzegł nagle dziwny, niepewny wyraz jej twarzy i przeraził się, że zmieniła zdanie i już go nie pragnie.

Impulsywnie chwycił dłonie Fiony w swoje.

- Co się stało?

Nerwowo przygryzła dolną wargę.

- Robiłam to zaledwie kilka razy, i to z jednym mężczyzną.

Zaskoczyła go tym wyznaniem.

- Czy człowiek, z którym byłaś, nie potraktował cię dobrze?

- Powiedzmy raczej, że... nie rozumiał mojego problemu.

- Czy boisz się związać z kimś? - zapytał w nagłym przypiływie zrozumienia.

- Tak. Lecz on myślał, że jestem oziębła.

Uniósł palcami jej podbródek, zmuszając, aby spojrzała mu w oczy.

- Zapewniam cię, że doświadczysz rozkoszy. Że nasze kochanie będzie... niezapomnianym przeżyciem.

Zwątpienie ustąpiło i w oczach Fiony znów pojawiło się pożądanie.

- Chodź - powiedział łagodnie, pociągając ją w stronę łóża. -

Rozbierz się dla mnie. Bez wahania ściągnęła majtki, a on pozbył się swoich.

- Chodź. Chodź do mnie... - powtórzył, rozsuwając uda Fiony, aby wpatrzeć się chciwie w sekretne miejsce, a potem w półprzytomne oczy i w rozchylone usta kobiety. Resztką woli zmusił się, aby sięgnąć po kondom leżący na szafce i uzbroić się w niego.

- Już - szepnął, unosząc jej pośladki, aby wejść w nią, hamując pośpiech. Napotkał lekki opór, lecz dotknięcie wystarczyło, aby uległa i przyjęła go w siebie.

Szybko wczuła się w jego rytm i po chwili oboje zgodnie parli ku spełnieniu. Fiona chwyciła Darina za barki; burza rudych loków rozsypała się po poduszce. Powiódł ją wprawnie w zmysłową podróż do królestwa

przyjemności, jakiej nie doznawał do tego czasu z żadną kochanką - a miał ich wiele. Być może dlatego, że przy Fionie jak nigdy dotąd czuł się sobą. Na ostatnim etapie wpił się w jej usta i uchwycili się siebie kurczowo, coraz szybciej wznosząc się na szczyt, aby w ułamku sekundy runąć z niego i zanurzyć się w niewyobrażalną błogość.

Kiedy szął zaczął wygasać i bijące dziko serca wyrównały rytm, Darin wszedł w stan, który już znał - czysto fizycznego nasycenia. Takie ograniczenie narzucił sobie przed laty, aby uchronić się przed emocjonalnym zaangażowaniem.

Ale kiedy Fiona wtuliła się policzkiem w jego pierś, kiedy pogładził ją po zmierzwionych włosach i poczuł bicie jej serca na swoim, zamarzył, aby ta chwila trwała dalej, aby kochać się z nią jeszcze raz, i jeszcze raz, aż do rana.

Na to nie mógł sobie pozwolić. Musi wrócić do misji, do życia i działania w pojedynkę, tak jak zawsze.

- To było niesamowite, niewiarygodne - wyszeptała z zachwytem.

Miała rację, totalnie niewiarygodne. Chciał wyrazić swój zachwyt, lecz zamiast tego spytał rzeczowo:

- Która godzina?

- Jedenasta, a co? - Fiona uniosła głowę i spojrzała na niego. -

Spieszysz się gdzieś?

- Muszę wracać do kasyna - oznajmił, zaskoczony brakiem entuzjazmu w swoim głosie.

Ucałowała go leciutko.

- Zostań jeszcze trochę - mruknęła, sunąc dłonią w dół, po jego brzuchu.

Darin nakrył jej dłoń swoją.

- Birkenfeld może wrócić.

- Och, ten Birkenfeld - wydeła usta. - Jest potworem, to prawda, a jednak zrobił dla mnie coś dobrego.

- Niby co? - Darin zmarszczył brwi.

- Gdyby nie on, nie poznałabym ciebie. I szczerze mówiąc, ten facet niewiele mnie w tej chwili obchodzi.

W tej chwili jego również niewiele obchodził zbrodniczy doktor, ale do tego nie mógł się przed Fioną przyznać.

- Wierzę, że któregoś dnia spotkasz mężczyznę, który będzie cię kochał i szanował - powiedział bez przekonania.

- Ty mnie szanujesz.

W głowie Darina zadźwięczał ostrzegawczy sygnał. Emocje znów zastawiały na niego swoje sidła.

- Szacunek to wszystko, co mogę ci dać - stwierdził sucho i gwałtownie wstał z łóżka.

- A czy prosiłam o coś więcej, Darin?

- Nie - burknął, zbierając smoking z podłogi. - Ubieram się i schodzę na dół. Boję się, że jeśli teraz zaniedbam sprawę, doktor znów mi się wymknie.

- Boisz się czegoś o wiele gorszego.

- Nie boję się niczego - warknął.

- Być może nie lękasz się stanąć twarzą w twarz ze zbrodniarzem, ale panicznie boisz się miłości.
- Usiadła na łóżku, owijając się prześcieradłem.
- Powiedz mi dlaczego?

Wyczuła go bezbłędnie. Nie wiedział, co odpowiedzieć, więc milczał.

- Czy ktoś cię kiedyś zranił? Kobieta? Może Tamra?
 - Nie.
 - Ale kochałeś ją?
 - Tak. - Jak dziwnie łatwo przyszło mu to wyznanie! - Ale ona należy do przeszłości, do której nie mam ochoty wracać.
 - Opuściła cię? - Owszem, ale nie tak, jak sobie wyobrażasz.
- Odeszła, bo nie pozostawiono jej wyboru.

- Zawsze jest jakiś wybór.
- Tamrze go odebrano. Podobnie jak życie - stwierdził krótko, zgarnął rzeczy i wielkimi krokami ruszył do łazienki. Spieszył się, aby nie wyznać Fionie prawdy do końca - że nie udało mu się ochronić kobiety, którą kochał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Fiona nie widziała jeszcze takiego bólu w oczach mężczyzny. Miała rację, Skorpion bał się miłości. I cierpiał.

Kiedy wyszedł z łazienki, już ubrany, i zabrał się do wiązania krawata, wdział na twarz pokerową maskę, którą już dobrze znała, pełną surowej powagi.

- Idę z tobą - oświadczyła bez wstępów.
- Nie ma mowy. Pracuję sam. Fiona bezsilnie zacisnęła pięści.
- Sam, sam. Lubisz to, Darin? Wieczną ucieczkę? Ale tym razem uciekasz ode mnie.

- Wiedziałaś o tym. Kiedy skończę zadanie, odejdę.
- Jasne, żeby ścigać następnego łotra, czyli znów uciekać - stwierdziła gorzko.

Zawiązał krawat i sięgnął po portfel.

- Zadzwoń, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.
- Nie musisz - burknęła, gdy szedł do drzwi. - Dam sobie radę.

Zaledwie szcęknięła klamka, zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Nie ma mowy, nie będzie siedziała tu bez niego! Być może Skorpion jej nie kocha, ale ona sama kocha go na tyle, iż musi sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. I przekonać, że w tej sprawie trzeba pracować razem. A potem użyje swoich kobiecych czarów i namówi go, aby zamiast

ścigać szaleńca, który już dawno uciekł, spędził z nią miło czas w apartamencie.

Maszerowała po hotelowym korytarzu na wysokich obcasach, z dumnie uniesioną głową, prosto do windy. Tęsknie zerknęła na schody, ale stwierdziła, że jeśli chce dogonić Skorpiona, musi się zmierzyć ze swoją fobią.

Wzięła głęboki oddech i weszła do kabiny, powtarzając sobie w myślach jak mantrę, że ta klatka zawiezie ją do ukochanego mężczyzny.

Przecucie niebezpieczeństwa przeszło Darina jak cios sztyletu, zanim jeszcze zdążył wysiąść z windy. Było niewyjaśnione, wręcz irracjonalne, bo co by się mogło stać Fionie? Zaczął kuśtykać przez hol do kasyna, lecz nagły impuls kazał mu wracać i upewnić się, że Fiona jest bezpieczna. Czyżby do tego stopnia usidliła go swymi wdziękami, że nie mógł się obejść bez jej towarzystwa? Nonsens, nie może po raz kolejny poświęcić misji dla własnych zachcianek.

A jednak nie wytrzymał. Zawrócił i wcisnął guzik. Sekundy mijały, a żadna z czterech wind nie nadjeżdżała. Zapewne o tej porze bywalcy kasyna, pragnąc nabrać sił przed dalszą grą, ruszyli stadnie do restauracji na górze. Coraz bardziej zdenerwowany, cofnął się i spojrzął w górę. Jeden z wagoników ruszył i powoli zaczął sunąć w dół. Darin dostrzegł w nim samotną kobiecą postać, stojącą twarzą do szyby. Jeszcze kilka pięter w dół i zrozumiał, na kogo patrzy.

Fiona. Więc instynkt nie zawiódł go. Ta uparta baba nie posłuchała i postanowiła dołączyć do niego za wszelką cenę. Mógł się tego spodziewać.

Na szczęście w pustej kabinie była bezpieczna. Zaraz znajdzie się na dole i wtedy porozmawiają. Lecz nie była sama. Ktoś stanął za nią, jakby chciał również podziwiać widoki.

Odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył, że była to druga kobieta. Starsza pani, z gatunku matron, ubranych w workowate kreacje. Wydawało się, że powiedziała coś do Fiony.

Nagle mniemana „kobieta” pochwyciła Fionę od tyłu i wygięła jej szyję, przykładając coś do gardła. Błysnęło ostrze. Kabina sunęła i widok stawał się coraz wyraźniejszy. Te straszne, demoniczne oczy, ten grymas szaleńca i wykrzywiona panicznym strachem twarz Fiony...

Birkenfeld, przebrany za kobietę!

Winda zatrzymała się na drugim piętrze. Darin nie czekał. Nie zważając na porażający ból nogi, pędem rzucił się ku schodom. Wdzierał się na górę, zaciskając zęby i skacząc po dwa stopnie. Zaklął paskudnie, kiedy nad jego głową zadudnił histeryczny krzyk:

- Puść mnie! Ratunku!

Przyspieszył, gnając susami, i znalazł się w korytarzu drugiego piętra. W oddali widać było dwie oddalające się postacie, szczipione ze sobą, znikające w drzwiach służbowej windy. Birkenfeld, terroryzując Fionę nożem, trzymanym na gardle, porywał ją do podziemi, aby zabić.

Szejk Darin Shakir znów stanął twarzą w twarz z najgorszym koszmarem swojego życia.

Fiona oddychała ciężko, przerażona, że zaraz zemdleje. Buńczuczna odwaga, z jaką wkroczyła do kabiny, ulotniła się już po paru piętrach,

ustępując miejsca narastającej panice. Obecność starszej pani, która również jechała w dół, niewiele pomogła, choć miała nadzieję, że niezobowiązująca konwersacja pozwoli jej przetrwać. Uprzejmie pozdrowiła kobietę, lecz ta skinęła tylko głową i uparcie milczała. Fiona dopiero teraz skojarzyła, że widziała ją wcześniej, patrzącą przez szybę butiku, kiedy kupowała zieloną sukienkę. Nawet zastanawiała się, czego taka matrona w niewyględnej, workowatej kreacji, może szukać w tym miejscu. Odetchnęła z ulgą, kiedy dostrzegła w dole sylwetkę w smokingu i w złotym turbanie - swojego bajkowego księcia. Stał z zadartą głową - czyżby wypatrywał jej? Fala radości pomogła odpędzić strach. W tym momencie objęły ją silne ramiona, lecz nie te ukochane, a brutalne, porośnięte czarnym włosem. Morderczy ucisk wypchnął Fionie powietrze z płuc. Kiedy walczyła o oddech, poczuła ucisk ostrza na szyi. Za jej głową, w szybie, zobaczyła odbicie... mężczyzny o czarnych, demonicznych oczach, patrzących na nią zza rogowej oprawki okularów starszej pani.

- Znów się spotykamy - powiedział głos, z którego, jak z oczu, emanowało samo zło. Siwa peruka pofrunęła w kąt kabiny. Birkenfeld przepchnął Fionę pod drzwi. Wrzasnęła przeraźliwie, lecz odpowiedział jej szatański śmiech. Gdy ucichł, rozległ się syczący szept, który zmroził ją do kości.

- Głupi Shakir... Teraz mam twoją dziewczkę, a ty przyjdiesz po nią. Przyjdiesz...

Shakir? To musiało być prawdziwe nazwisko Skorpiona. Darin Shakir. A dziewczką była ona. Przynętą w rękach psychopatycznego mordercy, który

będzie chciał ją zamordować na oczach kochanka.

Myśl, nie wpadaj w panikę, zaklinała samą siebie. Darin patrzył w górę i domyśli się, co się stało. Nie walcz, zwlekaj, a kiedy przyjdzie czas, będziesz walczyć, tak jak już walczyłeś z tym potworem.

Winda stanęła. Birkenfeld pchnął swoją brankę ku drzwiom.

- Idziemy, dziwko - warknął. Szli korytarzem, aż stanęli pod drzwiami służbowej windy i doktor nacisnął guzik. Zjechali do podziemi, w betonowy korytarz, wypełniony zapasami sprzętu gospodarczego i środków czystości.

Fiona szarpnęła się w panice, zrozumiałwszy, dokąd zmierza maniak. Czy Darin zdoła ją tu znaleźć? Ostrze noża boleśnie ukłuło szyję.

- Idź, bo zabiję!

- Imponuje mi pan, doktorze B. - powiedziała, starając się szyderczym tonem zamaskować strach. - To był bardzo chytry pomysł, żeby przebrać się za kobietę. Choć, muszę powiedzieć, niezbyt pociągającą.

- Zamknij się, dziwko! - zawył.

Nie zamierzała. Skoro i tak ma ją zabić, przynajmniej zdąży przed śmiercią wsadzić mu parę szpil.

- Wygląda pan jak własna mamusia - ciągnęła bezlitośnie. - O ile w ogóle ma pan matkę, bo nie wyobrażam sobie, żeby kobieta mogła urodzić takiego potwora. A może ona też kradła dzieci?

- Nie śmieję się ze mnie! - wrzasnął, boleśnie kłując ją ostrzem w krzyże.

Wcale się z niego nie śmiała. Najwyraźniej chora wyobraźnia

podsuwała mu fałszywe obrazy. Był niebezpiecznym szaleńcem, noszącym w sobie własne piekło. Na myśl, że za chwilę zamknie ją w jakiejś ciemnej, ciasnej komórcie i zacznie szlachtować nożem, ugięły się jej kolana.

- Wszystkie jesteście dziwki! - mamrotał Birkenfeld, ciągnąc ją coraz szybciej, aż poczuła, że musi zdjąć z nóg przeklęte pantofle na obcasach, aby nadażyć.

- Poczekaj, zdejmę buty, bo nie dam rady iść w tym tempie - poprosiła. Wahał się chwilę, ale przystanął. Ściągnęła pantofle i udała, że je odrzuca, lecz jeden niepostrzeżenie zostawiła w ręku i schowała przed jego wzrokiem.

- Roman, powiedz mi, dokąd idziemy? - jęknęła.

- Tam, gdzie jest ciemno. Tam, gdzie cię zabiję.

Darin znalazł się w trzewiach budynku, wśród betonowych pomieszczeń, tak różnych od wnętrza pełnych przepychu. Korytarz zamykały ciężkie drzwi, które Birkenfeld musiał zablokować z drugiej strony. Darin w bezsilnej złości zabębnił pięściami w blachę, lecz za moment ochłonął i jął gorączkowo szukać stosownego narzędzia. Na szczęście na ścianie wisiała szklana gablota z gaśnicą przeciwpożarową i toporkiem. Posypało się szkło, wytłuczone lufą pistoletu. Chwycił toporek i paroma wściekłymi zamachami wytłukł zbrojone szkło w małym, czworokątnym okienku w drzwiach. Stąd łatwo już było sięgnąć ręką do zewnętrznego zamka. Kiedy drzwi stanęły przed nim otworem, zawahał się, a potem czujnie ruszył dalej, nasłuchując. W końcu korytarza, prowadzącego na parking i rampę wyładowniczą, usłyszał stłumione głosy, męski i kobiecy. To byli oni! Nie mógł tak po prostu

pogonić za Birkenfeldem i wydrzeć mu Fiony. Miał do czynienia z szaleńcem, który był sprytny i przerażająco wyrachowany. Zanim zdążyłby podejść, Fiona już miałaby poderżnięte gardło. Jego atutem był efekt zaskoczenia. Musiał zasadzić się w ukryciu i strzelić - tylko raz i od razu celnie. Inaczej Fiona zginie.

Wyłączył emocje, jak nakazywał mu komandoski trening. Zrzucił buty i szybko przebiegł do końca korytarza. Znalazł się w wysokim pomieszczeniu, oświetlonym przez duże okna, umieszczone pod sufitem. Szybko odszukał drabinę i wspiął się po niej. Wychodziły na halę z rampą, do której wjeżdżały dostawcze tiry. Bezszelestnie otworzył jedno z nich i wyjrzał. Birkenfeld szedł przez halę, ciągnąc Fionę w kierunku jednej z ciężarówek, która parkowała tyłem przy rampie, z otwartą klapą kontenera. Poza nimi w hali nie było żywej duszy.

Darin przykląkł na parapecie i wyciągnął z olstra berette. Rękawem otarł pot z czoła i przymierzył się do strzału, trzymając broń oburącz. Musiał wycelować perfekcyjnie, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę odległość, złe oświetlenie i fakt, iż Birkenfeld stale znajdował się zbyt blisko Fiony. Praktycznie, aby mieć szansę na celny strzał, musiał sprawić, żeby się rozdzielili, choć na moment.

Gorączkowo zaczął poszukiwać w kieszeniach kluczy, aż trafił na marmurową kulkę, którą Fiona niedawno podarowała mu na szczęście. Darin zważył pocisk w dłoni, zamachnął się i cisnął, modląc się, aby fortuna zechciała mu sprzyjać. I aby Fiona zorientowała się, że ma jedną, jedyną szansę.

Kulka wystrzeliła z jego ręki i z hukiem uderzyła w zderzak tira, obok którego znalazł się Birkenfeld z Fioną. Niestety doktor nie zareagował tak, jak się spodziewał. Uniósł tylko głowę, lecz nie puścił swojej ofiary. Darin z rozpaczą myślał, co robić dalej, kiedy nagle zbrodniarz zgiął się w pół, puścił Fionę i chwiejnie oparł się o ściankę tira. Nóż wyleciał mu z ręki. Darin wycelował w ułamku sekundy i nacisnął spust.

Kula trafiła Birkenfelda w kark, a impet uderzenia zwałił go z nóg i cisnął do stóp Fiony, która zasłoniła oczy i wybuchnęła histerycznym krzykiem.

Darin dosłownie sfrunął z drabiny, chowając po drodze broń, i rzucił się do drzwi, kiedy zniemacka silne dłonie pochwyciły go w biegu, przytrzymując za ramiona. Szarpał się, lecz ochrona hotelowa, która zbiegła się, zwabiona odgłosem strzału, potraktowała go jak potencjalnego przestępcę. Czyli twardo i brutalnie.

- To uczciwy człowiek - krzyknęła Fiona, kiedy podprowadzono ku niej Darina w kajdankach. Chciała biec do niego, lecz barczysty ochroniarz powstrzymał ją stanowczym gestem.

- Proszę się cofnąć. Może jeszcze zrobić pani krzywdę.

- On nic mi nie zrobi, głupcze! - wycedziła. - Złapałeś nie tego, co trzeba. - Spojrzała na ciało Birkenfelda, skręcone na ziemi. - To jest zbrodniarz. Darin zastrzelił go, bo on chciał mnie zabić.

Brutalny cios wypchnął Darinowi oddech z płuc, ale bardziej niż powietrza potrzebował bliskości Fiony. Chciał utulić ją, pocieszyć i przekonać się, że nic się jej nie stało.

Ochroniarz pchnął go na ścianę i wykręcił ramiona do tyłu.

- Jak się nazywasz?

- Jestem Darin Shakir, a ta kobieta mówi prawdę. Wykonywałem zadanie dla FBI; miałem unieszkodliwić tego... - wciągnął oddech - groźnego przestępcę. Nazywa się Roman Birkenfeld i jest poszukiwany listem gończym za liczne przewinienia, z morderstwem włącznie.

Strażnik wyciągnął mu z kabury broń i obejrzał dokładnie.

- Kim jesteś, do licha?

- Należę do obywatelskiej organizacji strażników prawa z Teksasu.

Centrala potwierdzi moją tożsamość.

- Nie mogę cię zwolnić, dopóki nie ustalimy, czy działałeś legalnie. -

Ton ochroniarza nieco złagodniał.

- Fiona, nic ci się nie stało? - zapytał z troską Darin, nie patrząc na niego. - Nie zrobił ci krzywdy?

- Nie, wszystko w porządku.

Pojawił się drugi strażnik i poświecił Darinowi latarką w oczy.

- Tamten gość nie żyje. Policja z Vegas już otacza budynek. Taka jest procedura.

Jakby w odpowiedzi powietrze rozdarł ryk syren, a u wrót hali rozblęskło morze kolorowych świateł. Shakir zacisnął powieki. Nie chciał tego cyrku, ale nie miał wyjścia. Oby tylko jak najszybciej mógł porozumieć się z Kentem i zostać sam na sam z Fiona. Zagryzł zęby i czekał.

Fiona, patrząc, jak wóz koronera uwozi ciało doktora, miała wrażenie, jakby budziła się z koszmarne snu. Lecz przebudzenie nie było lepsze.

Przód zielonej sukienki był pochłapany krwią, a Skorpion utknął w wozie szeryfa i zdawało się jej, że nigdy go stamtąd nie wypuszczą.

Wreszcie, po nieskończonej długim czasie, drzwiczki policyjnego auta otworzyły się i wyłonił się z nich Darin, już bez kajdanek, a do wozu zbliżył się szczupły mężczyzna w garniturze. Przez chwilę rozmawiali ściszonymi głosami. Fiona podeszła do nich, aby usłyszeć, o czym mówią.

- Szejku Shakir, proszę wybaczyć ten niefortunny incydent z aresztowaniem.

Szejk Shakir? Fiona oniemiała. Rany boskie, ale numer!

- Rozumiem, taka jest procedura - powiedział Skorpion lekkim tonem. - Mam nadzieję, że Alexander Kent wyjaśnił wam wszystko.

- Naturalnie, i przykro mi, że w ogóle musiało dojść do tego nieporozumienia. Jak najbardziej doceniamy rolę waszej organizacji w wyeliminowaniu tak groźnego przestępcy jak Roman Birkenfeld. Przykro, że śmiertelny strzał musiał paść w obecności niewinnej kobiety.

Skorpion obejrzał się i rzucił Fionie znaczące spojrzenie.

- Ta kobieta wydatnie przyczyniła się do unieszkodliwienia Birkenfelda. I zadziałała skutecznie.

Fiona zbliżyła się, podsuwając agentowi pod nos pantofel ze śmiercionośnym obcasem.

- To stary, dobry chwyt kobiecej obrony - powiedziała z dumą. - Tak zwana babska szpila w krocze, rozumie pan? Niezawodna metoda, polecam.

Mężczyzna uśmiechnął się niedostrzegalnie.

- Rozumiem i doceniam. Miło było poznać panią. Agent Mills z FBI.

Jesteśmy pani wdzięczni za pomoc, pani...

- Powers - odparła skromnie, wymieniając z nim uścisk dłoni.

Skorpion czule otoczył ją ramieniem.

- Jesteś już bezpieczna. Nikt nie zrobi ci krzywdy.

- Czy możemy wrócić do naszego apartamentu? - Zerknęła na Millsa.

- Naturalnie. Należy się państwu odpoczynek po tak ciężkich przejściach.

Po następnych ceremonialnych formułkach oboje ruszyli z powrotem do hotelu, czule objęci i bosi. Fiona jeszcze nie ochłonęła z makabrycznych przeżyć, ale już żyła radością chwili. Zbrodniarz, który jak zły cień zatruwał całą ich znajomość, odszedł na zawsze. Jednocześnie, z czego aż za dobrze zdawała sobie sprawę, stanowił ogniwo, które spajało ich nierówne bieguny. Gdy go zabrakło, wszystko mogło się rozpaść. Ale nie dzisiaj, nie teraz. Teraz przeżywali triumf i zarazem pragnęli swojej bliskości i pocieszenia. Dalej nic się nie liczyło. Nawet gdyby mieli się pożegnać na zawsze.

Kiedy stanęli pod drzwiami windy, Shakir popatrzył Fionie w oczy.

- Idziemy schodami?

Odruchowo zerknęła na jego stopy w skarpetkach.

- Nie sędzę, aby to był dobry pomysł. Notabene, gdzie zgubiłeś buty i marynarkę?

- Musiałem je zdjąć, żeby śledzić was z dala. A marynarka krępowwała mi ruchy.

- Słusznie, ale będziesz musiał zapłacić centrali za zdekompletowany strój.

- Nie ma sprawy.

- Jasne, dla szejka na pewno nie. Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej, kim naprawdę jesteś?

- Bo ten fakt również jest częścią przeszłości, od której starałem się odciąć. Podobnie jak fortuna, której jestem dziedzicem. Jest równie nieważna jak reszta.

- Boże, gdybym ja miała fortunę - westchnęła mimo woli.

- To co?

- To kupiłabym sobie hotel albo nawet parę. Tu, koło Vegas - rozmarzyła się. Boże, a ona martwiła się, że naciągnęła go na zieloną szmatkę, wartą parę setek dolarów! - Ładnie - skomentowała. - Nie dość, że zadałam się z księciem, to jeszcze bogatym jak nabab.

Shakir przyciągnął ją ku sobie.

- I na dodatek bardzo spragnionym twojego towarzystwa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Fiona, ufasz mi, kochanie?

- Tak.

- W takim razie połóż się.

Fiona podporządkowała się nakazowi Darina, a serce biło jej jak młotem. Patrzyła, jak stojąc przy łóżku, niecierpliwie pozbywa się resztek ubrania i staje przed nią, nagi i piękny. Patrzyła na niego, usiłując zanotować w pamięci wszystkie szczegóły tego, co wkrótce miała stracić na zawsze.

Pochylił się nad nią i powoli, metodycznie, odzierał drżące ciało z ubrania, a kiedy skończył i nasycił się do woli widokiem, zaczął całować.

- Pragnę cię - szeptał, coraz bardziej rozpalony. Oczy Fiony płonęły zielonym ogniem. Rozsunęła nogi, wpiła palce w barki mężczyzny i wyprężyła się pod nim niecierpliwie.

Darin szybkim ruchem sięgnął po prezerwatywę i za moment Fiona przyjęła go, zachłannie i bezwstydnie. Znow zaczęli się całować i zatopieni w sobie, podróżowali w zgodnym rytmie spragnionych ciał, jak gdyby byli kochankami od lat.

- Jeszcze - wydyszała z ustami na jego ustach. - Pragnę cię jeszcze, jeszcze...

Oplotła go nogami, a on z rozkoszą zagłębiał się w cudowny świat, stworzony jej ciałem, przeniknięty jej dotykiem, zapachem i wilgotnym gorącem, a potem zapadł w błogie odrętwienie, które niosło go ku spełnieniu.

Mocniej przyciągnął Fionę do siebie, z jeszcze większym rozmachem wkraczał na jej terytorium, uniesiony wspaniałą świadomością, że nigdy dotąd nie czuł się tak zespolony z kobietą, tak dostrojony do jej zmysłów i potrzeb. I pragnął, pragnął tej bliskości, aż do niemożliwych granic, nawet wtedy, gdy po zawrotnej jeździe na szczyt rytm ich serc zaczął spowalniać, a

oddechy wyciszyły się.

Tulił Fionę, nie zważając, że opadł na nią całym ciężarem, zapominając o jej lękach. Lecz kiedy wreszcie opamiętał się i chciał zsunąć się na bok, przytrzymała go kurczowo, szepcząc, by został.

Więc został, marząc, aby trwać tak w nieskończoność, dopóki nie stałby się mężczyzną takim, jakim był przed swoją tragedią - obdarzającym miłością bez zastrzeżeń i otrzymującym całą miłość w zamian.

Dzisiaj Fiona oddała mu się całkowicie i zaufała mu bezgranicznie. Jutro będzie musiał zostawić ją i wyjechać do Teksasu, a potem wrócić do Obersburga. Nie miał wyboru - dał przecież słowo królewskiej rodzinie. I choć jeszcze przed chwilą wierzył, że potrafi otworzyć się na miłość, choć po raz pierwszy od lat poczuł się spełniony i uwolniony od brzemienia samotności, dawne demony znów zaczynały brać go we władanie. Nie mógł, nie chciał dawać Fionie nadziei, której nie byłby w stanie spełnić. Szczęście nadal pozostawało dla niego w sferze marzeń.

- Która godzina? - zapytała Fiona, tuląc policzek do ramienia Darina i rysując palcem miłosne hieroglify na jego piersi. Błoga słabość sprawiła, że nie miała siły unieść głowy, aby spojrzeć na budzik, stojący przy łóżku.

- Niedługo będzie świtać - odparł, muskając jej włosy pocałunkiem.

Żałowała, że nie można cofnąć czasu i jeszcze raz przeżyć tych niedawnych, beztroskich godzin, kiedy kochali się, nie myśląc więcej o zbrodniarzu, który czai się w mroku. Kiedy, zmęczeni miłością i zgłodniali, wzięli razem prysznic, a potem zamówili sobie przysmaki do pokoju i z rozbawieniem wysłuchiwali, jak kelner sławi ich bohaterskie wyczyny.

Jeszcze się śmiała, kiedy Shakir karmił ją ciastem, a potem znów wskoczyli do łóżka. Teraz już nie było jej do śmiechu. Przeciwnie, czuła, jak wzbiera fala płaczu, i miała ochotę błagać Skorpiona, aby został z nią jeszcze przez jeden dzień, choć wiedziała, że to nic nie zmieni. Gdyby tylko miała odwagę wyznać Darinowi Shakirowi, że go kocha...

Pragnęła na koniec dowiedzieć się o nim więcej, lepiej go zrozumieć. Musieli jakoś spędzić ten czas, który pozostał do jego wyjścia.

- Powiedz mi - zaczęła z wahaniem - czy długo znałeś Tamrę, zanim... ee...

- Zanim została zamordowana? - poddał. - Tak, znaliśmy się dobre kilka lat. - Jego ton stał się sztywny, surowy. - Na kilka tygodni przed tym... zdarzeniem mieliśmy się pobrać.

- Jak to się stało? Jeśli oczywiście możesz mi opowiedzieć?

Milczał tak długo, że już zwątpiła, lecz odezwał się wreszcie.

- Tamrę zastrzelił król - człowiek, który zabił mojego wuja. Był fundamentalistą, nie uznawał jego liberalnych poglądów. I podłym tchórzem, który nie wahał się zabić kobiety tylko po to, aby dokonać zemsty na królewskiej rodzinie. Tego dnia mieliśmy z Tamrą zjeść razem obiad na mieście. Uroczyście, aby uczcić wspaniałą wieść, jaką właśnie otrzymała. Okazało się, że jest w ciąży.

- O, Boże, mieliście mieć dziecko?

- Tak. Tamra była taka szczęśliwa. Widziałem to w jej twarzy, kiedy biegła ku mnie przez ulicę. Wtedy dostrzegłem samochód i od razu wiedziałem, że to on, ale byłem bezsilny, gdyż nie miałem broni. Na to

popołudnie zwolniłem także swoją ochronę. Kiedy rozległ się strzał, zdążyłem tylko dobiec do niej i patrzeć, jak umiera na moich rękach.

Przeciągnął dłonią po oczach, jakby chciał zdjąć z nich ten koszmary obraz z przeszłości. A może nawet otarł łzy. Teraz dopiero Fiona zrozumiała w pełni, jakie piekło nosił w sobie Darin Shakir i dlaczego odciął się zarówno od uczuć, jak i od swojego królewskiego dziedzictwa.

- Przez rok trenowałem w oddziałach komandosów i nauczyłem się celnie strzelać, a potem dołączyłem do oddziału, który ścigał zabójcę. Wydawało się, że ucieknie, bo jeden z żołnierzy chybił. Ale ja nie chybiłem.

- Pomściłeś ją...

- Tak, ale wierz mi, nie czułem nic, żadnej satysfakcji. Tylko tępa obojętność, która towarzyszy mi do dziś.

I z którą nie chcesz się rozstać, odpowiedziała w myślach Fiona. Najwidoczniej nie okazała się kobietą, która byłaby zdolna przełamać ból Darina i przywrócić go miłości. Przytuliła się do niego mocniej, lecz miała ochotę płakać z rozpaczy, udreńczona własną bezsilą. Smutno pocałowała Darina w usta i wtuliła się w ciepłe zagłębienie ramienia, lecz nie znalazła pociechy. Myślała o własnych smutkach, o zmarłym ojcu i o matce, która jej nie rozumiała, a potem o mężczyźnie, który zdawał się mieć klucz do jej duszy, a nie mógł jej dać nic poza fizyczną przyjemnością.

Kolejny smutny rozdział z życia Fiony.

- Jaką linią lecisz? - zapytała, gdy weszli do hali lotniska.

- To prywatny samolot.

- No jasne, powinnam wiedzieć.

Doszli do miejsca, gdzie Darin umówił się ze swoimi towarzyszami. Już z daleka machał na niego Alexander Kent. Za nim stali: Ryan Evans, David Sorrenson, Clint Andover i Travis Whelan, wszystkich pięciu, którzy współuczestniczyli w misji Darina. Był mile zaskoczony ich przybyciem, gdyż spodziewał się tylko Kenta. Nie docenił przyjacielskiej solidarności klubowiczów.

- Czy wszyscy ci faceci należą do twojej organizacji? - zapytała dyskretnie Fiona.

- Tak.

- Bardzo tajnej, jak rozumiem.

- Owszem.

Obdarowała go uśmiechem, którego nie chciałby zapomnieć, lecz oczy miała smutne. Widział to, gdyż sam czuł się dziwnie przygnębiony. Za chwilę miał rozstać się z kobietą, która w tak krótkim czasie stała się dla niego nie tylko namiętną kochanką, ale i bliską przyjaciółką. Wzdragał się przyznać przed samym sobą, że wcale nie cieszy go perspektywa nowej misji, w nowym kraju, znów wypełnianej samotnie. Już nie budziła w nim dreszczu oczekiwania.

- Załatwię z Kentem, żeby wyremontowano twoje mieszkanie - powiedział.

- Daj spokój, i tak tam nie wracam. Przez te parę tygodni, które pozostały mi do ukończenia szkoły, przechowam się u Peg i Walta.

- A co będziesz robić? - zapytał.

- Mam nadzieję, że znajdę dobrą posadę w hotelu. A może, kto wie,

któregoś dnia, dorobię się własnego.

- Nie będziesz już szukać przygód? - zapytał z idiotyczną nadzieją, że Fiona zechce jednak z nim pojechać.

- Myślę, że póki co wyczerpałam swój limit - powiedziała z niewesołym uśmiechem. - Teraz wystarczy mi towarzystwo kochanego zwierzaka, dobry zawód i nadzieja, że kiedyś spełnię marzenia.

- Pocałujesz mnie na pożegnanie?

Zerknęła na mężczyzn, stojących nieopodal, a potem powoli uniosła ramiona i zaplotła je Darinowi na szyi. Całowali się, nawet po tym, gdy zabrzmiał sygnał wzywający do odprawy.

- Uważaj na siebie, Skorpion - powiedziała.

- Będzie mi ciebie brakowało, Fiona. Bardziej, niż myślisz.

Wspięła się na palce i wyszeptała mu do ucha:

- Ja też cię kocham, Darinie Shakir. - Powiedziawszy to, odwróciła się na pięcie i wybiegła z hali, nie oglądając się za siebie. Oszupiały Darin długo patrzył za nią. Ocknął się, gdy ktoś poklepał go po ramieniu.

Za nim stał Ryan Evans, a obok niego pozostali klubowicze, którzy zaraz otoczyli go kręgiem.

- Coś mi się zdaje, że nasz szejk złapał przestępcę, ale sam dał się usidlić pięknej rudowłosej. Czy to tę dziewczynę chciał zabić Birkenfeld?

- Tak. Na szczęście nie została nawet draśnięta.

- Dzięki tobie - podkreślił Kent. - To ona właśnie pomagała ci w misji?

- Tak.

- I w czym jeszcze pomagała ci, Shakir? - zarechotał Sorrenson.

Jak zwykle zaczęły się przyjacielskie docinki, ale Darin nie był w nastroju do męskich żarcików.

- Zejdźcie z niej, dobrze? - warknął. - Fiona Powers jest wspaniałą kobietą i zasługuje na szacunek.

- Chłopaki, on ją chyba kocha - odezwał się Clint Andover, dotychczas milczący.

- Jasne - potwierdził Ryan. - Widać to po nim, choć udaje, że jest kamiennym posągiem. Widziałem, jak na nią patrzył.

- Clint i Ryan mają rację, Shakir. - Travis był poważny. - Jeśli naprawdę coś do niej czujesz, nie odtrącaj jej. Takich kobiet jest bardzo mało.

Ich słowa wirowały w umyśle Darina, lecz stwierdził gorzko:

- Najwidoczniej nie, skoro wy trzej po kolei znaleźliście ostatnio swoje ideały.

- To prawda - odparł Kent. - I tylko ty zostałeś bez przydziału. Dlatego nie stój tutaj, stary ośle, tylko goń za nią, bo ci ucieknie. Zabierz ją do Teksasu, kup dom i zróbcie sobie gromadkę fajnych dzieciaków jak twój kuzyn Ben, który, notabene, znów został szczęśliwym tatusiem. Jamie wczoraj urodziła synka.

Darin uśmiechnął się, przypominając sobie, jak dumny był Ben ze swojej ślicznej żony i pociech. Czy on sam ma szansę na takie szczęście? Czy odważy się poświęcić swoje posłannictwo, aby pogonić za Fioną i przekonać się, że naprawdę go kocha?

Tak. Wypełnił misję i sprawiedliwości stało się zadość. Nadeszła pora, aby zostawić za sobą przeszłość. Przeszłość - lecz nie Fionę.

Odwrócił się na pięcie i pokuśtykał przez halę tak szybko, jak pozwalała mu boląca noga. Przyjaciele patrzyli za nim z uśmiechem.

Fiona łkała rozpaczliwie, z czołem opartym o kierownicę. Już nie powstrzymywała łez i popłynęły palącym strumieniem po policzkach. A kiedy wreszcie pozbierała się na tyle, żeby odjechać, z radia popłynęła smutna piosenka o miłości i znów się popłakała. Klęła swoje głupie serce, które wpędziło ją w beznadziejną miłość do Darina Shakira. Tyle że było już za późno na żale. Zresztą nigdy nie będzie żałować, że spotkała swojego Skorpiona. I nigdy go nie zapomni. Nigdy.

Weź się wreszcie w garść, kochana, powiedziała sobie stanowczo i otarła oczy chusteczką. Za parę godzin przywita się z Lottie, a potem siądzie ze starą, kochaną Peg i wreszcie będzie mogła jej wszystko opowiedzieć.

Zerknęła w tylne lusterko, żeby zetrzeć rozmazany tusz, i nagle zastygła z wyciągniętą szyją.

Kto wybiegł z rozsuwanych drzwi hali odlotów? Zamrugła szybko, myśląc, że śni, ale wzrok nie mylił jej. Darin Shakir! Ale dlaczego?

Powoli odwróciła się na siedzeniu i popatrzyła do tyłu, aby sprawdzić, czy coś się jej nie przywidziało.

Lecz to, co zobaczyła, nie było sennym mirażem. Szedł ku niej, absolutnie realny i piękny jak arabski bóg. W ręku miał swoją czarną torbę. Czyżby zapomniał czegoś?

Darin zdecydowanym ruchem postawił torbę na ziemi, otworzył drzwi

od strony kierowcy i dosłownie wyrwał Fionę z auta, aby przytulić ją do siebie.

- Jedź ze mną - poprosił. Nie wierzyła własnym uszom.
- Co takiego?
- Pojedź ze mną do Teksasu.
- Po co?
- Żeby być ze mną.

Miała ochotę krzyknąć mu „Tak!” prosto w twarz, ale powstrzymała się. Tym razem nie pozwoli, aby serce dyktowało jej, jak ma postąpić. Poza tym nie powiedział głośno, że ją kocha.

- Posłuchaj, Skorpion, twoja propozycja jest bardzo atrakcyjna, ale ja mam tutaj swoje sprawy - szkołę, pracę, inne zobowiązania. Nie mogę tak po prostu rzucić wszystkiego i wyjechać tylko dlatego, że zaproponowałeś mi nową przygodę. Życie nie składa się tylko z przygód. Za ciężko pracowałam na swoje marzenia i zbyt wiele jeszcze pracy przede mną.

- A gdybym powiedział ci, że pragnę o wiele więcej? I że już nigdy cię nie zostawię?

- Nie rozumiem, o czym mówisz - odparła ostrożnie.
- Rozumiesz - powiedział uparcie, tuląc ją mocniej. - Mam dosyć życia chwilą. Chcę gdzieś osiąść, może nawet założyć rodzinę.

- Ze mną?
- Właśnie z tobą.
- Więc chcesz powiedzieć...
- Że już nie boję się miłości!

- Miłości?

- Tak.

- A więc...

- Kocham cię, Fiona. Kocham cię bardziej niż moje misje, bardziej niż własne życie. A ty mnie kochasz?

- Chyba powiedziałam ci to, kiedy się żegnaliśmy, nie?

- Chcę usłyszeć twoje słowa jeszcze raz. Fiona wzięła głęboki oddech i wyrzekła powoli:

- Kocham cię, Darinie Shakir.

Wówczas pocałował ją, tak miłośnie i czule, że znów popłynęły łzy.

- Och, płaczesz przeze mnie - Darin nerwowo wyciągnął chusteczkę i otarł jej mokłą twarz. - Nie chciałem.

- To są dobre łzy - wyjąkała.

- Więc zostaniesz ze mną? - upewnił się.

Ostatni raz pociągnęła nosem, a potem wybuchnęła głośnym, radosnym śmiechem, upojona miłością, którą zobaczyła w czarnych oczach Darina.

- Jasne, czemu nie. Nigdy nie byłam w Teksasie. Ale muszę postawić ci warunki.

- Jakie? Aż boję się pytać.

- Nie bój się, nic takiego. Po pierwsze muszę zabrać Lottie, bo nie zostawię jej. A po drugie, będziemy musieli tam pojechać autem, bo nie wsiądę do samolotu.

Darin roześmiał się głośno, radośnie, z ulgą.

- Kent zna miejsce w Vegas, gdzie będziemy mogli wziąć ślub.

Fiona otarła resztki łez.

- W Vegas można to zrobić dosłownie na każdym rogu. Tylko czy naprawdę jesteś pewien, że tego chcesz?

Darin momentalnie spowaźniał.

- Od lat nie chciałem czegoś aż tak bardzo. I chciałbym również mieć dzieci, ale - zastrzegam! - dopiero wtedy, kiedy razem oblecimy świat.

- Ja też marzę o dzieciach - odpowiedziała z uśmiechem. - Czy mam rozumieć, że proponujesz mi nową, wspólną przygodę?

- Tak, o ile skończy się ona w łóżku - zachichotał.

- Umowa stoi. A czy zastanawiałeś się, co będziesz robił, kiedy skończysz już z polowaniami na zbrodniarzy?

- No cóż, poza kochaniem się z tobą zamierzam jeszcze hodować konie, a może i bydło. Oczywiście po tym, jak wrócimy z Paryża, z naszej poślubnej podróży.

- Paryż? Dobrze, ale najpierw będziesz musiał mnie wsadzić do samolotu.

Darin popatrzył Fionie w oczy z łobuzerskim uśmiechem.

- Nie bój się, mam swoje sposoby. Wsiądź tylko ze mną na pokład, a tak umilę ci lot, że nawet nie zauważysz, kiedy wylądujemy.

EPILOG

Fiona Powers Shakir, pod rękę ze swoim mężem Darinem, wkroczyła do pięknie udekorowanego holu sławnego Tekskańskiego Klubu Ranczerów i została przedstawiona jego członkom, ich pięknym żonom i uroczym dzieciakom, których imion nie potrafiła spamiętać, choć przeważnie brzmiały: Dakota, Frank czy Aaron. Najlepiej знаła kuzynkę Shakira, która teraz przywitała się z nią serdecznie. Od czasu gdy dwa tygodnie temu Fiona weszła do królewskiej rodziny, spędziła wiele czasu z Benem i jego żoną Jamie, a także z ich uroczymi pociechami.

Wspólne przyjęcie ślubne Natalie i Trávisa Whelanów oraz Ryana i Carrie Evansów odbywało się pod wielkim białym namiotem, rozbitym na klubowym trawniku, gdzie ustawiono białe nakryte stoliki dla gości. Pośrodku królowały dwa identyczne weselne torty, ozdobione figurkami miniaturowych kowbojów, całujących swoje małe narzeczone pod cukrowymi stokrotkami.

Wcześniej obie pary wzięły ślub w pobliskiej kaplicy. Obie damy zostały przyjęte w poczet członków klubu i podobnie jak wcześniej Fiona

były dumne ze swoich małżonków.

Tak jak inne żony Fiona w chwili wstąpienia dowiedziała się, jaki jest prawdziwy cel organizacji. Jej dewiza brzmiała: Pokój, Sprawiedliwość i Przywództwo. Wielu mężczyzn - wybitnych, bogatych - poświęcało swój czas na ściganie najbardziej niebezpiecznych kryminalistów, ryzykując życie, zarazem znajdując miłości swojego życia. Tak stało się w przypadku sześciu członków klubu, nie wyłączając Darina.

Przy okazji Darin opowiedział Fionie historię Natalie, która pojawiła się kiedyś w tej siedzibie z maleńkim dzieckiem na ręku, nie pamiętając, skąd przyszła i co zamierzała. Niemowlę okazało się dzieckiem Trávisa. Mała istotka od nowa społa ich związek, tym razem już na dobre. A także historię Ryana i Carrie, siostry Trávisa. Ryan znał Carrie od lat, ale trzeba było dopiero Romana Birkenfelda, który porwał ją i uwięził, aby oboje zrozumieli, co naprawdę ich łączy. Dwie piękne miłosne historie, ale Fiona w głębi ducha była przekonana, że żadna z nich nie była aż tak awanturnicza jak to, co przeżyła z Darinem i szaleńcem, dybiącym na nich ze sztyletem.

Szejk Shakir podprowadził żonę do stołu, gdzie szykowano się już do ceremonii dzielenia tortów. Tu Fiona spotkała pozostałe trzy pary - Alexandra Kenta ze Stephanie, Clinta i Tarę Andoverów oraz Davida i Marissę Sorrensonów. Uśmiechom, całusom i uściskom nie było końca.

Travis uniósł kieliszek szampana i wygłosił toast.

- Za zdrowie, szczęście i pomyślność młodych par! - zaanonsował, patrząc na swoją Natalie, pięknie prezentującą się w kremowej koronkowej sukience, podkreślającej gładkość jasnooliwkowej cery.

- Teraz ja - Ryan wystąpił ze swoim kieliszkiem. - Pijmy zdrowie silnych kobiet, które zawsze mają własne zdanie i trudniej jest nimi kierować niżli mustangami na rodeo - ogłosił, wymownie zerkając na Carrie, której włosy były prawie równie ogniste jak Fiony i która pięknie wyglądała w satynowej sukni w odcieniu szampana.

Tłum gości śmiał się i klaskał, ale już David przejął mikrofon, otoczył ramieniem Marissę i zawołał głośno:

- Będziemy mieli dziecko! Travis zareagował natychmiast.
- My też, mój drogi, tylko nie dałeś mi tego powiedzieć!

Fiona pomyślała z uśmiechem, że nie ma nic bardziej życiodajnego niż teksańskie prerie.

Podzielono torty i tłum ruszył po porcje. Gorące wargi skubnęły ucho Fiony.

- Możemy już wyjść?

Odwróciła się i dojrzała tak dobrze jej znane ogniki w czarnych oczach.

- Ale nie wypada... - zawahała się. W odpowiedzi Darin zachłannie przeciągnął dłonią po ciele żony, opiętym koralową, satynową sukienką.

- Możliwe, ale jeśli wkładasz coś takiego, musisz się liczyć z konsekwencjami - zachichotał.

- A ty smoking - odparowała. - Wyglądasz w nim tak przystojnie, że również z chęcią bym cię rozebrała.

- W takim razie na co czekamy? - puścił do niej oko.
- Jesteś szalony, szejku!

Czule musnął ustami jej policzek.

- Nie szalony, tylko bardzo mądry, kochanie.
- I taki męski - dodała, gdy poczuła, jak jej pragnie.
- Czy jesteś szczęśliwa, Fiona? - zapytał, poważniejąc.
- Jak nigdy w życiu! Przed nami cała noc, a jutro...
- ...jutro będziemy w Paryżu - dokończył.
- Jeśli zdołasz przekonać mnie do samolotu.
- A ufasz mi?
- Ufam ci całym sercem i duszą - odparła z niezgłębionym

przekonaniem, powtarzając słowa, które wypowiedziała miesiąc temu w kaplicy w Las Vegas. Kiedy za chwilę znów znajdzie się w jego ramionach, powie mu kolejny raz, jak bardzo go kocha i jaka jest szczęśliwa.

Fiona Powers, dziewczyna z małego miasteczka, wygrała los, o którym nie śmiała marzyć.